ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Tom XXX — Nr. 1.



Rok piętnasty.

(STYCZEŃ).

WARSZAWA.
W księgarni **R. Friedlejna**, dawniéj **Spiessa i Spółki**
przy ulicy Senatorskiéj, N. 460.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ
przy ulicy Daniłowiczowskiéj N° 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1857.

Zeszyty **Roczników Gospodarstwa krajowego** wychodzą kwartalnie, tojest: dnia 1 lipca, 1 października, 1 stycznia i 1 kwietnia. Dwa pierwsze poszyty czyli numera stanowią tom; dwa drugie, tom następny; dwa zaś tomy stanowią rok cały. Lata liczą się ekonomiczne; prenumerata wynosi r. sr. 3 (zł. 20) rocznie.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** zapisywać się można:

1. *W granicach Królestwa.*

a) **Na wszystkich stacyach pocztowych.**

b) **w Warszawie:** *w Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego* przy ulicy Senatorskiej w pałacu Ordynatów Zamoyskich; *w księgarniach:* R. Friedlejna przy ulicy Senatorskiej Nr. 460.— G. Sennewalda,— H. Natansona,— S. H. Merzbacha,— Zawadzkiego i Węckiego, — S. Orgelbranda,— G. L. Glucksberga,— I. Klukowskiego i W. Rafalskiego.

c) **w Lublinie:**... u S. Artzta i Streybla.

d) **w Kaliszu:**.... u Hurtiga i w Nowej Księgarni.

e) **w Radomiu:** w Sklepie Ubogich.

f) **w Kielcach:** u L. Możdzeńskiego.

g) **w Płocku:**..... u K. Dobrzańskiego.

2. *Za granicami Królestwa.*

a) **w Wilnie i Kijowie:** u J. Zawadzkiego,—T. Glucksberga,—M. Orgelbranda.

b) **w Berdyczowie:** u F. Szczepańskiego.

c) **w Krakowie:** u J. Czecha,— D. E. Friedlejna.

d) **we Lwowie:**... u K. Wilda, — J. Milikowskiego,— Fr. Pillera i spółki, — H. Kallenbacha.

e) **w Poznaniu:** u J. Żupańskiego,—w Nowej Księgarni,— N. Kamieńskiego i Spółki,— E. S. Mittlera, — E. Rehfelda.

Roczników Gospodarstwa Krajowego z lat upłynionych, nabywać można tylko w mieszkaniu *Redakcyi* po cenie zniżonej; tak, że dla tych, którzyby życzyli sobie nabyć cały komplet z lat 14-stu, tojest tomów 28, składających się z numerów 56, odstępuje się za połowę ceny, czyli za złp. 140. W każdym innym razie, cena zostaje taż sama, tojest po złp. 20 za każdy rok.

Wszystkie listy, artykuły i rozprawy pod adresem **Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego**, przesyłać należy **franko** do księgarni **Friedlejna,** dawniej Spiess et Comp. przy ulicy Senatorskiej Nr. 460, w której jest *Główna Expedycya Roczników.*

Warszawa, 1 Stycznia 1857 r.

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

OKRESU DRUGIEGO

Tom VI.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXX.



ROK PIĘTNASTY.

(STYCZEŃ).

WARSZAWA.

Expedycya główna w księgarni **R. Friedlejna**, dawniéj **Spiessa i Spółki**, przy ulicy Senatorskiéj N. 460.

W DUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ
przy ulicy Daniłowiczowskiéj № 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

—

1857.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie, d. 31 Grudnia (12 Stycznia) $185^6/_7$ roku.

Cenzor,

RADCA DWORU, **Stanisławski.**

OPIS STATYSTYCZNO-GOSPODARSKI
DÓBR KARWOSIEKI
w powiecie Lipnowskim, gubernii Płockiéj położonych.

(Dokończenie).

Zbiór roślin.

Do zbioru oziminy używamy sierpa, pomimo wszelkich dogodności, jakie przedstawia kosa; pomimo tego, że tracimy jedną szóstą część słomy (kosą bowiem niżéj zboże się bierze); pomimo tego, że zebraną słomę czynimy mniéj pożywną dla bydła, że powiększamy koszta zbioru. Jakże, zapytujemy rolników, którzy nam tak często nauczające w tym względzie dają rady, jakże zbierać kosą, kiedy mężczyzn nie mamy? kiedy kobiétami i dziećmi całą krestencyą zbieramy, a tych kilkunastu chłopów zdatnych do roboty obracać musimy do zwózki, orki i sprzętu takich zbóż i roślin pastewnych, których sierpem sprzątać nie można.

Jarzynę, prócz jęczmienia, zbieramy kosą małą polską, z grabelkami do owsa i grochu, do innych zaś zbóż i roślin pastewnych bez grabek.

Żniwiarze zboża zżętego po rosie nie wiążą; leży ono do południa, pod wieczór dopiéro przeznacza się kilku chłopów, którzy zboże pozostałe na garściach wiążą po-

wrosłami z niego samego zrobionemi. Od śniadania użęte zboże wiążą same żniwiarki, co wszakże na naśladowanie nie zasługuje, bo słabo związany snop przy nakładaniu na fury, układaniu w sąsiekach i t. p. czynnościach, jakie przechodzić musi, rozwiązując się, wiele drogiego zabiera czasu.

Dla braku słomy prostéj, wiążą tu żyto powrosłami, z niego samego zrobionemi, co wszakże jest rzeczą naganną.

Do żniwa po największéj części używamy kobiét i dzieci. Może to kogo zadziwi, że tu wychodzą z sierpem 14-letnie wyrostki, ledwo to narzędzie utrzymać będące w stanie; ale postępowanie to jest godne naśladowania, pociąga ono za sobą następne korzyści: 1) dzieci zawczasu wyuczają się robić sierpem, przyzwyczajają do pracy, wnoszą znaczne pieniądze w dom rodziców — wpływa więc to niezmiernie na poprawę dobrego bytu, a zarazem i moralności włościan, przygotowuje właścicielowi znaczną ilość zdatnego robotnika; 2) my zyskujemy na tém, bo nie potrzebujemy najmować ludzi do sprzętu, i płacić, jak w tych latach, w sąsiednich dobrach, po $52 \frac{1}{2}$ kop. i po kwaterce wódki. Troje, że już nie powiem dwoje takich dzieci, których najem razem kosztuje 30 kop., więcéj zrobi jak robotnik za pół rubla. 3) Unikamy obawy o brak rąk do zbioru. Możeby kto zarzucił, że dzieci te porządnie sprzątać nie mogą: prawda; lecz zapobiegając temu, stawiamy zazwyczaj w piérwszych dniach żniwa na zagon kobiétę dobrze władającą sierpem z jednym zpomiędzy młodych żniwiarzy, która obowiązana jest pokazywać mu, jak ma żąć, i poprawiać robotę źle przez niego wykonaną, — a za dobre wyucze-

nie téj czynności, odbiera po żniwach 50 kop. wynagrodzenia. A tak i dzieci się uczą, i my nie mamy żadnego uszczerbku w plonie.

Dla braku stodół, większą część krestencyi przechowujemy w stértach pod gołém niebem, które tu urządzają się w kształcie równoległościanów, bez daszku. W układaniu staramy się głównie o to, aby ściany były zupełnie równe i wierzch poziomy, jak najrówniéj ułożony i jak najmocniéj ubity, który przykrywa się słomą na trzy łokcie przeszło, równie dobrze ułożoną i ubitą; ta przez deszcz i mróz tak skorupieje, że najmniejszéj wilgoci wewnątrz nie dopuszcza. Sposób ten jest dogodniejszy aniżeli brogi, bo tu i dachy dużo kosztują, i podnoszenie ich jest nader utrudzające. Do stawiania stért z okapami potrzeba koniecznie zdatnych robotników, na których, na nieszczęście, nam zbywa. Zresztą, z tak urządzonéj stérty możemy tak jak z broga częściami wybierać, potrzeba tylko słomę odgarnąć, a po wzięciu na nowo ją nałożyć; zdaje się, że to zużywa wiele robotnika, jednakże w zimie, gdzie robót niewiele, można parobkami wygodnie tę czynność wykonać.

W takie stérty chowamy wszystek owies, grykę i większą część żyta już od lat pięciu, a nigdy przypadku zepsucia nie było. Koniczynę i wykę układamy w podobne stérty, tylko mniejsze, podpierające się o stożynę w środku umieszczoną, i okrągłe: bo wysokie czworościenne, dla trudności w mocném ubiciu, łatwoby ulegały wywrotowi; nizkich zaś a obszernych zakładać nie chcemy, bo te wymagają wielkiéj ilości słomy do pokrycia, a wielkich robić nie można, bo te po zwiezieniu zajmowałyby wiele miejsca w stodołach, na którém nam właśnie zby-

wa; zwózka zaś na kilka epok rozdzielona, wymagałaby znacznéj ilości robotnika do odgarniania słomy i udeptywania jéj napowrót.

Do młócenia używają tu małéj maszynki Lilpopa, która na krótkim dniu zimowym wymłaca do 10 kóp. Mała ta maszynka mniéj wprawdzie zajmuje miejsca od wielkich młockarni szkockich, mniéj wymaga kapitału nakładowego; wszakże nie oddziela plew i zgonin od czystego ziarna. Zboże więc za pomocą niéj otrzymane, potrzeba jeszcze wiać i młynkować: co powinno nas odstręczyć od jéj zaprowadzenia, bo pociąga za sobą przenoszenie zboża z jednego klepiska na drugie, częstą niemożność wiania i potrzebę ciągłego dozoru. Właściciel utrzymuje, że nigdyby jéj nie był kupował, gdyby nie brak stosownéj budowli do pomieszczenia szkockiéj.

Ogólny zbiór zbóż i roślin pastewnych w naszém gospodarstwie, wykazują następne dwie tabelki:

Tabella produkcyjna paszy.

JAKA PASZA	Przestrzeń		Ilość stogów	Ilość fur	Waga fury	Plon	
						Ogólny	z morg.
	Mor.	Pr			Centnarów		
Koniczyna w pszenicy 1-szy pokos	90	—	8	10	22	1760	19,5
Koniczyna w pszenicy 2-gi pokos	40	—	4	10	22	880	22
Koniczyna w jęczmien.	13	—	1	12	22	264	20,3
Koniczyna w grochu .	33	—	3	10	22	660	20
Koniczyna zielona . .	42	—	—	—	—	3360	80
Wyka zielona	40	—	—	Wielkość stogu		3200	80
Siano dobre	100	—	9	3360/15 st. sz. = 220		1980	19,8
Siano błotniste . . .	20	—	1	10	22	220	10
Potraw	100	—	4	3360/15 st. sz. = 220		880	8,8
Mięszanki.	5	—	—	—	—	500	100

Tabella produkcyjna zbóż i roślin okopowych.

	Wysiew na morg		Przestrzeń ogólna		Wysiew ogólny		ZBIÓR						Waga jednego		Ilość ziarna				Waga korca	Waga ziarna		Waga słomy		PLON						Które otrzymano ziarno	Plewy	
							Ogólny			Z morga			Snopa	Fury	Z kopy		Z fury			Z kopy	Z fury	Z kopy	Z fury	Ogólny			Z morga				Z korca	Ilość ogólna
																								Ziarna		Słomy	Ziarna		Słom.			
	Ko.	Gar.	Mor.	Pr.	Kor.	Ga.	Kop.	Sn.	Fur.	Kop	Sn.	Fur	Centnar.		Ko.	Ga.	Ko.	Ga.	Fun.	Centnarów				Kor.	Ga.	Cent.	Ko.	Ga.	Cent.		Funt.	Cent.
Pszenica .	—	24	150	—	112	—	391	15	—	2	$36\frac{1}{2}$	—	0,20	—	1	16	—	—	230	3,45	—	8,55	—	587	—	3442	3	29	22,94	$5\frac{1}{4}$	15	88,05
Żyto. . . .	—	30	166	—	155	20	541	30	—	3	18	—	0,20	—	1	24	—	—	215	3,76	—	8,24	—	947	30	4386	5	24	26,75	$6\frac{2}{15}$	16	151,50
Jęczmień.	—	28	13	—	11	14	18	30	—	1	41	—	0,20	—	1	12	—	—	180	2,47	—	9,52	—	25	14	166	2	10	15,1	$2\frac{1}{2}$	15	3,75
Owies . .	1	8	80	—	100	—	—	—	174	—	—	2	—	25	—	—	6	16	150	—	10	—	15	1044	—	2610	13	—	33,5	$10\frac{4}{5}$	$10\frac{1}{2}$	109,62
Groch. . .	—	28	33	—	28	28	—	—	72	—	—	$2\frac{1}{3}$	—	30	—	—	2	18	250	—	6,40	—	23,6	180	—	1692	6	—	54,5	7	12	21,60
Gryka. . .	—	18	6	—	3	12	—	—	6	—	—	$1\frac{1}{2}$	—	22	—	—	2	—	150	—	3,00	—	19,00	12	—	114	3	—	28,5	$5\frac{1}{3}$	16	5,76
Rzepak. .	—	$1\frac{1}{2}$	12	—	18	—	—	—	18	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	36	—	—	3	—	—	—	—	—
Wyka nasienna .	—	32	8	—	8	—	—	—	20	—	—	$2\frac{1}{2}$	—	27	—	—	2	—	210	—	4,20	—	22,80	40	—	456	5	—	57	5	—	—
Koniczyna nasienna	—	2	8	—	—	16	—	—	8	—	—	1	—	22	—	—	1	8	180	—	2,27	—	19,75	10	—	158	1	8	19,75	20	—	—
Kartofle .	10	—	8	—	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	375	—	—	47	—	—	4,7	—	—
Buraki . .	—	2	6	—	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	150	—	—	—	—	300	—	—	60	—	—	—	—	—

Uwagi.—1) Produkcyę jęczmienia, grochu, owsa, żyta i tatarki, obliczamy z przestrzeni zmniejszonéj o dwa morgi, bo te przeznaczamy dla kopcarzy. Właściwie dla kopcarzy przeznacza się tylko 90×6=540 pr. □; jednakże dla zaokrąglenia rachunku dwa morgi przyjąć można.

2) Ilości słomy rzepaczanéj nie oznaczam, gdyż ta nadzwyczaj ma małą wartość w gospodarstwie: cała jéj bowiem massa służy do wyściełania dna owczarni.

Łąki.

Wiemy z teoryi, że gospodarstwo wtenczas może się nazwać szczęśliwém, że wtenczas możemy sobie z niego najwięcéj obiecywać, kiedy łąki zajmują $^1/_4$ gruntów ornych, i to łąki wydające z potrawem z morga do 50 cent. siana. Bo naturalnie, stosunek ten pozwala nam utrzymywać znaczną ilość bydła, a tém samém zapewnia obfitą produkcyę nawozu, bez poświęcenia roli pod uprawę roślin pastewnych. Niestety! większa część gospodarstw w okolicy, tak jak i w całém Królestwie, posiada zaledwie $^1/_8$, $^1/_{10}$, a nawet $^1/_{15}$ łąk, wyjąwszy niektóre wsie w Mławskiém nizko położone, które $^1/_6$ część przestrzeni pod łąkami mieszczą. My jesteśmy w dosyć szczęśliwém położeniu: na 912 morg. roli ornéj posiadamy 120 morg. łąk, a zatém $^1/_8$ część. Ale cóżto za łąki, jakiż w nich grunt! Dziś, kiedy chodzą koło nich tak, jak chodzili praojcowie,—kiedy zaledwie jeden rów przez środek poprowadzono, i to już od lat siedmiu, który dziś już zalazł,— kiedy pozwalają niektórym kawałkom spokojnie w postaci bagien pod wodą spoczywać, miejscom zaś cokolwiek wzniesionym schnąć pod skwarem słońca, — kiedy zadziwić można, wspomniawszy o bronowaniu łąk, równaniu kretowisk i t. p.,—słowem, dziś, kiedy te łąki zupełnie naturze są pozostawione, dają do 29 cent. siana z morga.

Zalegają one niezbyt głęboki parów, w samym niemal środku, pola uprawne przerzynający. Grunt czarny, dosyć wapna z piaskiem w sobie zawierający, ze spodem miernie przepuszczalnym, oto podstawa, na których wzrastają: wiklina łąkowa, kłosówka pastewna, wyczyniec,

mietlica rozłogowa, a bliżéj gruntów ornych koniczyna, komonica, różne gatunki wyki z rzniączką i drżączką. Są wprawdzie miejsca mokre zarosłe rozmaitemi gatunkami turzyc, na których trudno dojrzéć użytecznych gatunków traw: są kawałki torfowate mchem pokryte, ale te pochodzą więcéj z zaniedbania, niż z naturalnéj nieżyzności. W takiém samém, że się tak wyrażę, opłakaném zaniedbaniu, są łąki w większéj części gospodarstw w lipnowskiém. Wszyscy chcą jak najwyższego procentu z kapitału włożonego w gospodarstwo; zaprowadzają na wielką skalę uprawę wyk, koniczyn i mieszanek na paszę: a zapominają o tém, co najmniéj gospodarza kosztuje, a co znów jest mu największą pomocą w podniesieniu rolnictwa do stopnia doskonałości.

Dla swego położenia, łąki nasze doznają zbytku wilgoci w latach mokrych, w suchych zaś cierpią od zbytecznéj suszy. Potrzebném więc jest zaprowadzenie nawodnienia i osuszenia, za pomocą rowów. Jest rzeczywiście w planie zaprowadzenie nawodnienia, któremu sprzyjają:

1. Dwa źródła na granicy łąk z polami znajdujące się, a dostarczające wody wapiennéj, i posiadające przy swym wypływie jak najpiękniejsze gatunki traw.
2. Mierny spadek: uwalnia on nas od zaprowadzenia uprawy grzbietowéj, która jest bardzo kosztowną.
3. Rów odpływowy może miéć spadek do jezior; gdyby zaś w roku mokrym było zawiele wody, to takową można spuścić do rzeczki Skrwy, która od ostatniego jeziora o wiorstę jest odległą.
4. Ten sam rów odpływowy może służyć za osuszający w bardzo mokréj porze.

Nie oznaczam żadnéj klassy łąkom naszym, bo zdaje się, że jak klassyfikacya gruntów, tak i klassyfikacya łąk, są czynności trudne do uskutecznienia, dla tysiąca drobnych szczegółów, na które przy oznaczaniu klassy wzgląd mieć należy, a które tu, przy dotychczasowém zaniedbaniu gospodarstwa, należycie uwzględnić prawie niepodobna. Zresztą, nie idzie w gospodarstwie tyle o klassę, ile o plon. My w tym roku zebraliśmy siana 9, a potrawu 4 stogi, zawierające po 3,300 stóp sz., czyli po $^{3300}/_{15}$ = 220 cent. siana.

Prócz tu opisanych, tak żyznych 100 morg. łąk, posiadamy jeszcze w lesie 20 łąk błotnistych, po większéj części twardemi gatunkami traw zarosłych; lecz i te mogłyby być poprawione, przez poprowadzenie rowu osuszającego do rowu głównego. Z tych otrzymano 1 stóg siana 220-centnarowy, czyli 11 centn. z morga.

Suszymy siano zwyczajnym sposobem, tojest po skoszeniu pozostawiamy przez parę dni na pokosach, dopóki nie zwiędnie; następnie przewracamy, przetrząsamy, a skoro już jest zupełnie suchém, zbieramy w kopki, które następnie wołmi ściągamy do stogów. Obwiązuje się kopka łańcuchem, koniec którego przymocowywa się do środka podwójnego jarzma. Postępowanie to jest bardzo korzystném, bo zmniejsza potrzebę robocizny, tak pieszéj jak i sprzężajnéj, skraca robotę, co jest niezmiernie ważną rzeczą przy nadchodzącym deszczu. Jeżeli zaś pogoda nie sprzyja, to zostawiamy siano pokoszone na garściach, po ustaniu deszczu roztrząsamy, przewracamy raz i drugi, dopóki zupełnie nie wyschnie. Sposób tu opisany, wystawia siano na częste rosy i deszcze,

przez co takowe traci swój właściwy zapach, smak i kolor, twardnieje, i wymaga następnie wiele czasu do wysuszenia; lepszy, bez porównania, sposób Thaerowski, za pomocą którego siano, nigdy nie będąc wystawione na rosę, zachowuje zielony kolor, nic nie traci na pożywności, zapachu i smaku, lecz może być używany, tylko w Niemczech i innych krajach zaludnionych, gdzie znaczna ilość robotnika, w stosunku do roli uprawianéj, pozwala na morg używać wielu ludzi. My zaś, co nie wiemy do czego rąk pracujących użyć, na teraz tych korzyści się wyrzekamy.

Dlaczego jednak przy sprzęcie potrawu nie uciekają się w okolicy do robienia siana brunatnego, rzecz dziwna, bo nie wiele potrzebuje zachodu, a my, częstokroć dla niepogody, wyrzec się musimy zbioru siana z drugiego pokosu.

Potraw zbieramy najczęściéj, jednakże nie zawsze, bo: *a)* często dżdżysta jesień nie pozwoli tego wykonać; *b)* jeżeli bardzo słaby jest zarost koniczyny i w łesie nie wiele trawy, a tém samém bydło nie ma gdzie chodzić, poświęcamy tedy jeden ukos siana na pastwisko, który wszakże w następnych latach większym zbiorem nam się wynagradza.

Pastwiska.

Nie mamy pastwisk naturalnych, ale miejsce ich zastępują:

1. U g o r. Od połowy kwietnia do św. Jana owce mają dosyć na nim pożywienia, bo grunt gliniasty, więcéj wilgotny, na którym sieje się żyto po koniczynie, a zatém nie wypleniony, obficie trawami zarasta.

2. Ściernisko. Po sprzątnieniu ozimin i jarzyny, mamy dosyć pola, na którém od końca sierpnia do końca października znajdują wyżywienie owce i bydło. Puszczamy na ściernisko najprzód bydło, bo: *a)* owce po bydle jedzą, a bydlę nie ruszy téj trawy, któréj się owca dotknęła; *b)* bydło zjada co większe, owce zaś przygryzają przy samćj ziemi.

3. Odłóg. O tém mówiliśmy przy płodozmianie.

4. Posieczyska. Na posieczyska wypuszczają tu bydło rogate i owce. Wypuszczanie owiec jest postępowaniem zupełnie niewłaściwém, bo: *a)* dla wielkiéj wilgoci, jaka się w téj porze na łąkach znajduje, owce łatwo mogą się zapsuć; *b)* przygryzając nizko trawki, częstokroć kaleczą same korzenie, a woda dostawszy się wewnątrz rany przez skrystalizowanie, rozsadza korzeń: i takim sposobem niszczeją najpiękniejsze gatunki traw.

5. Lasy. Obfita pasza, w wilgotnym dębowym, dosyć rzadkim, daje dostateczne pożywienie,—na czas między podorywką koniczyny drugoletniéj a sprzętem zbóż i koniczyny,—144 sztukom bydła.

6. Koniczyna czerwona. Tę głównie przeznaczamy na pastwisko dla bydła rogatego; dzielimy całe pole na 30 części 3-morgowych, i każdą z nich przez dzień spasywamy, a to podług następującego rachunku: ponieważ z morga koniczyny koszonéj otrzymujemy średnio 40 centn. paszy suchéj z dwóch pokosów, przeto na półtora (pokosa) wypada 30 centn. suchéj czyli 120 zielonéj; odrasta koniczyna co 30 dni, czyli przez 90 dni odrośnie 3 razy, i za każdym razem da 40 cent. paszy zielonéj; a że bydlę dziennie potrzebuje 80 funtów, przeto na 144 sztuk wypada 115,2 cent.; na dzień więc

trzeba przeznaczyć $^{115,2}/_{10} = 2,88$ morg., czyli prawie 3 morgi gruntu na pastwisko dla wyżéj oznaczonéj liczby sztuk bydła. Uważamy wszakże przy podziale na to, aby na każdy dzień wypadła równa ilość paszy, przeto piérwsze części zaraz z wiosny wypadające, przy piérwszém przejściu naznacza się większe, bo koniczyna jeszcze nie odrosła, następne zaś coraz mniejsze; za drugiém przejściem podziały stanowimy równe.

O potrzebnéj ilości inwentarza.

Utrzymywanie bydła jest tutaj konieczném złém, jakiemu gospodarz ulegać musi. Jeżeli bowiem oznaczymy wartość spożytéj przez bydlęta paszy, i porównamy ją z czystym dochodem z nim otrzymywanym, to częstokroć się przekonamy, że utrzymanie ich daleko więcéj kosztuje, aniżeli warte są produkta, jakich nam one dostarczają. Mała jeszcze dotąd konsumcya mięsa, mléka i t. d., sprowadzanie wielkiéj ilości wołów i słoniny z Podola, Wołynia i Ukrainy, nie pozwala nam rozszerzyć hodowli bydła. Owca, którą nasycić możemy czémkolwiek, która znajdzie dostateczne pożywienie na przestrzeniach tylko tu i owdzie lichą pokazujących roślinność, prawie bez uszczerbku na zdrowiu, ani na ilości wełny, mniéj kosztuje, zysk czysty większy przynosi; ale znów częsty ich upadek, szczególniéj po folwarkach gliniaste zawierających grunta, redukuje te zyski do nieznacznéj ilości. Gospodarz więc jest zmuszonym utrzymywać bydlęta dla produkcyi nawozu: ilość bydła potrzebnego w gospodarstwie, oznacza podług potrzeby utrzymania pól w ciągłéj żyzności. Chować więcéj nad prawdziwą potrzebę by-

łoby nierozsądkiem, bo musielibyśmy ograniczać uprawę roślin zbożowych dla pastewnych; a uprawa zbóż tutaj na długo jeszcze zostanie gałęzią gospodarstwa najwięcéj przychodu przynoszącą. Połowę roli najwyżéj poświęcić możemy pod rośliny pastewne. Pan Dezeimeries radzi, aby stosunek pól do pastwisk był jak 1 : 5; dowodząc, że wtedy tylko rolnictwo może się podnieść, daje nam za wzory w tym względzie Anglię i Niemcy; jednakże tam, gdzie na milę kwadratową przypada 6,000 ludności, wysoka cena produktów bydlęcych, stawia gospodarzy w szczęśliwéj możności hodowania bydła w większéj liczbie nad istotną potrzebę, i dozwala ciągnąć z niego znaczne korzyści, — my zaś, dla odmiennych stosunków, bezwarunkowo naśladować ich nie możemy.

Podług tego, potrzebną ilość inwentarza obrachować można następnym sposobem:

Na morg średnio, nasze gospodarstwo, przy naturalnéj żyzności gruntu, dostarczać powinno przynajmniéj 8 fur nawozu corocznie: na 913 morg. uczyni $913 \times 8 = 7,304$; a ponieważ sztuka inwentarza daje nam 18 fur, przeto do utrzymania gruntów naszych w odpowiedniéj żyzności, potrzebujemy: $^{7304}/_{18} = 405,7$ sztuk bydła.

Na włókę roli do uprawy rachuje się para koni czyli 3 woły, a zatém na 31 włók roli uprawnéj potrzeba 62 konie, co rachując w połowie na konie, a w połowie na woły, wyniesie 31 koni i 46 sztuk bydła; a licząc od konia 9,5 fur, a od wołu 18,4 fur, otrzymamy nawozu od koni 294,5 a od wołów 846,4, czyli razem 1,140,9 fur; co dzieląc przez 18, otrzymamy 63, liczbę wskazującą, ile inwentarz roboczy może zastąpić sztuk in-

wentarza dla nawozu chowanego; a (405—63) 342, oto liczba sztuk bydła, jaką chować winniśmy, aby grunta w naturalnéj utrzymać żyzności. Z téj ilości $^1/_6$ możnaby przeznaczyć na owce, bo w gospodarstwie posiadającém grunta twarde, gliniaste, chowamy owce tylko dla spożytkowania ugorów, odłogów i t. p. miejsc, które bydłu mało i niesmacznéj dostarczają paszy—rachunek niżéj przytoczony wykazuje, iż chów owiec mniéj nam daleko przynosi jak chów bydła, z którego blizkość Płocka pozwala ciągnąć jakie-takie dochody. Dziś jednak chowamy tu 207 sztuk bydła rogatego, 276 owiec i 45 koni; a od tego inwentarza, podług wyżéj przytoczonego rachunku, otrzymujemy 4,790,5 fur nawozu, czyli na 912 morg. po 5,1 fur rocznie.

Wychów i żywienie inwentarza.

Nim przystąpimy do oznaczenia potrzebnéj paszy dla wyżywienia wskazanego tu inwentarza, nim przeznaczymy dla każdéj tegoż sztuki stosowną porcyę na każdy dzień roku: musimy wprzód przytoczyć sposób, w jaki tu pielęgnują młode istoty od urodzenia, aż do dojrzałości; jakich prawideł trzymają się w żywieniu dorosłych już sztuk inwentarza; jakie pokarmy, kiedy, i przez kogo skarmiają,—bo te uwagi posłużą nam za wskazówkę, i usprawiedliwią, dlaczego tak, a nie inaczéj nasze produkta zużywamy.

a) WYCHÓW CIELĄT.

Mówimy tu najprzód o cielętach, bo to główny nasz inwentarz. Po urodzeniu, kiedy cielę może już wstać

na nogi, oddziela go się od matki, dla przyczyn wskazanych w teoryi. Przez piérwsze 5 tygodni, cielęta trzy razy na dzień przypuszczane są do ssania; daje im się wtedy cokolwiek pięknego siana i śruty owsianéj, za napój dajemy przez ten czas wodę letnią ze śrutą owsianą, makuchami i mlékiem.

Przez 2 następne tygodnie przypuszczamy cielęta do ssania tylko 2 razy na dzień, a takim sposobem zmniejszamy im ilość mléka o $^1/_3$; ponieważ zaś rachuje się, że cielę w ostatnim tygodniu wypija około 3ch kwart mléka = 7 $^1/_2$ funt. siana, przeto też i teraz 2 $^1/_2$ funt. odebrane, potrzeba zastąpić poiłem w większéj ilości dawanem, bo 2 razy dziennie. W ósmym nareszcie tygodniu, przypuszczamy raz na dzień, a $^2/_3$ ilości mléka czyli 5 funt., zastępujemy poiłem, z które mléko zupełnie wyłączamy. W miarę wzrostu, daje się cielętom więcéj siana i owsa, bo teraz już z tych pokarmów naprawdę korzystać zaczynają. Ilość ta wynosi przez miesiąc luty około $^1/_2$ kw. czyli $^5/_8$ funt. owsa, co odpowiada 2 $^1/_4$ f. w sianie i prócz tego 2 f. siana; resztę dopełniamy powyżéj opisanemi poiłami lub papką grochową. Co tydzień porcye owsa i siana powiększamy, tak, że przy końcu marca cielęta dostają 2 kw. owsa i 5 funt. siana, równe, co do wartości pokarmowéj, 10 funt. siana. Od czerwca zaczynając przez całe lato, dostają mieszankę koniczyny i brzanki, która się na 2 morgach w ogrodzie angielskim uprawia. W zimie, dostają buraki, które rozmiękczając suchą ich paszę, ze zgonin, słomy i siana złożoną, czynią ją strawniejszą i smaczniejszą. Z rozpoczynającą się wiosną, zaczynają to samo dostawać co i bydło dorosłe, i razem z niém wychodzą na pastwisko.

Owies dawać przestajemy od połowy października, wszakże biedniejsze i późniejsze odstawiają się do oddzielnéj zagrodki, i do plew daje im się po 1 $^1/_2$ kw. owsa prawie przez całą zimę.

b) WYCHÓW ŹREBIĄT.

W żywieniu źrebiąt trzyma się właściciel téj staréj niemieckiéj zasady, która uczy, aby źrebięta w piérwszym tylko roku dostawały ziarna, dla uformowania z ich fosforanu, kości; a następnie były żywione tylko objętemi pokarmami, tojest sianem, słomą i t. d. Metoda ta, w chowaniu koni rasowych jest naturalnie fałszywą, rozpycha bowiem niezmiernie żołądek, robi źrebię niezgrabném i ociężałém; jednakże dla koni fornalskich nie zdaje się być rzeczą szkodliwą, bo *a)* oszczędzamy znaczną ilość ziarna, a tém samém zmniejszamy koszta wyżywienia, np. dając po garncu dziennie przez 183 dni, koszt utrzymania wynosi 5 kor. 22 gar. owsa, czyli rachując po średnich cenach, rub. sr. 11 kop. 75. Tęż samą ilość zastąpmy sianem po kop. 50,—garniec owsa znaczy 10 funt. siana,—dla zastąpienia więc 183 garncy potrzebaby 1,830 funt., czyli 18,3 cent., któreby kosztowały rub. sr. 9 kop. 15, oszczędzamy więc takim sposobem rub. sr. 2 kop. 60; a przecież nie wszystko zastępujemy sianem, bo można użyć do tego i słomy z równą korzyścią. *b)* Zmiana ta nic nie szkodzi, bo koń fornalski zawczasu przyzwyczajać się powinien do przyjmowania karmu znacznéj objętości: częstokroć bowiem w gospodarstwach, w których sperandy nie robią, poprzestać trzeba na koniczynie, wyce lub samém sianie

w żniwa, podczas najcięższéj pracy. *c)* Prawda, że takie żywienie przytępia wzrost, ale my do fornalek nie potrzebujemy rosłych, wielkich koni;—mierzyny w naszych gospodarstwach są najdogodniejsze.

Przez sześć miesięcy po urodzeniu, źrebięta nie dostają żadnego pokarmu oddzielnie, ponieważ chodząc z matkami, żywią się najprzód ich mlékiem, a następnie, jak tylko mogą sięgnąć do żłobu, jedzą razem z końmi staremi; aby jednak nie wyrządzić krzywdy klaczom, powiększamy ich porcyę dzienną o $1/2$ gar. owsa i 12 funt. paszy zielonéj. W wrześniu, po odsadzeniu, stawiają się młode źrebaki na stajni, i dostają do października po 12 funt. paszy zielonéj i po garncu owsa. Od października stawiamy je na paszy zimowéj; wcześniéj cokolwiek, niż inny inwentarz: bo wielka ilość wodnistego pokarmu nie pozwala należycie się wykształcić organizmowi. Otóż od $1/10$ dostają po garncu owsa, z dodatkiem 5 funt. w sianie lub koniczynie.

Z wiosną, wychodzą na pastwisko jako roczniaki, nie dostając już odtąd żadnych dodatków na stajni. W drugim roku, miejsce ziarna zastępują zgoniny, które wszystkie prawie otrzymywane w dość znacznéj ilości, obracają się na pokarm dla źrebiąt; siano i koniczyna stanowią zwyczajny pokarm. W trzecim roku daje im się w części plewy, w części zgoniny, mieszane z sieczką koniczynną. Z końcem trzeciego roku przechodzą już na stajnię, i jak konie fornalskie są utrzymywane.

c) WYCHÓW JAGNIĄT.

Owce kocą się zazwyczaj dopiéro przy końcu lutego, na początku marca. Przez 3—4 tygodni nie potrzebują

właściwie jagnięta żadnego pokarmu; aby się jednak przyzwyczaiły do paszy, daje im się po ¼ funt. siana, którego one znaczną część zjadają. Po 4ch tygodniach już mléko macierzyńskie nie wystarcza na ich wyżywienie, dostają więc po 1ym funcie najlepszego siana lub drobnéj koniczyny, i po ¼ funta owsa, przez kwiecień do połowy maja, czyli przez 45 dni. Od połowy maja wychodzą na pastwisko i do św. Bartłomieja pasą się razem z maciorami; od 24 sierpnia odsadzają się, i zaczynają stanowić oddzielną gromadę; na zimę także stają oddzielnie, a porcya im dawana wartością swą wyrównywa 1½ funt. siana.

d) ŻYWIENIE KRÓW.

Koniczyna, siano, słoma jara i słoma ozima stanowią zwyczajny ich pokarm. Słoma jara, wraz z sianem lub koniczyną, w postaci trząski zadaje się bydlętom; całą zaś ilość oziméj, z domieszaniem małéj porcyi koniczyny lub siana, spasywamy w postaci sieczki; brak zaś warzyw, które tak skutecznie wpływają na powiększenie ilości mléka, zastępujemy skrapianiem paszy wodą zawierającą sól i makuchy. Sól głównie działa, powiększając zasób chloru w organizmie zwierzęcia, a tém samém kwasu solnego i soku pankreatycznego, i przez to ułatwiając trawienie pokarmu; jeżeli więc użycie jéj zawsze jest skuteczném i korzystném, to można powiedzieć, jest koniecznie potrzebném przy skarmianiu słomy i koniczyny. Daje się na sztukę 1 łut dziennie czyli funt miesięcznie. Koniczyna, jako pokarm rozgrzewający, a tém samém sprawiający pragnienie i wpływający na wyrabianie znacznéj ilości mléka, bywa głównie przez

krowy spasywaną. Słomę jarą także chętniéj im przeznaczamy, bo kiedy woły i cielęta dostają buraki, konie owies, źrebaki plewy i zgoniny, krowy muszą spożywać suchą i nieodżywną paszę.

e) ŻYWIENIE WOŁÓW.

Przez zimę dostają pokarm taki sam, jak krowy, oszczędzając tylko koniczynę, spasamy niemi całą ilość potrawu; w miejsce słomy jaréj używamy dla nich ozimą. W ogólności, lepsze karmy przeznaczamy krowom, bo one i przez zimę wydają mleko, woły zaś nic nie produkują.

Z wiosną, kiedy już woły robić zaczynają, dajemy im aż do czerwca tojest do czasu, w którym zieloną paszę otrzymywać możemy, po 10 funtów buraków dziennie; gdyż najpiérwszym warunkiem dobrego utrzymania wołów, jest dostarczenie jak największéj ilości, najlepszego karmu z wiosny, aby się, jak mówią dobrze, zabrały; w takim bowiem tylko razie zniosą łatwiéj brak lub niezupełną dobroć pokarmów zadawanych im w lecie. Przez czerwiec i lipiec dajemy im wyki zielonéj 100 funtów dziennie, a przez pozostałe miesiące do połowy października dostają po 100 funtów zielonéj koniczyny. Ponieważ przy spożywaniu tych dwóch ostatnich karmów zdarzają się częstokroć słoty, podczas których nie można im zadawać paszy zielonéj; i na 131 dni utrzymania letniego na stajni można liczyć do 120 dni niepogody, w których $^2/_3$ pokarmu w słomie zadać trzeba, oszczędzamy więc na ten cel 20 dni$\times$40 funt.$\times$40 wołów$=$320 cent. słomy; żytnią zachowujemy, bo ta najmniéj twardnieje.

f) ŻYWIENIE KONI.

Koń w Karwosiekach dostaje przez cały rok po $1\,^{1}/_{2}$ garn. owsa. Zaprowadzony tu jest młynek do gniecenia ziarna tego, przez co 1) zyskujemy na wartości $^{1}/_{4}$, to-jest 3 funt. gniecionego =4 funt. surowego, bo wszystko z łatwością może być przetrawione, 2) stare nawet 15-letnie konie, z osłabionemi już organami trawienia mogą z korzyścią owsem być karmione, 3) unikamy przeniewierstwa ze strony fornali, które tak często ma miejsce. Na garniec owsa dajemy 3 garn. sieczki, które ważą około 3 funt. Chociaż wprawdzie koniczyna jest lepszą dla koni niż siano, bo w krytyczniejszych czasach może i owies zastąpić, jednakże chętniéj skarmiamy ją bydłem dla wyżéj przytoczonego powodu, a paszę suchą dodatkową do obroku dajemy po większéj części w sianie. Potrawu zupełnie koniom nie przeznaczamy, wolimy go spasać przez woły, którym taka pasza nie tyle szkodzi. Słomę na sieczkę przeznaczamy żytnią, bo słoma jara jako żyzniejsza chętniéj bywa spożywaną przez bydło i owce, a przy ziarnie konie zjedzą i ozimą.

g) ŻYWIENIE OWIEC.

Koniczynę, siano, mięszankę i grochowiny przeznaczamy dla owiec. Piérwsze trzy w małéj, nieznacznéj tylko ilości; grochowiny zaś uważamy za główny pokarm: bo owce lubią rośliny groszkowe, rzeczywiście te rośliny najkorzystniejsze są do produkowania wełny jako zawierające siarkę i fosfor.

Ponieważ pastwiska są bujne i wilgotne, i owce łatwo zamoczyć się mogą, albo wyszedłszy głodne dostać odęcia; dajemy przez całe lato na rano jako pokarm do-

datkowy po $^3/_4$ funta grochowin, które owce po wodnistéj paszy chciwie pożerają, a mając dużo śliny i soku pankreatycznego łatwo przetrawiają, nadając im wartość pożywną siana; zresztą co w rafkach pozostanie, obraca się na podściół.

W lecie z wiosny idą na posieczyska (co w tym roku zostanie skasowane, miejsce ich bowiem ma zastąpić odłóg), następnie chodzą po ugorze, po tego zaś podorywce wypędzamy je znów na odłóg, nakoniec spasywamy za pomocą owiec ścierniska.

h) PORZĄDEK SKARMIANIA.

Ponieważ słoma, przez długie leżenie twardnieje, staje się mniéj smaczną i mniéj pożywną dla bydła przez działanie mrozów marcowych, przeto téż zazwyczaj spasa się ją zaraz z jesieni, i to jeszcze naprzód jarą jakoto: jęczmionkę, owsiankę i gryczankę, a na końcu ozimą, gdyż ta dłużéj opiera się zwłóknowaceniu.

Koniczynę również skarmiamy przedwcześnie, bo chciwie przyciąga wilgoć, w dżdżystych miesiącach kończącéj się zimy lutym i marcu, sprawia częstokroć odęcie i wiele innych chorób na bydło sprowadza.

Potraw dla téj saméj przyczyny w piérwszych miesiącach zimy zużywamy.

Siano zaś zostawiamy ku wiośnie, bo aż do nowego jak najlepiéj się przechowuje.

Plewy i zgoniny dajemy źrebakom i cielętom w miarę ich utrzymywania przez rok cały.

Chów koni.

Koni rassowych, jako nie przynoszących odpowiednich zysków, owszem częstokroć przyprawiających gospodarza

o straty, chować większa część gospodarzy miernéj zamożności nie jest w stanie. Przyjemność tę musimy zostawić możnym posiadaczom dóbr, bo ci tylko ze znacznych swych przychodów mogą poświęcić część na pielęgnowanie téj ważnéj gałęzi krajowego rolnictwa.

Dziwna jednakże rzecz, że gospodarstwo w którém kierujący posiada znaczny zapas wiadomości praktycznych i teoretycznych, w którém wszystko szybkiemi kroki zdąża do doskonałości, chów koni roboczych prowadzony jest podług dawnéj rutyny, leży dotąd w zupełném zaniedbaniu.

Wady główne, jakie w chodowli téj gałęzi widzieć można, są:

1. Dotąd nie robiono sperandy, przeto przez zimę właśnie wtedy, kiedy konie jak najmniéj robią dla wielkiéj obfitości pokarmu zapaszano nawet zbytecznie, a w lecie kiedy 12, a przy zwózce zboża koń 14 godzin pracować musi, dawano im wykę i koniczynę.
2. Używano do odstanawiania klacz, starego niegdyś cugowego schwaconego 10-letniego ogiera.
3. O czyszczeniu, pławieniu, utrzymywaniu w porządku kopyt, wycieraniu powrosłami nóg, nie ma nawet co mówić.
4. Istniejące obecnie stajnie, zupełnie ciemne, niskie i dla tego zaduchliwe, równie na zdrowie i dobre utrzymanie koni korzystnie wpływać nie mogą.
5. Nazwisko weterynarza zdaje się być obcém w tych stronach, bo prócz u rządowego w Płocku, nie można nigdzie o chore bydlę się poradzić.

Puszczanie krwi, wycinanie paskudnika, oto piérwsze lekarstwa na każdą chorobę. Słyszałem ludzi opowiadających mi o upadku jednéj bardzo dobréj klaczy fornalskiéj na odęcie, któréj w miejsce ammonii lub innych przepisanych środków, krew dwa razy puszczali i paskudnika zdzierali.

Choroby, na które konie częściéj daleko zapadają niż inne zwierzęta, pozostawiają najczęściéj naturalnemu biegowi, i ztąd to powstaje częsty upadek tego inwentarza.

Tyle wad razem złączonych przedstawiają okropny obraz zaniedbania, a jednakże niestety! takito stan można napotkać w większéj części tutejszych gospodarstw.

Klacze używają się tu do rozpłodu w 5 roku. Ponieważ popęd płciowy najsilniejszy na wiosnę, przeto stanowią się w kwietniu a źrebią w marcu.

W czwartym roku idzie źrebię na stajnię i zaczyna lekko tylko pracować będąc kiedy niekiedy zaprzęgane w fornalce z 3ma staremi końmi. Zaprzęganie to dosyć wprawdzie wczesne, nie jest szkodliwém; bo po 5 koni w fornalce, daje młodym wiele wolnego czasu, pozwala im wzmódz się, wyrobić, przygotować powoli do pracy, któréj już zupełnie w piątym roku jako koń roboczy podlegać muszą.

Rachunku stajen trudno tu ustanowić, bo ciągle zmieniająca się ilość klacz fornalskich, brak należytego utrzymania porządku w odstanawianiu, brak troskliwego chodzenia koło źrebnych klaczy i zaniedbany wychów źrebiąt, nic pewnego w tym względzie ustanowić nie pozwalają. To tylko wiemy, że koni roboczych się nie kupuje, że ze źrebiąt, co gorsze po ukończeniu trzech lat się wyprzedają.

Koszta utrzymania fornalki 5-konnéj.

	Rsr.	kop.
Wartość konia 300×5=1500 zł. po 5 %.	11	25
Amortyzacya $^{300}/_{8}=37\,^{1}/_{2}\times 5$.	28	$12\,^{1}/_{2}$
Stajnia na konia warta 100 złp. na 5 więc kosztować będzie 500 złp. po 5 % . .	3	75
Zużywa się po 20tu latach (bo to drewniana, bez zachowania prawideł porządnego budowania wystawiona, bez podmurowania, zresztą drzewo nie ze zbyt smolnych pochodzi sosen) amortyzacya wynosi $^{500}/_{20}$.	3	75
Owsa $^{704,4}/_{5}$ cent.=94 kor. po 13 gr. 10.	203	—
Koniczyny $^{227,5}/_{5}$ c. =45,5 po zł. 3 gr. 10.	22	75
Siana $^{291,5}/_{5}$ cent. = 58,3 po zł. 3 gr. 10.	29	15
Paszy zielonéj $^{1368}/_{20}$ =68,25 po zł. 3 g. 10.	34	$12\,^{1}/_{2}$
Słomy $^{65}/_{3}=21\,^{1}/_{3}$ po złp. 3 gr. 10. . .	10	83
Podściołu $^{365}/_{15}=24\,^{1}/_{3}$ cen. po zł. 3 g. 10.	12	$16\,^{1}/_{2}$
Na 5 koni rachuje się jeden człowiek którego utrzymanie kosztuje	82	50
Kucie rocznie kosztuje	—	30
Na drobiazgi można rachować 3 %. . . .	10	64
Procent 5 % od tych kosztów wynosi. .	22	$61\,^{1}/_{2}$
Razem koszta utrzymania wynoszą . .	474	95
Przychód:		
Na 5 koni rachujemy 3 klacze, które dają 1 źrebię, a tego wartość po urodzeniu naznaczyć można na. . . rs. 7 k. 50.		
Nawozu mamy $^{4168,8}/_{5}=833,7$ cent. 83,3 fur po złp. 13 gr. 10. . . . . rs. 167 k. 69.		
Przychodu z fornalki . .	175	19
Koszta więc utrzymania *netto* są. .	299	76

Uwagi. 1. Ponieważ słoma, plewy, zgoniny i t. p. bardzo mało a nawet zupełnie nie są sprzedawane, przeto trudno oznaczać ich wartość po cenach targowych; otóż, uważając je jako pokarmy, zamieniałem na siano podług odżywności a wypadkowi téj zamiany naznaczyłem wartość pieniężną téj samej ilości siana.

2. Rs. 2 k. 1 $\frac{1}{2}$ jest to cena nawozu bydlęcego, który bierzemy za normę; bo krowy głównie chowamy dla nawozu; konie zaś i woły do pracy; owce dla spożytkowania takich przestrzeni, które na nic innego obrócone być nie mogą. Cenę zaś fury nawozu bydlęcego wynajdujemy takim sposobem:

Obrachowywamy koszta utrzymania, z nich strącamy przychód z nabiału i przychówku, a resztę pozostałą, która oznacza summę jaką na wychów łożyć musimy, dzielimy przez ilość fur otrzymanych od jednéj sztuki i takim sposobem przychodzimy do oznaczenia ceny fury. Jest to rzeczą bardzo naturalną i słuszną, bo chowamy inwentarz dla nawozu i produktów, jeżeli więc z przychodu strącimy wartość produktów, wynajdziemy cechę nawozu. Podają nam wprawdzie niektórzy, mianowicie niemieccy gospodarze, aby w kosztach utrzymania wartość słomy strącić za nawóz, ale to jest rzeczą mniéj słuszną, bo jeżeli w gospodarstwie samą słomą pasą inwentarz, wtedy nawóz miałby wysoką wartość; jeżeliby zaś małe tylko ilości słomy na utrzymanie bydła poświęcano jak u nas dla dostatku karmów innych, wtedy cena nawozu wy-

padłaby niższa, kiedy rzeczywiście bez porównania więcéj wart.

Chów bydła rogatego.

Liczne doświadczenia gospodarzy przekonały, że sprowadzanie rass zagranicznych, nie zawsze dla nas korzystne; bo bydło drogo płacone, z nakładem wielkich kosztów sprowadzane, w skutek odmiennego klimatu i idącéj za nim wielkiéj różnicy w karmie powoli się wyradza, i po upływie kilkunastu lat zupełnie pierwotne własności swoje utraca.

A ponieważ bydło nasze jest doskonałe i mleczne, jeżeli tylko jest dobrze utrzymane; przeto my w poprawie rassy głównie staramy się o wybór jak najlepszych sztuk do rozpłodu.

Ponieważ średnie bydło łatwiéj nakarmić; ponieważ łatwiéj znosi odmiany powietrza i niedostatek tak często w naszych gospodarstwach natrafiany; ponieważ mniéj stosunkowo potrzebuje karmu zachowawczego, a tém samém z zadanéj paszy lepiéj korzysta; ponieważ prędzéj i z mniejszym kosztem się tuczy; przeto rassę średnią przełożyliśmy nad wielką.

Pierwiastki u nas stanowią się po 2 ½ latach, bo chociaż niemieccy gospodarze obstają za wczesném puszczaniem krowy, boto niby skutecznie ma działać na powiększenie mleczności; lecz oni zmuszeni do tego zostali wielkiemi korzyściami, jakie z przypłodku odnoszą; zresztą obfita pasza, łatwość w nabyciu rozmaitych produktów, jako to: soli, makuch i t. p., większa umiejętność, ochota i moralność w ludziach, oto sprężyny za

pomocą ktorych Niemcy bez szkody dla zwierząt tak postępują: my ich tak w tym, jak w wielu innych względach dla odmiennych zupełnie stosunków naśladować nie możemy.

Z cieleniem urządzamy się tak, aby to mogło się odbyć w zimie, bo podług zdania praktycznych gospodarzy najlepsze cielęta są zimowe. Zdanie to szczególniéj przy nieładzie istniejącym w większéj części naszych gospodarstw zasługuje na uwagę, bo gdzie nie robią sperandy, gdzie nie obchodzą się tak z karmem, aby go i na czas dalszy wystarczyć mogło, żadna pora nie jest tak sprzyjająca. Gdyż na wiosnę w marcu, kwietniu, daje się czuć brak paszy, w lecie znów trudno się urządzić ze ssaniem; a przy przechodzeniu z karmu jednego na drugi najczęściéj krowy laxują, i przez ostre sole, jakie wtedy w swym organizmie wyrabiają i wydzielają w mleku, drażniąc żołądek młodego, przyprawiają go o biegunkę: wymię nawet zazwyczaj wtedy jest oziębione, a tém samém i mléko w niém zawarte niezdrowe; cielęta zaś pijąc takie mléko w ciężkie wpadają choroby.

Na 90 krów utrzymujemy tu trzech buhajów, 1 starego, 1 pięcio-letniego i 1 trzy lata mającego.

Cielęta karmimy mlékiem, bo chociaż to prawda, że karmienie sztucznemi sposobami korzystniejsze dla gospodarza, ale przy naszéj niewiadomości gdybyśmy chcieli takim sposobem cielęta wychowywać, niezawodnie pozdychałyby z głodu. Zresztą, słabe jeszcze nie rozwinięte organa trawienia, nie pozwalają młodéj istocie wydobyć z udzielonego sobie karmu wszystkich pożywnych pierwiastków, wielkiéj zaś ich porcyi mały żo-

łądek objąć nie jest w stanie. Że zaś takowe chodowanie mogłoby być korzystniejszém, rachunek wykazuje:

Funt siana pod względem odżywności równa się funtowi mléka, funt owsa = 2 funt. siana. Garniec mléka (10 funt.) kosztuje 20 gr. przeto funt siana w mléku 2 gr. Funt owsa kosztuje $^{400}/_{150}$ gr. = 2,66 gr., czyli funt siana w owsie $^{2,66}/_{2}$ = 1,33 gr.

Jednakże, jeżeli chcemy miéć silne pociągowe woły, koniecznie ssać dozwolić trzeba; bo taniéj niezawodnie przychodzą karmy zastępcze, ale te nigdy w chodowli bydła nie potrafią tego dokazać co mléko, mające skład najodpowiedniejszy do potrzeb młodego cielęcia.

Utrzymujemy bydło przez lato na pastwiskach dla następnych przyczyn:

1. Bo w dobrach tych nie ma jeszcze płodozmianu, przeto paszy zielonéj brak.
2. Bo przy utrzymywaniu na stajni wielka ilość pokarmu w lecie marnowałaby się zupełnie.
3. Bo chodzenie koło bydła wymaga kilku ludzi, których tu niezmierny brak czuć się daje.
4. Wszystkie zaś koszta, jakie na ten przedmiot łożyć trzeba, nie mogą być wynagrodzone z powodu nizkiéj ceny nabiału.

Doją krowy trzy razy w lecie, dwa razy w zimie.

Średnio od krowy otrzymują po trzy kwarty dziennie, co przez 260 dni (czas przez który krowy doją) wyniesie 780 kwart = 195 garn.

Dotąd trzymano we wsi pachciarza, który płacił od krowy po 11 talarów rocznie; przeto cena garnca mléka tym sposobem spieniężanego, wypada $^{1980}/_{195}$ = 10 gr., kiedy tymczasem na targu po 20 gr. w postaci nieprze-

robionéj, w maśle zaś i sérach po 14,6 gr. sprzedać można. Postanowiliśmy więc od św. Wojciecha, sami zajmować się sprzedażą nabiału, bo prócz straty wyżéj wykazanéj, pachciarze, niekiedy są szkodliwi jako indywidua oszukujące nas i lud nasz; szczególniéj wtedy gdy są na ogół godzeni, gdzie idzie im o otrzymanie największéj ilości mléka: często bowiem *a)* puszczeni sami do obory udajają potajemnie mléko od krów karmiących cielęta, *b)* doją bardzo długo przed ocieleniem z osłabieniem krowy, *c)* zresztą w gospodarstwie naszém, gdzie nie było dotąd sperandy, ani karmu skrupulatnie nie rachowano, gdzie właściciel nie wgląda sam w szczegóły gospodarstwa ale pieczę o nich powierza officyalistom; żydzi takowych przekupują i najlepsze, najzdrowsze gatunki paszy skarmiają krowami, z uszczerbkiem innych gatunków bydląt, bez względu na to, że rogacizna najmniéj posilne, częstokroć nawet nie zupełnie zdrowo zebrane pasze spożyć może.

Przychód z bydła składa się z przychowku i nabiału: z przychowku część jedna idzie na przyrost obory, druga do zastąpienia braków, część zaś się wyprzedaje, a to podług następnego rachunku:

Na 90 sztuk krów na nieocielenie można rachować $30\%=27$, otrzymujemy więc tylko 63 cieląt; z tych 10% odchodzi przy wychowie, pozostaje się z całéj ilości 56 sztuk=28 byczków, 28 jałoszek; $^1/_{10}$ obory= 9 daje liczbę jałoszek, jaka potrzebna jest na zastąpienie braku. Dlatego $^1/_{10}$, bo po 10ciu latach zazwyczaj krowa doić się przestaje, a piérwszy raz się stanowi w roku drugim; pozostawiamy wszakże pospolicie tylko 8 sztuk na zastąpienie, opuszczając 1 na to, że niektóre z do-

brych krów starych zostawiają się nawet po latach 12tu skończonych; pozostaje więc (28—8) 20 jałoszek, z tych 10 idzie na przyrost obory a 10 się sprzedaje. Jest więc corocznie w oborze: 18 dwulatków, 18 roczniaków i 18 cieląt młodzieży samiczéj.

Wół po 12tu latach pracować przestaje, a że zaprzęgany bywa do pługa dopiéro po skończonych 4ch latach, przeto z 40 sztuk tu utrzymywanych odchodzi corocznie $^{40}/_{8}=5$ sztuk, a do summy ogólnéj młodzieży przybywa 5 cieląt, 5 roczniaków, 5 dwulatków i 5 trzylatków, pozostaje na sprzedaż (28—5)=23 byczków.

Dzisiejszy stan obory jest:

Cieląt	sztuk	23.
Młodzieży (2 latki).	„	28.
Krów dojnych . . .	„	90.
Wołów.	„	40.
Buhai . . . . , . . .	„	3.
Roczniaków	„	23.
	Razem sztuk	207.

Przy mającém się zaprowadzić gospodarstwie nabiałowém, ważną jest bardzo kwestya, czy sprzedawać mléko w postaci nieprzerobionéj, czy téż w postaci séra, masła i t. p.

Podług następnego rachunku:

100 funt. mléka = 10 garn. po kop. 10 garniec, czynią. . . . . Rs. 1.

100 funt. mléka dają:

$2\frac{1}{2}$ funta masła (4 garn. mléka na funt

masła) po rsr. 1 k. 50 garniec czyli funt po kop. $16\frac{1}{2}$, czyni.	kop. $41\frac{1}{4}$.
2,8 kwart maślanki (z 10 garn. mléka otrzymują $3\frac{3}{4}$ kwart śmietany, a kwarta śmietany daje 3 kwart maślanki więc razem będzie $^{3,75}/_{4} \times 3 = 2,8$ kw.: kwarta po kop. 1, czyni.	„ $2\frac{3}{4}$.
6 funt. séra po kop. 4 funt, czyni	„ 24.
2 funty cygru po kop. $2\frac{1}{2}$ funt, czyni. .	„ 5.
Razem . .	kop. 73.

Spieniężając więc mléko, na każdym garncu zyskuje się po kop. 27, jednakże korzyści téj wyrzec się musimy dla następnych powodów:

1. Odległość do miasta dość znaczna, bo przeszło 14 wiorst wynosząca po nierównéj drodze utrudza przewóz mléka.
2. Trudno wynaleźć u nas takiego człowieka, któremuby czynność tę zawierzyć można.
3. Płock, miasto nie wielkie, zaledwie 14,000 dusz liczące, nie potrzebuje tak znacznéj ilości nabiału; témbardziéj, że otoczone jest od strony zachodniéj i północnéj koloniami niemieckiemi, przeszło na 5 wiorst długiemi, których mieszkańcy, dla ciężkich gruntów i łatwego odbytu mléka, cały swój systemat gospodarowania skierowali do chowu bydła.

A chociaż i spieniężanie nabiału w postaci przerobionéj ma swoje *ale*, lecz cóż jest bez ale? I tu także, ponieważ sama właścicielka nie trudni się gospodarstwem, wielki procent naznaczyć wypada na niesumienność lu-

dzi; lecz zdaje się, że rachunkowy dozór jest w stanie temu zapobiedz.

O wołach.

Pomimo tego, że odchowanie wołu więcéj kosztuje niż nabycie już dorosłego, my potrzeby gospodarskie opędzamy swoją trzodą, bo w okolicy trudno dostać potrzebnych roboczych wołów.

Obuczają się po 3ch latach, tojest kiedy niekiedy na wiosnę, a prawie codzień przy uprawie ugoru, używają się do pracy, zaprzęgając do pługa 2 woły stare z dwoma nieukami (tak tu bowiem nazywają młode, jeszcze nie obuczone wolce). Po skończeniu 4ch lat wół idzie w ciągłą robotę.

Jarzmo podwójne najniedogodniejsze tu powszechnie w okolicy używane, ma być wkrótce zamienione na jarzmo pojedyncze, które z pomiędzy czworakiéj uprzęży jest najdogodniejsze, bo główna siła wołu zdaje się być skoncentrowaną w muszkułach szyjnych. Wązka budowa piersi, wielkie wiszące wole czyni niedogodném użycie chomont, na co się większa część gospodarzy niemieckich zgadza; twarda zaś muszkularna szyja pozwala włożyć jarzmo bez szkody.

Woły niezdatne już do roboty, po 12tu zazwyczaj latach sprzedajemy bez poprzedniego ich tuczenia, bo sucha tylko pasza, brak roślin okopowych i otrąb, które po największéj ilości przez świnie spożywane bywają, nie pozwalają zajmować się korzystnie tą gałęzią gospodarskiego przemysłu.

Koszt wyżywienia krowy i wartość fury nawozu bydlęcego.

	Rsr.	kop.
Średniéj wielkości i dobroci krowę można nabyć w okolicy za 180 złp., procent od tego wynosi	1	35
Nabyta w 3cim roku doi się do 12tu, służy więc lat 9, a zatem roczna amortyzacya czyni $^{180}/_{9}$	3	—
Ponieważ obora jest w bardzo opłakanym stanie, więc jéj wartość rachować można 60 złp., na jedną krowę po 5 %.	—	45
Zużyje się po latach 30tu procent, więc amortyzacyjny $^{60}/_{30}$.	—	30
Wyżywienie kosztuje:		
Słoma jara $^{3159}/_{144} = ^{21,9}/_{2} = 10{,}9$ cent. po złp. 3 gr. 10	5	45
Słoma ozima $^{2188}/_{144} = ^{15,2}/_{2,5} = 6{,}1$ po złp. 3 gr. 10.	3	5
Koniczyna $^{2361,6}/_{144} = 16{,}4$ cent. po złp. 3 gr. 10	8	20
Siano 5,06 ($^{729,5}/_{144}$) po złp. 3 gr. 10 .	2	53
Zielona pasza $^{18662}/_{144} = ^{129}/_{4} = 32\,^{1}/_{4}$ po złp. 3 gr. 10	16	6
Podściół $^{1939}/_{144} = ^{13,5}/_{3} = 4{,}4$ cent. po złp. 3 gr. 10.	2	20
Do 144 sztuk bydła trzymamy pasterza i dwóch chłopaków, których utrzymanie kosztuje (550+720) z. 1270. Koszt więc posługi wynosi $^{1270}/_{144}$.	1	31
Na sól, toki, powrozy i t. p. nieprzewidziane wydatki rachujemy 3 %. . . .	1	32
Procent od całéj summy 5 %	2	25
Koszta więc utrzymania wynoszą .	47	47

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	47	47
Przychód:		
Sprzedajemy rocznie podług powyższego rachunku 30 sztuk cieląt po złp. 24, przychód więc z przychówku od sztuki wynosi $^{30}/_{144} \times 24$; rs. — k. 75		
Na przyrost obory idzie 15 sztuk po złp. 30, (cena wyższa bo dłużéj ssą) sztuka więc przynosi $^{15}/_{144} \times 30$; rs. — k. 46 ½		
Za mléko płaci pachciarz od krowy . . . . rs. 9 k. 90	11	11 ½
Czyste więc koszta utrzymania złp. 242 gr. 11	36	35 ½

A nawozu mamy $^{25420,8}/_{144}$ cent. = 177 cent. czyli prawie 18 fur, fura więc nawozu bydlęcego warta $^{242 \text{ zł. } 11 \text{ gr.}}/_{18}$ = 13 złp. gr. 13.

Ośmnaście fur nawozu przyjmujemy dlatego, że zawsze więcéj się w praktyce otrzyma, aniżeli ścisły rachunek wykazuje.

Koszt utrzymania sztuki sprzężaju wołowego.

	Rsr.	kop.
Wartość pieniężna 220 złp., od niéj 5 %	1	65
Służy na lat 8 bo od 4 do 12tu, a kiedy kosztuje 220 złp., sprzedać go można za 140. amortyzacya więc roczna wynosi $^{224-140}/_{8}$	1	50
Koszta obory wynoszą 135 złp. po 5 % .	1	1 ½
Amortyzacya $^{135}/_{30}$	—	67 ½
do przeniesienia	4	84

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	4	84
Wyżywienie kosztuje:		
Koniczyna $^{421,4}/_{40}$=10,5 cent. po złp. 3 gr. 10	5	25
Siano i potraw, $^{1205}/_{40}$=30,1 po złp. 3 gr. 10.	15	5
Słoma jara, $^{528}/_{40}$=$^{13,2}/_{2}$=6,6 po złp. 3 gr. 10	3	30
Słoma ozima, $^{1320}/_{40}$=$^{33,1}/_{2,5}$=13,2 po złp. 3 gr. 10.	6	60
Buraków, $^{240}/_{1,5}$ cent.=$^{160}/_{40}$ kor. po 4 kor. po złp. 4	2	40
Pasza zielona, $^{5160}/_{40}\times_4$=32,25 cent. po złp. 3 gr. 10	16	10
Podściół, $^{410}/_{40}\times_2$=5,1 cent. po złp. 3 gr. 10.	2	70
Do oprzętu 40 wołów trzymamy parobka i chłopaka, których utrzymanie kosztuje (560+320)=880 złp. $^{880}/_{40}$ . .	3	42½
Na nieprzewidziane wydatki 3% od całéj summy.	1	77½
Procent 5%	3	6
Razem. . . .	64	30
Nawozu otrzymujemy $^{7400}/_{40}$=18,5 po złp. 13 gr. 13.	37	18½
Koszta więc utrzymania *netto* wynoszą .	27	11½

Chów owiec.

Grunta tęgie, żyzne, pokryte wielką ilością bujnych, gęsto zarastających traw, położenie niezbyt wzniesione, nie pozwalają nam rozszerzyć chodowli owiec na wielką skalę, zmuszają nas do wyrzeczenia się tych korzyści, jakie nasi sąsiedzi w Mławskiem, jakie w wielu miej-

scach królestwa z chodowli owiec cienko-wełnistych elektoralnych lub przynajmniéj do pewnego stopnia poprawy posuniętych, odnosi.

Owce się u nas zupełnie nie udają. W przeszłym roku z trzody wynoszącéj 500 sztuk padło 283 na wodną puchlinę, do pozostałych 217 dokupiono 40 maciorek po $2^1/_2$ rs. sztuka, lecz i te obecnie od dwóch już przeszło tygodni padać zaczęły.

Wejdźmy bliżéj w ten przedmiot i rozpatrzmy, czy prócz gruntu z natury niesprzyjającego chodowli owiec, nie wynajdziemy innych przyczyn tak częstego upadku tego rodzaju inwentarza. O! jest ich wiele, a wszystkie dowodzą zaniedbania téj gałęzi rolnictwa.

Oto główniejsze:

1. Przez pewien czas powierzono chodzenie koło owiec dwom chłopakom młodym, niedoświadczonym, a co najwięcej niedbałym; ci wypędzali owce podobno do późnéj jesieni, wypędzali codziennie bez uwagi na stan powietrza.
2. Pomimo dość znacznéj ilości słomy, jaka się tu produkuje, bez względu na żyzne pastwiska nie zadawano owcom w lecie suchéj paszy rano.
3. Nie używano goryczek, tataraku, jagód jałowcowych i t. p. prezerwatyw, a co najważniejsza, nie dawano regularnie soli, bez któréj słaby owcy żołądek obejść się nie może.
4. Wypędzano tu owce wcześnie z wiosny na łąki, które leżąc między polami w dołku są zazwyczaj wilgotne w téj porze roku.

Wady tu wskazane naturalnie przeważnie wpływać muszą na zdrowie owiec.

Rassa owiec naszych posiada wełnę długą, ale rzadką i niezbyt cienką; nowo zaś zakupione maciory mają wełnę jeszcze grubszą ale gęstą bardzo. Zamknięcie jest niezłe, kosmyk po większéj części tępy, równo ułożony, dla tego charakter jasny. Przy braku cienkości, wełna wszakże nasza nie koniecznie jest mocną, co pochodzi od wielkiéj bujności pastwisk. W dotknięciu jest gładka; wymywa się łatwo, bo wapno jakie w gruntach mamy łącząc się z jéj tłuszczem tworzy mydło, bo woda jest miękka odpowiednia do téj czynności.

Kocenie odbywa się w lutym i marcu, barany puszczają się około św. Michała. Czas ten podobno z rozmaitych epok, jakie téj czynności naznaczają jest najodpowiedniejszy, bo:

1. Popęd płciowy w jesieni przy ciepłach i pogodach naturalnie powstaje; nie potrzeba go więc podniecać sztucznemi sposobami, ani wielką ilością karmu, co ma miejsce przy koceniu letniém.
2. Miernie ciepła już wtedy pora, pozwala nam się śmiało z jagniętami obchodzić, nie potrzebujemy tu się obawiać przemarznięcia młodych przy ścianach owczarni zostających, biegunki i t. p.
3. Matki do kwietnia, tojest do téj epoki, kiedy w pole wyjść powinny należycie po porodzie wydobrzeją, na siłach się wzmogą i przejście szkodzić im nie bądzie.
4. Kot cały, odbywający się w owczarni przy dniach dłuższych, nie rozrywa tak czynności owczarza jak kot letni; chroni od niedbalstwa owczarza, jakie zwykło miewać miejsce przy kocie zimowym, o które nawet i trudno go obwiniać, bo niepodo-

bna wymagać od człowieka, aby ten noce całe pędził bezsennie przez sześć tygodni. Możeby kto zarzucił, że z owczarkami może się luzować, nieodpowiadam, bo dać umiejętną pomoc przy porodzie, zręcznie przenieść młode jagnię do zagrody i t. p., są to zatrudnienia wiele cierpliwości, wprawy, zamiłowania wymagające; przymiotów, które małéj tylko liczbie naszych owczarków przypisać można.

5. Nie potrzebujemy trzymać jagniąt bardzo długo na paszy zimowéj, jako bardzo wiele kosztującéj w porównaniu z letnią.

Parzenie, odbywa się tu, niby do klass, we wrześniu; ponieważ wełny nie sortujemy, przeto maciorki tylko na oko podług wieku rozdzielają się na gromadki po 30 sztuk mieszczące; i do takiéj każdéj gromadki puszcza się po jednym baranie, który więcéj jak przez miesiąc, bo od św. Bartłomieja do św. Michała z maciorami chodzi.

Używamy do rozpłodu po $2 \frac{1}{2}$ latach, tojest kiedy mają po 4 zęby.

W czwartym tygodniu po urodzeniu kastrujemy tryczki, ucinamy ogonki maciorkom: jest to dosyć wcześnie. Gdzieindziéj czynność tę wykonywają po dwóch dopiéro miesiącach, a w niektórych poprawnych owczarniach nawet dopiéro w drugim roku, niby dlatego, żeby poznać charakter wełny i do niego się z parzeniem zastosować; jednakże są znaki, po których zaraz po urodzeniu poznać można, jaką wełnę jagnię mieć będzie; dlaczegóż więc przyprawiać w drugim roku baranka o ból i kalectwo? Co innego w inwentarzu roboczym, u koni,

gdzie siła wszystko stanowi, to potrzeba czekać, aby organizm się rozwinął — ale u owiec?

Tak w zimie, jak i w lecie rozdzielamy owczarnię na trzy gromady: *a*) maciorki z jagniakami; *b*) skopy, jałowizna i tryki (o tych tu nie ma wielkiego starania); *c*) roczniaki.

Mycie wełny odbywa się tutaj w jeziorze. Przepławiwszy owce raz i drugi, pozostawiamy je zmoczone przez pewien czas mniéj więcéj dwie godziny, aby pozwolić wełnie odmięknąć i następnie przez wyciskanie oswobodzamy zupełnie runo owcy od tłuszczu.

Po wymyciu przez parę godzin pozostawiamy owce przy jeziorze na łące, a następnie wypędzamy na dzień na pastwisko, a na noc zamykamy w owczarni ścieląc wiele słomy. Przestróg tyczących się tego, że wełna wilgotna kurczy się i traci charakter, a co największa, że nabywa szorstkości przez wystawienie w stanie wilgotnym na działanie promieni słonecznych, nie zachowują tutaj; co po części jest rzeczą słuszną, bo znów trzebaby chyba oddzielne w tym celu zakładać szopy, dawać owcom karm zielony, a tych wszystkich kosztów nie wynagrodzi zapewne większa cena wełny.

W tydzień po wymyciu, kiedy wełna wyschnie już zupełnie, przystępujemy do strzyży, która tu odbywa się na klepiskach stodół przez kobiety zręczniejsze. Zapłata ustanowiona jest od sztuki, pisarz wszakże każdą owcę wprzód obejrzeć musi nim da bilecik, i jeżeli spostrzeże wielkie pręgi lub rany zadane nożycami kwitka nie daje zupełnie. Sposób ten jest bardzo dobry, bo robota idzie prędko i dokładnie.

Waga pojedynczych run nie ma miejsca, bo jeszcze nie zaprowadzono regestrów do uszlachetnienia pomagających.

Meklery kupców pruskich sami przyjeżdżają i zakupują wełnę zwykle przed strzyżą po należytém zrewidowaniu owiec; my zaś po zapakowaniu z zachowaniem przepisanych w tym względzie ostrożności, dostawiamy ją do Szpethala górnego, wsi położonéj nad Wisłą naprzeciw Włocławka, do magazynów tam założonych. a będących własnością pomienionych kupców.

Otrzymujemy średnio wełny: z maciorki 2,6 funt., ze skopa 3, z barana 3, z jagnięcia 0,55.

Skład naszéj owczarni jest następny: przeszłego roku po upadku zostało: 21 jagniąt, 9 jarlaków, 17 cwajtówek, 81 macior, 3 barany, 86 skopów, razem 217 sztuk. Obecnie ilość ta taki wzięła obrót: urodziło się 57 jagniąt, 9 jarlaków poszło w cwajtówki, 21 jagniąt w jarlaki, z 81 macior 20 wybrakowano, 10 cwajtówek puszczono, 40 dokupiono, pozostało (81—20+10+40) 111 macior, do 3 baranów 2 dokupiono, z 86 skopów 20 wybrakowano, 7 cwajtówek już skopami, jest więc teraz (86—20+7) 73 sztuk.

Otrzymano w zeszłym roku: od macior licząc w to jarlaki i cwajtówki 281 funt. wełny (średnio na sztukę $^{281}/_{107}$ = 2,63 funt.) po 55 tal. = 928 złp. 27 gr.; od skopów licząc w to i barany 267 funt. po 55 tall. centnar =881 złp. 3 gr. (średnio ze sztuki $^{267}/_{89}$ = 3 funt.

Z 21 jagniąt 11 $^{1}/_{2}$ funta, za które wzięto w stosunku po 60 tall. za cent. 41 złp. gr. 12, (średnio od sztuki $^{11,5}/_{21}$ =0,55 funt.

Prócz wełny owce nam dają przychód w skopach i brakach; jagniaki się zaś nie sprzedają, bo w dzisiejszém naszém położeniu, powinniśmy się starać o pozyskanie jak największéj liczby maciorek, aby owczarnię powiększyć.

Od św. Jakóba skopom i brakom przeznaczamy najpożywniejsze pastwisko, na którém te przez 10 tygodni tak się poprawiają, że potém bardzo korzystnie sprzedane być mogą. Wcześniéj skopów na opas stawiać nie możemy, bo nie mamy stosowniejszych dla nich pastwisk, nad ścierniska; mówię wcześniéj, bo w październiku cena skopa o 2 złp. jest mniejsza.

Koszt wyżywienia owcy.

	Rsr.	kop.
Na 500 sztuk wygodnie pomieścić się mogących, owczarnia drewniana niedawno postawiona na podmurowaniu kosztuje 800 złp, na 219 więc kosztować będzie $^{800}\times{}^{219}/_{500}=350$ zł. po 5%.	2	62½
Zużyje się po 50ciu latach: roczna więc amortyzacya wynosi $^{350}/_{50}$	1	5
Sredniosztukę rachować można na 16 zł.: cała więc gromada warta 219×16= 3504 złp. po 5%	26	28
Ponieważ po 12 latach maciorki się brakują, przeto owca służy lat 11, roczna więc amortyzacya wyniesie $^{3504}/_{11}$ . .	49	14½
Na 276 sztuk owczarz, którego utrzymanie kosztuje 818,1 złp., na 219 sztuk.	96	84½
do przeniesienia	175	94½

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	175	94 $^{1}/_{2}$
Przeznaczono w tegorocznym etacie na wyżywienie téj gromady:		
Koniczyny 164,25 cent. po złp. 3 gr. 10.	82	10
Siana 82,1 po złp. 3 gr. 10.	41	5
Słomy pszennéj $^{121,1}/_{2,5}$ = 48,44 cent. po złp. 3 gr. 10.	24	21 $^{1}/_{2}$
Grochowin $^{1129,7}/_{1,5}$ = 753,2 po złp. 3 gr. 10	376	6
Karmu zielonego $^{3185,5}/_{4}$ = 796,3 po złp. 3 gr. 10.	398	15
Podściołu $^{199}/_{3}$ cent. = 66,33 cent. po złp. 3 gr. 10.	33	21 $^{1}/_{2}$
Sól, goryczki, lekarstwa, weterynarz, mycie, strzyżka i t. p. 10%	113	7 $^{1}/_{2}$
5% procent	56	53 $^{1}/_{2}$
Razem . . .	1300	33 $^{1}/_{2}$
Przychód:		
Za wełnę podług powyższego rachunku . . . . rs. 271 k. 50		
Wybrakowano:		
20 skopów po złp. 18. . rs. 54 k. —		
20 macior po złp. 12 . . rs. 36 k. —		
Z 57 jagniąt 40 poszło na zastąpienie braku, a 17 po złp. 6 gr. 20. . . . rs. 17 k. —		
Nawozu 4188,4 c. = 418,84 fur po złp. 13 gr. 13. . rs. 843 k. 96		
Razem. . . .	1222	46
Netto więc utrzymanie gromady kosztuje.	77	87 $^{1}/_{2}$
czyli sztuki $^{519}/_{219}$ = 2 zł. 11 g.		

Otóż te złp. 2 gr. 11 tłumaczą, dla czego przekładamy bydło nad owce; bo kiedy chów bydła po strące-

niu przychodu z nabiału i wartości nawozu (po złp. **13** gr. **13** fura) nic nas nie kosztuje, wychów jednéj owcy wymaga gotowego, bezpowrotnego kapitału złp. **2** gr. **11**; a że **10** owiec znaczą w gospodarstwie tyle, co jedna sztuka bydła, a zatém utrzymanie sztuki bydła w owcach kosztowałoby nas drożéj o złp. **23** gr. **20**.

O robotniku.

Przeszedłszy mniéj więcéj szczegółowo wszystkie gałęzie wiejskiego gospodarstwa, wspomniéć teraz muszę o robotniku.

Lud w ogólności jest tu mniéj zdatny do pracy niż w innych częściach Polski; nie jest to ochoczy do wszystkiego Kujawiak, przemyślny i rześki Krakowiak, tak w jego zatrudnieniach, jak i zabawach. dostrzedz można pewien rodzaj ociężałości, zaniedbania. Mniéj on od tamtych potrafi sobie radzić we wszelkich przypadkach, łatwiéj się da podejść, nie ogląda się tyle na przyszłość, nie umie zarządzić swoją chudobą tak mądrze jak Zawiślak. W mławskiém wielka ilość gorzelni i powstająca ztąd nizka cena wódki, sprawiły rozpojenie ludu, do czego nie pomału przyczynili się i niektórzy panowie, dając robotnikom w miejsce pieniędzy za tygodniową pracę, kartki do karczmy, które najczęściéj toną w ręku karczmarzy.

W lipnowskiém, szczególniéj ponad Wisłą lud więcéj jest zdatny, w całém postępowaniu dostrzedz można wiele życia i ochoty: nie pije téż tyle.

W płockiém, szczególniéj blizko miasta między ludem zkądinąd poczciwym, jest dużo złodziei i włóczęgów;

częstsze téż tu bywają wypadki kradzieży, niż w innych częściach opisywanych przezemnie stron. W ogólności lud tutejszy mniéj jest zdatny do wykonywania wszelkich czynności rolniczych od Niemców.

Zanim po szczególe mówić będziemy, o gospodarzach, kopczarzach, czeladzi i najemnikach musimy naprzód wyrachować, ile kosztuje dzień pieszy i sprzężajny odrobiony jakimkolwiek rodzajem robotnika.

Powinności włościańskie są następujące: gospodarz całorolny, posiadający 15 mórg gruntu i 3 morgi łąk, obowiązany jest odrobić w tygodniu 2 dni sprzężajne i 3 piesze.

Gospodarz pół rolny za 9 morg pola i 1 ½ morgi łąk odrabia w tygodniu 2 dni sprzężajne.

Prócz pańszczyzny obowiązani są gospodarze pokryć część dachu swoją słomą w 12-letniéj kolei, na własném mieszkaniu, obórce i stodółce. Kopczarze dostają po 3 składy 90 pręt. kwad. owsa, grochu, jęczmienia, gryki i żyta w miejscach, które sami sobie obiorą; uprawa, zasiew i wypielęgnowanie aż do czasu zbioru należą do pana, zbiór i przechowanie do nich, (zazwyczaj jednakże daje im się fornalki do zwózki). Prócz tego, mogą przysiać w miejscu, które sami sobie obiorą, 90 pręt. kwad. owsa na roli już doprawionéj i otrzymują pół morga ogrodu pod len i kartofle. Wolność wyboru ma wszakże warunek taki, aby wszyscy koniecznie w jedném miejscu obierali. Oni zaś za to obowiązani są odrabiać w tygodniu 4 dni piesze.

Ogrodniczki, jedne biorą w polu skład gruntu 30 pr. długi, czyli 30 pręt. kw., i za nie odrabiają 6 dni w żni-

wa; drugie zaś mają ogród mórg przestrzeni zajmujący, i te robią dzień w tydzień cały rok.

Z czeladzi rataje biorą po 126 złp. zasług i 6 złp. zadatku, fornale zaś 144 złp. zasług i 6 złp. zadatku; są albo na stole, albo też biorą następną ordynaryą: 5 kor. żyta, 2 jęczmienia, 1 grochu, 1 tatarki, $^{1}/_{4}$ pszenicy i $^{1}/_{4}$ rzepnicy lub za nią 5 złp. (co oni wolą), $1^{1}/_{2}$ morga ogrodu, którego uprawa należy do właściciela, zasadzenie zaś do parobka; 1 krowa na pańskiéj oborze bezpłatnie, wszakże czasem utrzymujemy 2 i 3 krowy jeżeli tylko parobek jest wierny, pracowity i porządny.

Chłopaki i dziéwki biorą po 60 złp. zasług, 4 złp. zadatku i utrzymywani są na stole.

Wszyscy ci robotnicy wyjąwszy czeladź stołowników mają pomieszkania: *a)* kopczarze, ogrodniczki i parobcy żonaci po jednéj obszernéj i wygodnéj izbie z komorą w czworakach; kopczarze prócz tego mają stodółki i obórki do przechowywania zboża; *b)* gospodarze dostają izbę z alkierzem i komorą, stodółkę i obórkę większe jak kopczarze.

Prócz tego wszyscy chałupnicy obowiązani są z żonami, dziećmi i służącemi na żądanie przychodzić do dworu na robotę i bez targu, brać następną zapłatę: chłop zdatny do kosy przez rok cały po złotemu na dzień, dziéwka robiąca sierpem w żniwa złoty, przez resztę roku gr. 15, nie potrafiąca zaś władać jeszcze tém narzędziem w żniwa gr. 20, a przez resztę roku gr. 10 za dzień.

Koszt utrzymania czeladzi na stole.

Czeladź tu dostaje następujący stół:

na śniadanie: przez cały rok $^1/_2$ kwarty mąki, **1** kwartę kartofli;

na obiad: *a)* **1** kwartę grochu, **1** kwartę kapusty, *b)* **1** kwartę mąki, **1** kwartę kapusty, *c)* $^1/_2$ kwarty kaszy, **1** kwartę kapusty;

na kolacyą: kwaterkę kaszy, kwartę kartofli; **2** bochenki chleba na tydzień po $4^1/_4$ funta. Od św. Wojciecha do św. Michała po **2** krajanki sera jedno funtowe na podwieczorki.

Podług tego żywienie czeladzi kosztuje: wychodzi żytniej mąki na kluski:

$^1/_2$ kw.$\times$**365** dni $+$**1** kw.$\times {}^{365}/_3 =$ **304**$^1/_6$ kw. $=$ **2** kor. **12** garn., a że korzec ziarna daje **1**$^1/_4$ korca mąki, potrzeba więc żyta na wyżej wskazaną ilość mąki **1**$^1/_4$: **1**$=$**2**$^3/_8$: X;$-X=$**1** kor. **29** garn.

	Rsr.	kop.
Wychodzi żyta na chléb: Przez **52** tygodnie po **2** bochenki $4^1/_4$ funt.$=$**442** funt., a że na funt chleba potrzeba **24** łuty mąki, na **442** funty więc wyjdzie mąki **1** : **24** $=$ **442** : $X=$ **331**$^1/_2$ funta; ponieważ zaś korzec żyta **215** funt. ważący daje **181**$^1/_2$ mąki, wyjdzie więc żyta **182**$^1/_2$: **215** $=$ **331**$^1/_2$: $X= {}^{390}/_{215}$ $=$**1** korz. **26** gar. razem (**1** korz. **29** garn. $+$ **1** kor. **26** gar.)$=$ **3** kor. **23** garn. po złp. **30**	16	59
do przeniesienia	16	59

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	16	59
Spotrzebują jęczmienia:		
Kaszy $^1/_2$ kw. $\times {}^{365}/_3 = 61$ kw. $= 15\,^1/_4$ g.		
$^1/_4$ kw. $\times {}^{365}/_3 \times 2 = 61$ kw. $= 15\,^1/_4$ g.		
$30\,^1/_2$ g.		
a że korzec jęczmienia daje $^1/_2$ kor. kaszy, więc wyjdzie zboża 61 gar. po złp. 26 gr. 20	7	$62\,^1/_2$
Tatarki $^1/_4$ kw. $\times {}^{365}/_3 = 30\,^1/_2$ kw. $= 7$ g. $2\,^1/_2$ kw.; a ponieważ korzec tatarki daje 14 kwart kaszy, więc wyjdzie tego zboża: $14 : 1 = 7\,^1/_2 : X = 16{,}9$ garn. po złp. 24	1	$91\,^1/_4$
Grochu $^1/_4 \times {}^{365}/_3 = 30$ kw. $= 7$ garn. $2\,^1/_2$ kw. po złp. 33 gr. 10	1	$17\,^1/_2$
Kartofli $^1/_2 \times 365 = 5$ kor. $22\,^1/_2$ garn. po po złp. 10	8	53
Kapusty 1 kw. przez 365 dni $= 91\,^1/_4$ g. po gr. 12.	5	$47\,^1/_2$
Soli $2\,^2/_3$ łuta dziennie przez 365 dni = 30 funt. po gr. 5.	—	75
Słoniny, licząc w to i masło przez 42 tygodnie 5 razy na tydzień, przez 10 tygodni 4 razy = 250 dni, po łut. 4 = 1000 łut. $= 31\,^1/_4$ fun. po złp. 1. . . .	4	$68\,^1/_4$
Oleju przez 42 tygodnie po 2 razy, a przez 10 po 3 razy = 114 dni po $^1/_4$ kwat. = 7 kwart; garn. po złp. 7 gr. 14 . .	1	96
Sera przez 28 tygodni po 2 krajanki = 56 krajankom po gr. 8.	1	94
Wychodzi tu do kuchni $^1/_2$ sążnia drzewa na tydzień, z tego połowę rachuje się na kuchnią dworską, a połowę na czeladnicę; opał więc na parobka ko-		
do przeniesienia	50	$15\,^1/_2$

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	50	$15\frac{1}{2}$
szłuje $\frac{1}{4}$ sążnia × 52 tyg. = $\frac{13}{10}$ = 1,3 po złp. 18	3	51
Wyjdzie na jednego oleju do lampy 0,3 garn. po złp. 7 gr. 14	—	$33\frac{1}{2}$
Na 10 ludzi utrzymuje się jedna kucharka za złp. 360	5	40
Zasługi wraz z zadatkiem	19	80
(Fornale biorą duk. 8 i złp. 6 zadatku):		
Procent i amortyzacya wartości izby czeladnéj, narzędzi i sprzętów kuchennych i t. p. drobne i nieprzewidziane wydatki wynoszą 3%.	2	37
Razem .	82	6

Dni roboczych rachujemy (365—72 niedziel i świąt) 293 czyli biorąc okrągło 290. Od 1 kwietnia do 15 listopada tojest przez $7\frac{1}{2}$ miesięcy po 25 dni $=187\frac{1}{2}$ dni roboczych letnich, przez pozostałe $4\frac{1}{2}$ miesięcy po 25 dni $=112\frac{1}{2}$ dni zimowych; strącając zaś z tego $7\frac{1}{2}$ dni letnich, $2\frac{1}{2}$ zimowych, na niepogody, pozostaje dni roboczych 180 w lecie, 110 w zimie.

Dzień więc roboczy czeladzi dworskiéj na stole utrzymywanéj kosztuje: $\frac{547 \text{ zł. } 2 \text{ gr.}}{290} = 1$ złp. 26 gr.

Koszt utrzymania chłopaka lub dziéwki.

	Rsr.	kop.
Dziéwkom i chłopakom, daje się $\frac{2}{3}$ tego co chłopom wyżywienie więc roczne kosztuje $337 \times \frac{2}{3}$ złp.	33	$76\frac{1}{2}$
Opał	3	51
Światło	—	$33\frac{1}{2}$
Kucharka	5	40
Zasługa i zadatek	9	60
Procent po 3%.	1	$67\frac{1}{2}$
Razem. .	54	$18\frac{1}{2}$

Wartość więc dnia roboczego tym rodzajem robotnika wykonanego, jest $^{361 \text{ zł. } 7 \text{ gr.}}/_{290} = 1$ zł. 7 gr.

Koszt utrzymania parobka na ordynaryi.

	Rsr.	kop.
Zboże: 5 kor. żyta, po 30 zł.	22	50
„ 2 kor. jęczmienia, po zł. 26 gr. 20	8	—
„ 1 kor. żyta	5	—
„ 1 kor. tatarki	3	60
„ ¼ kor. pszenicy.	1	50
„ za rzepnicę.	—	75
Zasługi z zadatkiem	19	80
Dom, w którym można wygodnie pomieścić 4 familie, kosztuje w tych stronach 300 zł.; pomieszkanie więc jednego parobka kosztuje 75 zł. — zużywa się po latach 30stu.		
Mieszkanie 3 zł. 22 gr. + 2 zł. 15 gr. .	—	93½
Utrzymanie krowy	6	54
Podług wyżej podanego rachunku, utrzymanie krowy kosztuje 316 zł. 14 gr., odtrącając wszakże 242 zł. 11 gr. jako wartość nawozu, 29 zł. jako procent i amortyzacyą wartości krowy, 1 zł. 15 gr. jako procent od téj summy,—pozostaje (316 zł. 14 gr.—272 zł. 26 gr.) 43 zł. 18 gr.		
½ mor. ogrodu; dobra przynoszą 24,560 zł. czystego dochodu: rozdzielając to na 1226 mor. (300 m. lasu, jako nie przynoszące żadnego dochodu, nie wchodzą do rachunku), wypada 20 zł. jako czysty dochód z morga; ½ m. ogrodu więc kosztuje	1	50
do przeniesienia	70	12½

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	70	$12\frac{1}{2}$
Nawozu 9 fur co 3 lata, cz. rocznie 3 fury	6	$4\frac{1}{2}$
3-krotne oranie, wymagające 3ch dni czasu, po 5 zł. 16 gr.	5	49
2-krotne bronowanie, zajmujące $\frac{1}{5}$ dnia, kosztującego 7 zł. 7 gr.	—	$26\frac{1}{2}$
Razem. .	81	$92\frac{1}{2}$

Wartość pieniężna dnia wykonanego przez czeladź utrzymywaną, na ordynaryi jest $^{\text{zł. } 525-25 \text{ gr.}}/_{290}$ = 1 zł. $23\frac{1}{2}$ gr.

Wartość dnia roboczego pańszczyzny całorolnéj.

	Rsr.	kop.
Mieszkanie dla 2ch gospodarzy 300 zł.; na jednego 150, po 5$^0/_0$	1	$12\frac{1}{2}$
Postoi 30 lat, roczna więc amortyzacya .	—	75
Wartość obórki 40 zł., a stodółki 100, po 5$^0/_0$	1	5
Amortyzacya $^{140}/_{30}$	—	70
18 morgów gruntu, czyniącego po 20 zł. dochodu	54	—
Razem. .	57	$62\frac{1}{2}$

Za to odrabia:

$52 \times 2 = 104$ dni sprzężajem,

$52 \times 3 = 156$ dni pieszych;

a że wartość dnia sprzężajnego przyjmujemy do wartości pieszego jak 3 : 2, przeto sprowadzając to wszystko do sprzężaju, będzie 208 dni; takim sposobem wartość dnia sprzężajnego wyniesie 1 zł. 25 gr., a pieszego 1 zł. 6 gr.

Wartość dnia roboczego pańszczyzny pół-rolnéj.

	Rsr.	kop.
Mieszkanie, obora, stodoła, jak wyżéj . .	3	62 1/2
10 1/2 morg. gruntów, po zł. 20	31	50
Razem. .	35	12 1/2

Za to robią 52 × 2 = 104 dni sprzężajem; a zatém wartość dnia sprzężajnego pańszczyzną pół-rolną odrobionego, wynosi 2 zł. 7 1/2 gr.

Cena dnia od kopczarza odrobionego.

	Rsr.	kop.
Mieszkanie, jak parobcy	—	93 1/2
1 stodółka gospodarska za 100 zł. służy dla 2ch kopczarzy; procent więc będzie	—	37 1/2
Amortyzacya $^{50}/_{30}$	—	25
Obórka za 40 zł., daje procentu i amortyzacyi	—	50
90 pr. kw. żyta $\frac{5 \text{ kor. } 24 \text{ g.}—26{,}75 \text{ cent. sł.}}{3^1/_3}$ = 1 kor. 22 g. ziarna i $^{8\,02}/_3$ = 2,66 cent. słomy, co wyniesie na pieniądze 51 zł. 21 gr. ziarno, 8 zł. 26 gr. słoma, razem	9	8 1/2
90 pr. kw. owsa $\frac{13 \text{ kor. ziarn. } — 33{,}5 \text{ cent. sł.}}{3^1/_3}$ = 3,9 kor. = 3 kor. 28 gar. ziar. i $^{10}/_2$ = 5 cent. słomy; w pieniądzach 52 zł. ziarno, 16 zł. 20 gr. słoma	10	30
90 pr. kw. jęczmienia $\frac{2 \text{ kor. } 10 \text{ g.}—15 \text{ cent. sł.}}{3^1/_3}$ = 22,2 gar. $^{4,5}/_2$ = 2,25 cent. słomy; plon ten wart 18 zł. 15 gr. ziarno, 7 zł. 25 gr. słoma	3	95
do przeniesienia	25	38 1/2

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	25	38 $^1/_2$
90 pr. kw. grochu $\frac{6 \text{ kor.} - 54{,}_5 \text{ cent.}}{3^1/_3} = 1$ kor. 25 $^1/_2$ gar. ziarna $^{16,2}/_2 = 8{,}1$ cent. słomy; w pieniądzach 59 zł. 3 gr. ziarno, 27 zł. słoma.	12	91 $^1/_2$
90 pr. kw. tatarki $\frac{3 \text{ kor. } 28 \text{ cent.}}{3^1/_3} = 28{,}8$ ga. $^8/_2$ = 4 cent., czyli 21 zł. 18 gr. i 13 zł. 10 gr.	5	24
90 pr. kw., które obsiewają owsem, warte są tyle:		
Procent, jaki moglibyśmy z nich ciągnąć, gdybyśmy sami użytkowali, 20 : 3 $^1/_3$.	—	90
5 fur nawozu na morg, cz. 5 : 3 $^1/_3$ × 13 zł. 13 gr.	3	1 $^1/_2$
2-krotna orka, dnia całego wymagająca .	—	83
2-krotna włóczka $^1/_3$: 3 $^1/_3$ × 7 zł. 7 gr.	—	12 $^1/_2$
Razem. .	48	41
$^1/_2$ morg. ogrodu, jak parobcy.	10	25
	58	66

Robią 4 dni w tygodniu czyli razem 52 × 4 = 208. Dzień więc roboczy kosztuje $^{391 \text{ zł. } 2 \text{ gr.}}/_{208}$ = 1 zł. 26 gr.

Koszta utrzymania ogrodniczek.

	Rsr.	kop.
a) Posiadający mórg ogrodu:		
Mieszkanie jak parobcy.	—	93 $^1/_2$
Mórg ogrodu (68 zł. 10 gr. × 2)	20	50
Razem. .	21	43 $^1/_2$

Robią dzień w tydzień; cena więc jego rs. 21 kop. 43 $^1/_2$: 52 = 41 kop.

	Rsr.	kop.
b) Posiadający tylko 90 prętów kw. roli uprawnéj:		
Mieszkanie jak parobcy	—	$93^1/_2$
Rola wraz z uprawą, podług wyżéj przytoczonego rachunku.	4	87
Razem. .	5	$80^1/_2$

Robią 6 dni w żniwa; dzień więc kosztuje $^{38 \text{ zł. } 21 \text{ gr.}}/_6$ = 6 zł. 13 gr.

Koszta utrzymania owczarza.

	Rsr.	kop.
Utrzymanie mieszkania (bo owczarz ma mieszkanie gospodarskie)	1	$87^1/_2$
Ordynarya: 7 kor. żyta, po 30 zł.	31	50
„ 2 kor. jęczmienia, po 4 rs. .	8	—
„ $2^1/_2$ kor. grochu, po 5 rs. . .	12	50
„ 5 ćw. tatarki, po 24 zł. . . .	4	50
„ 1 kor. pszenicy.	6	—
„ $^1/_2$ kor. rzepnicy	3	—
Zasług.	21	75
Krów 2 na oborze	13	9
Ogrodu mórg.	20	50
Razem. .	122	$71^1/_2$

Wartość dnia sprzężajnego końskiego.

	Rsr.	kop.
Utrzymanie fornalki 5-konnéj, podług wyżéj przytoczonego rachunku, kosztuje.	299	76
Narzędzia na 5 koni:		
Wóz na żelaznych osiach, 216 zł., 5% .	1	62
do przeniesienia	301	38

	Rsr.	kop.
z przeniesienia	301	38
Wystarcza na lat 12; roczne zużycie. . .	2	70
Pług wart 26 zł. 20 gr., po 5%.	—	20
Wystarcza na lat 2; roczna amortyzacya wynosi	2	—
2 brony, 10 zł., po 5%	—	7½
Zużywają się w przeciągu jednego roku .	1	50
Uprzęż na 1 konia kosztuje 33 zł. 10 gr., na 5 koni 160 zł., po 5%.	1	20
Amortyzacya przez lat 4	6	—
Razem. .	314	26½

A ponieważ konie pracują 290 dni, przeto wartość dnia sprzężajnego końskiego = $^{314 \text{ rs. } 20^3/_4 \text{ kop.}}/_{290}$ = rs. 1 kop. 8½.

Wartość dnia sprzężajnego wołowego.

	Rsr.	kop.
Koszt wyżywienia 4^{ch} wołów, podług wyżej przytoczonego rachunku, 180 zł. 23 gr. × 4.	108	46
Parobek, przez 200 dni roboczych, po 1 zł. 23½ gr.	53	50
Pług wart 26 zł. 20 gr., procent 5% . .	—	20
Zużywa się po roku	4	—
Razem. .	166	16

Koszta te, dzieląc przez 200 dni roboczych, wypada wartość dnia $^{166 \text{ rs. } 16 \text{ kop.}}/_{200}$ = 83 kop.

Dni letnich wprawdzie jest tylko 180, ale te liczą się dopiéro od kwietnia; kiedy my najczęściéj orać zaczy-

namy od połowy marca, a zdarza się nawet, że w styczniu i lutym podorujemy pod grochy, owsy i t. p.

Z przytoczonych tu rachunków widzimy, że gospodarz pańszczyzniany najmniéj nas kosztuje, i dlatego téż najchętniéj go trzymamy. Wprawdzie pańszczyzniak mniéj dokładnie wykonywa czynności, zwłaszcza jeżeli go zbytecznie pracą obciążają; lecz wymagajmy tylko tyle od naszych gospodarzy pańszczyznianych, aby i im zostało dosyć wolnego czasu, aby mogli mieć jaki-taki procent z gruntu przez siebie dzierżonego, a niezawodnie chętniéj i sumienniéj swoje powinności wykonywać będą. (W ogóle wszakże lepszy czynsz, bo robi włościan oszczędniejszymi, troskliwszymi o byt swój, a przeto wpływa dzielnie na moralność i dobry byt włościan. Czynszowiak musi bardzo się starać, pilnie grosz do grosza zbierać, aby złożyć należną summę; kiedy tymczasem mała tygodniowa pańszczyzna o mniéj przyprawia kłopotu). Gospodarze zresztą, dobrze się mający, trzymają zazwyczaj parobka albo dziewkę do posługi, i takim sposobem powiększają ludność we wsi, co jest rzeczą niezmiernéj wagi.

Kątnicy, jako nie mogący gdzieindziéj udawać się do roboty,—odrabiający za zboże, które otrzymują, 208 dni w roku, — powiększający ludność przez żony, synów i córki, jakie przy sobie trzymają, są także robotnikiem bardzo pożądanym, pomimo że cena dnia wypada dosyć wysoka.

Ogrodniczki mają być od św. Wojciecha zniesione i zastąpione kopczarzami, dla nadzwyczaj wysokiéj ceny dnia roboczego, przez nie wykonywanego.

Co do czeladzi. Utrzymujemy prawie wszystką na ordynaryi, bo nietylko cokolwiek (21 zł. 7 gr.) tańsze wyżywienie, ale następne jeszcze powody przemawiają za tym ostatnim sposobem utrzymywania:

1. Ordynaryusz, jako mający żonę i dzieci, powiększa ilość robotnika;
2. Unikamy trzymania gospodyni, która byłaby w przeciwnym razie konieczną, gdyż gospodarstwem właścicielka sama się nie zajmuje, — a unikając gospodyni, uwalniamy się od przeniewierstwa z jéj strony, od ciągłych kłótni, jakie między nią a czeladzią zachodzić zwykły;
3. Wolni jesteśmy od mitręgi, jaka zachodzi przy przesyłaniu zboża na mąkę do młyna o 4 wiorsty odległego, ważeniu go przed i po odwiezieniu i t. p. czynnościach.

Na zarzuty zaś, jakie czyni ordynaryuszom teorya, odpowiadamy tak: kradną wtedy, jeżeli nie mają się z czego utrzymać; lecz pozwólmy im chociaż 2 i 3 krowy na pańskiéj oborze bez wynagrodzenia, niby za pilność i staranność w dopełnianiu obowiązków; dajmy im zasługi nie częściowo, nie po 5, 6 zł., bo takie małe summki najczęściéj przepijają, ale dajmy im odrazu kwartalną, albo, co lepiéj, półroczną pensyą, za którą mógłby sobie kupić przyodziewek lub krowę, a wtedy uchronimy się od kradzieży. Mówimy tu ciągle o krowach, bo to jest główny skarb naszego wieśniaka, — mléko, — przez większą część roku, jużto przerobione na masło, już w postaci séra, — zastępuje okrasę. Niektórzy robią ten zarzut utrzymywaniu czeladzi na ordynaryi, że marnujemy

znaczną ilość robocizny; ale lepiéj daje się tracić godzinę na dzień, podczas któréj parobkowa gotuje jeść sobie i dzieciom, aniżeli wyrzekać się jéj zupełnie. Zresztą, zamożniejsi parobcy utrzymywani na ordynaryi, chowają służące, które codzień idą do roboty.

Najemnika używamy mało, głównie do sprzętu owsa i do żniwa w latach mokrych, w których zbyt ograniczony czas nie pozwala nam wszystkiego wykończyć własnym robotnikiem.

Dla wielkiéj liczby rządowych kolonij ze wszystkich stron nas otaczających, nie mamy wiele trudności w dostaniu najemnika, jednakże unikamy go w części dla dość znacznych kosztów, — więcéj wszakże dla wielkiéj jego niezgrabności i ociężałości w robocie; bo jak Niemiec w Niemczech, chociaż powolny i systematyczny, dosyć jednak zrobi, tak u nas leniwy i niezgrabny do niczego prawie użytym być nie może. Na dnie żadnym sposobem godzić ich niepodobna: godzimy więc na akord do kośby owsa, płacąc od morga po 3 zł.

Ilość ogólna robotnika.

a) Ilość ogólna dni pieszych i sprzężajnych, przez pańszczyznę i czeladź odrobionych:

	Sprzę.	Piesze
4 gospodarzy cało-rolnych na tydzień odrabiają 2 dni sprzężajne, 2 dni piesze.	416	624
3 pół-rolnych, po 2 dni sprzężajne . . .	312	—
6 kopczarzy, po 4 dni piesze.	—	1248
do przeniesienia	728	1872

	Sprzę.	Piesze
z przeniesienia	728	1872
3 ogrodniczki po 1 dniu w tygodniu. . .	—	156
1 sześć dni we żniwa	—	6
8 ratai, po 200 dni sprzęż. i 90 pieszych	1600	720
5 fornali, po 290 dni sprzężajnych. . . .	1450	—
Razem	3778	2754

Prócz wskazanego tu robotnika, utrzymujemy na stole:

1. Pasterza, z pensyą parobka.

2. Czterech chłopaków, z których jeden chodzi koło źrebiąt, jeden pomaga parobkowi oprzątać woły, dwóch zaś pozostałych są pomocnikami pasterza.

3. Jednego parobka, który w zimie dostarcza karmu wołom, w lecie zaś przygotowuje paszę zieloną dla wołów, koni, cieląt i t. p.

4. Dwie dziéwki, jedna do gotowania, druga do oprzętu, świń, cieląt i t. p.

Ilość tu wskazana dni pieszych i sprzężajnych, nie jest wystarczającą do załatwienia wszelkich czynności gospodarskich, musimy najmować po części swoich po cenach wyżéj wskazanych, po części zaś obcych. Najemnik w r. 1852 kosztował 4225 złp., w 1853 3460, w 1854 roku do listopada 3225; z tego w piérwszym roku obcym zapłaciliśmy 2000, w drugim roku 800, w ostatnim zaś tylko 600. Tak wielka różnica między kosztami najemnika w 1852 a w 1853 r. pochodzi ztąd, że w piérwszym nie używaliśmy dzieci do żniwa, miejsce więc ich musieliśmy zastąpić obcym, drogim najemnikiem.

b) Ogólna liczba rąk zdatnych do pracy jest następująca:

Od czterech gospodarzy całorolnych wychodzi po troje: on sam, dziéwka i parobek	12
Od trzech półrocznych po dwoje, on i parobek.	6
Od sześciu kopczarzy po dwoje	12
Od jedenastu parobków żonatych, żony	11
Od ogrodowego, owczarza, mularza, cieśli i kowala po jedném.	5
Cztéry ogrodniczki	4
Tzynastu parobków (8 ratai i 5 fornali)	13
Dzieci 12—15 lat zdatnych do roboty	12
Razem. .	75

Co do robocizny sprzężajnéj. Kwestyi czy lepiéj utrzymywać konie, czy woły, wyprowadzać na scenę nie warto; bo to jest rzecz pewna że w każdym większym folwarku i konie i woły koniecznie są potrzebne, bez względu na to, że taniéj przychodzi użycie tego lub owego rodzaju bydląt; orka wymaga żelaznéj wytrwałości wołu roboczego, tymczasem bronowanie, zwózka zboża z pola i wywózka go na targi, oraz inne gospodarskie zatrudnienia wymagają pośpiechu i lekkości konia. Zaprzęgi końskie utrzymujemy poczwórne, bo złe drogi, mała rassa niezbyt silnych koni, nie pozwalają nam w téj mierze naśladować gospodarzy niemieckich; wiemy, że się marnuje przez to $^1/_4$ siły roboczéj, bo kiedy na furę parokonną jeden człowiek 15 cent. wziąść potrafi,—4-konna tylko 22 a nie 30 zabierze, znamy złe ale konieczności ulegać musimy.

Administruje folwarkiem sam właściciel ale więcéj ogółowo, kreśli on tylko plan a wykonywa go starszy officyalista pisarzem tu zwany; ten pobiera 600 złp. pensyi, ma pod swoim nadzorem wszystkie gałęzie rolnic-

twa, rachunki także on prowadzi. Do pomocy ma dodanych: włódarza, który ciągle stoi nad robotnikiem, i gajowego, strzegącego porządku w lesie.

Rachunkowość.

Rachunkowości tutejszéj trudno nadać pewną nazwę, chyba rachunkowość potrzeby; bo też są tu prowadzone tylko takie księgi, bez których w gospodarstwie żaden, chociażby największy rutynista, obejść się nie potrafi, mianowicie: *a)* książka pańszczyzniana ułożona sposobem powszechnie przyjętym; *b)* dziennik czynności stanowiący wyciąg z księgi pańszczyznianéj i dający nam krótki obraz roboty czeladzią, najemnikiem i pańszczyzną wykonanéj. Potrzebny on jest w każdém gospdarstwie, bo książka pańszczyzniana wskazuje tylko ile dni, który robotnik zrobił, a dziennik co zrobił; *c)* regestra rozchodu i przychodu pieniędzy; *d)* regestra krestencyi utrzymywane w księgach ubezpieczeń; *e)* ordynaryusz; *f)* oddzielna księga wykazająca li koszta najemnika użyteczna przy wypłacie ludzi; *g)* księga przypomnień i dyspozycyj, któréj przeznaczenie nazwisko wskazuje. Rachunkowość ta nie zgadza się zupełnie z poprawą gospodarstwa i nie odpowiada dzisiejszemu jego stanowi: bo jeżeli w dobrach już doskonałych rachunkowość jest niezbędną, to tymbardziéj w dobrach dopiéro poprawiających się; porządnie prowadzone księgi gospodarskie, oprócz korzyści jakie nam teorya podaje, a o rzeczywistości których codziennie się przekonywamy w praktyce, służyćby mogły za wzór i naukę dla sąsiednich gospodarzy, jak mają ze swojemi majątkami postępować, aby ich wartość podnieść.

Choroby główniejsze.

Z chorób, panujące tu są u bydła rogatego: mocz krwawy i biegunka; u owiec: woda; u koni: zołzy. Nareszcie zdarzają się dosyć często przypadki odęcia u wszystkich gatunków tu chodowanego bydła.

Mocz krwawy panuje na wiosnę u większéj części bydła rogatego; szczególniéj w latach suchych, kiedy bydło nie mając co zbierać po koniczynie, wypędzane bywa do lasu; tam bowiem, nie zastając dosyć obfitego traw zarostu, rzuca się z całą chciwością na pączki młodéj sośniny i dębiny, zjada liście dębowe i olszowe, a garbnik w nich zawarty drażni nerki, przyprawia je o zapalenie, następnie o mocz krwawy. Powszechnie tak tu leczą tę chorobę: puszczają krew z szyi, a wewnątrz dają lekarstwa łagodzące i rozwalniające, zazwyczaj następną mixturę:

½ kw. naparu rumianku,
2 łyżek oleju lnianego,
4 łyżki soli glauberskiéj

Codzień rano taką ilość dają pić chorym sztukom dopóki mokrzyć nie przestaną. Sposób ten jest skuteczny.

Biegunka, dla dosyć przedłużonego pasania w jesieni, a zbyt znów wczesnego wypędzania na wiosnę, często się tu przytrafia; tymbardziéj że o ile miałem sposobność przypatrzenia się, przechodzenie odbywa się zbyt nagle. Nie zadają tu początkowo żadnych lekarstw, dopiéro gdy choroba, już to z powodu obfitego gnoju, już znów dla długiego trwania staje się niebezpieczną, dają następne lekarstwo:

Gentianny	. . . .	1	część
Tataraku	. . . . .	1	„
Kości palonych	. .	1	„
Siarki	. . . . . .	1	„
Jagód jałowcowych		2	„
Soli glauberskiéj	.	2	„

zarabia się to z mąką i z wodą na ciasto, i daje po 3 pigułki wielkości kaczego jaja, na tydzień sztuce. Lekarstwo to złożone z pierwiastków gorzkich i pobudzających nie zupełnie jest stosownem, dla braku istot kleistych i ściągających koniecznie potrzebnych do wstrzymania biegunki, jako choroby zapalnéj; nie zawsze téż pożądane sprawuje skutki.

Zołzy. Tak u nas jak i wszędzie najczęściéj się pokazują między dwu i trzy latkami; ponieważ to jest choroba kataralna, gorączkowa, przeto bardzo postępują słusznie, że dają lekarstwo przeczyszczające sól glauberską, po 4 łuty dziennie na sztukę, mieszając ją do plew i obroku, dopóki skutek nie nastąpi; podczas pięknych, suchych dni wypędzają młode źrebaki na świeże powietrze i zołzy najczęściéj przechodzą.

Woda. Kiedy owce zaczęły zdychać, dano im następującą prezerwatywę: jęczmienia palonego 3 garn., grochu palonego 3 garn., soli 5 garn., dziegciu $^1/_4$ kwarty, terpentyny $^1/_4$ kw., trochę kamfory, 1 gar. jagód jałowcowych. Skutek okazał się żaden, bo wodnéj puchlinie zapobiega się albo toleruje jéj rozwijanie przez całe lato; w zimie zaś zbieramy tylko owoce mniéj lub więcéj starannego pielęgnowania.

Odęcie, bez wiedzy właściciela, leczy tu lud przez przekłuwanie lub zupełne zdzieranie powieki zasuwalnéj, albo też przez wygniatanie.

Wszystkie zaś inne choroby nawet tak pospolite jak zapalenie płuc, gorączki i t. p. dla braku w okolicy weterynarzy, pozostawiają naturalnemu biegowi, wystawiają chore zwierzę na los walki z siłą żywotną. Panująca w okolicy ospa owcza, dotąd nas nie dosięgnęła, lecz ciągle się jéj obawiamy, bo owce nie szczepione, a zimna pora nie pozwala téj czynności wykonać.

Budynki.

Pożar, jaki tu miał miejsce, przy wyjściu terminu dzierżawy, przyprawił teraźniejszego właściciela o utratę całéj ilości słomy, pozbawił budynków. Otóż wszedłszy w gospodarstwo zupełnie opuszczone, gospodarstwo posiadające grunt wypleniony, brak inwentarzy i brak budynków, potrzeba było swój kapitał 50,000 złp. wynoszący tak umiejetnie rozłożyć, aby zaspokoić tylko nagłe potrzeby, a odłożyć na późniéj to, bez czego gospodarstwo może być dobrze prowadzone, wzrastać w bogactwo i siły; ponieważ budynki są to przedmioty gospodarskie żadnych korzyści nam nie przynoszące i owszem wymagające znacznych nakładów na swe wzniesienie i utrzymanie, przeto budynki mówię puszczono zupełnie w niepamięć. Do dziś dnia jeszcze budynki w okropnym zostają stanie: stodółki nędzne i nie wielkie, nie mieszczące nawet i połowy dziś zbieranych produktów, na sochach bez silnych podpór, częścią ze starych spróchniałych bali, częścią z cienkich desek, czę-

ścią z chrustu sklecone, przedstawiają okropny obraz zniszczenia. Obory i stajnie są nizkie, ciemne, bez luftów, któreby duszne powietrze wyciągały, bez okien któreby dostarczały światła, tego koniecznego warunku do wzrostu i rozwijania się młodych zwierząt. Owczarnia tylko porządniéj niby jest urządzona; drewniana wprawdzie, bo takie budynki chociaż nietrwałe ale tanie, ma jednakże podmurowanie, okna, drzwi boczne i główne, zrobiona z sześcio-calowych bali na mech kładzionych jest nawet dosyć ciepła; nie zaprowadzono tu wprawdzie, jeszcze haengewerków tyle ułatwiających rozstawianie rapek i korytek, ale téż nie widziałem takowych nigdzie w okolicy. Z wiosną wszakże, zaczniemy stawiać budynki, ale kapitałami już z naszych gruntów wydobytemi; nagromadzono tak téj jak i przeszłéj zimy mnóstwo materyałów do przyszłéj budowy, sporządzono już plany i anszlagi.

Ogrody.

Ogród główny zajmujący tu 6 mórg w części jest warzywny, w części zaś angielski: piérwszy dostarcza wszelkiego rodzaju warzyw potrzebnych na utrzymanie domu i przynosi 700 zł. rocznego dochodu z wydzierżawienia owoców; angielski zaś dostarcza wybornéj mieszanki z brzanki i koniczyny złożonéj, dającéj dostateczną ilość paszy zielonéj na całe prawie lato dla cieląt, innych bowiem użytków nie przedstawia.

Oto obraz gospodarstwa obecnie w Karwosiekach istniejącego.

Pominąłem w opisie tym o narzędziach rolniczych, gdyż te nic ważnego w sobie nie mieszczą. Wóz półto-

raczny na żelaznych osiach, dla zmniejszenia tarcia, większéj trwałości i mniejszego kosztu (wóz drewniany kosztuje 8 dukat., a wystarczy na 6 lat; przeto roczne zużycie wynosi $^{144}/_{6}$=24; wóz żelazny kosztuje 12 duk. =$^{216}/_{12}$ bo na 12 lat wystarcza, a roczne zużycie wynosi 18 zł.); pług Kaczyńskiego, z przodem zapewniającym równe postępowanie po twardéj, brylastéj ziemi; brona drewniana trzydziestka; radło zwyczajne, jednokonny obsypnik do kartofli i buraków; powszechnie znana sieczkarnia Ewansowska, młockarnia, o któréj wyżéj mówiłem; zazwyczaj młynek do wiania zboża bez arfki nawet, oto główniejsze narzędzia rolnicze w tutejszych dobrach używane.

Franciszek Koperczyński.

KONGRES EKONOMICZNY

W BRUXELLI,

W MIESIĄCU WRZEŚNIU 1856 R.

Różne zdania słyszéć można o objawie „kongresów,“ od kilkunastu lat w różnych celach naukowych i w różnych miastach zbierających się. Jak w dociekaniu rachunkowém, żeby przyjść do średniéj proporcyonalnéj najbliższéj prawdy, zostawia się na stronie *maximum* i *minimum* wyjątkowe,—tak téż i tu przez porównanie, pominąć się godzi zbytnie pochwały i nikczemne żarty. Kongresy naukowe nie są dopięciem od jednego razu doskonałości, nie są téż błahą schadzką dla spożycia bankietów. Zaprzeczyć zaś trudno, żeby zebrania mężów z nauki słynących, mające na celu rozbiór stateczny kwestyj całą ludzkość obchodzących, jak dobroczynność i gospodarstwo krajowe,—mężów do tego rozbioru należycie przygotowanych,—żeby takie zebrania miały pozostać bez skutków. Owszem, jako naoczny świadek tegorocznych dwóch kongresów w Bruxelli, przekonałem się, że skutek jest niezawodny; że z tego zbliżenia, z tego starcia zdań, wytryska światło żywsze, powsze-

chniejsze; że zdrowe pojęcia naukowe rozchodzą się i promieniują po wszystkich strefach świata ucywilizowanego; że te zjazdy można uważać jako rzeczywiste *kongresy pokoju*, jako nowe środki, nowe drogi do „postępu,“ dające błogie skazówki, jakim sposobem trafnie się wywiązywać z „obowiązków.“

Tém skuteczniejsze okazują się na nich dyskussye,— które zawsze *docieczenie prawdy* mieć powinny na celu,—że na tych zjazdach nie ma stronnictw politycznych; że miłość własna nie jest zbytecznie pobudzoną; że nawet zawiści narodowe milkną, bo się praca odbywa na gruncie neutralnym, czysto naukowym; i dlatego téż niejeden dobrodusznie przekonany, odstępuje od pieszczonego swego zdania, a przyjmuje chętnie przez ogół uchwalone, jakby uczeń od nauczyciela, jak przyjaciel od poważanego przyjaciela.

Zetknięcie się także w takiém miejscu mężów stanu z mężami nauki, tę ma dobrą stronę, że się wybujała czasem nauka miarkuje, i zwraca do zastosowania i praktyki,—rutyna zaś nawzajem zobojętnia, i staje przystępniejszą nauce. Zetknięcie znowu rozmaitych narodowości uśmierza współzawodnictwo, budzi współubieganie.

Wiem, że trzebaby określić znaczenie wyrazów: *teorya*, *praktyka*, *rutyna*, *nauka*,—tak jak w innéj sferze, wyrazy: *obowiązek*, *postęp* i t. p... Nim do samego przystąpię *opisu* kongresu, który jako krótkie zdanie sprawy drukowane, przetłumaczone tu zamieszczam,— chcę mimochodem tylko dotknąć na ostatku wymienionych dwóch wyrazów, dla lepszego objaśnienia zdań powyższych. Piérwsze, nieraz już w Rocznikach naszych były przedmiotem rozprawy.

Zgodzimy się, nie wątpię, na to, iż o ile lepiéj pojmiemy *czém* jest *obowiązek*, jakie do wypełnienia go pobudzają nas *powody*,—o tyle niezawodnie lepiéj temu obowiązkowi sprostamy; o ile zaś dobitniéj poznamy środki wykonania, tém trafniéj i z większą wytrwałością i przekonaniem, na obranéj postąpimy drodze. *Obowiązków* uczy nas religia nasza święta; *powody* i *skutki* bada filozofia moralna; *środki* do czynu podaje nauka. Z ogólnego, powszechnego, trafnego *pojęcia* i *wykonania obowiązków*, wywiązuje się *postęp*.

Tu widzimy łączność pojęć, wzajemne oddziaływanie i skutek pożądany.

Są jednak niedowierzający: jedni pod wątpliwość poddają sam postęp; inni znowu piętnują go mianem materyalizmu. Są znowu, którzy wierząc w łaskawość Opatrzności, i zapatrując się na układ świata, wnoszą, że człowiekowi tak hojnie obdarowanemu na ziemi, nietylko niewyczerpanym zapasem materyi, ale i władzą umysłową, zdolną badać, porównywać, uogólniać, streszczać w zasady poznane zjawiska i te zasady stosować, zdolną osobliwie korzystać z doświadczenia i nauki własnéj i cudzéj,—że temu człowiekowi wolno kornie się starać o coraz szersze pojęcia, o coraz skuteczniejsze postępy, i że na téj drodze, jako *człowiek dobréj woli*, jako narzędzie zawsze w ręku Boga do służby Jego gotowe, nietylko bliźnim swoim staje się pożytecznym, ale prawdziwe w oczach Stwórcy kładzie zasługi, działając w Jego duchu na uszczęśliwienie ludzi.

Zaiste, wiek złoty *przed* nami, o ile złotym być może; niestety, jak wykrzyknął hiszpański poeta: „dlaczegoż róża ma kolce!“ — obok owocu często jest i tru-

cizna. Tą trucizną niezaprzeczoną jest zapamiętała dążność do postępu li tylko materyalnego; a wiemy nawet z historyi, że ta dążność wyłączna, kazi obyczaje, zniewieścia duszę, i prowadzi nieodmiennie do degeneracyi rodu ludzkiego, do sromotnego upadku. Rzeczywista oświata, cywilizacya, na tém koniecznie zależy, aby w parze kroczył postęp moralny obok postępu materyalnego.

Bo téż brak porządku i przezorności, rozrzutność, złe obyczaje, zwyczajnemi są i najsilniejszemi przyczynami niedostatku i nędzy; przezorność zaś, uczucie odpowiedzialności, duch porządku, gospodarność, jedném słowem moralne prowadzenie, są najpewniejszemi drogami do pomyślności i bogactwa.

Jeżeli w naszym wieku, najpotężniejszym zapewne co do siły produkcyi—nie zawsze i wszędzie wynikły ztąd postępy jednakowo pocieszające, przypisać to można po części brakowi pojęcia, że niedość *umiéć produkować*, trzeba nadto *umiéć trafnie i godziwie używać.* Dobrze téż, na wzór św. Pawła, powiedziano: zajmujmy się w mierze interesami materyalnemi, a więcéj duchowemi i moralnemi,—reszta będzie nam dana w dodatku. Postęp moralny, prawdziwym jest celem społeczności,—na nim zależy, nim jest cywilizacya.

Św. Grzegorz z Nissy naucza, że każdy człowiek jest artystą, i że nim zejdzie z téj ziemi, winien wydać z siebie *dzieło sztuki.* Zwrot ten odnosi się wprawdzie do pojęć duchowych, i drogę do celu podaje w ciągłém dążeniu do naśladowania najszczytniejszego wzoru, którym jest sam Zbawiciel. To wszakże naśladowanie jest nakazaném nietylko ze względu na życie przyszłe, ale ze względu i na doczesne, abyśmy niemarnie ale w duchu

Bożym darów Bożych używali. Pojęcie więc wykształcenia, *pojęcie postępu*, tak powszechnie pożądanego, wychwalanego, często bałwochwalczo nadużytego, *pomysłem jest chrześciańskim;* pojęcie to jest zgodne z prawdą w teoryi, skuteczne w praktyce, i wkłada na nas *obowiązki.* Ztąd *obowiązkiem* nic być nie może, coby w wykonaniu po nas wymagało lekceważenia, co gorsza, poświęcenia zasad i przepisów religii i moralności. Inaczéj, napróżnobyśmy pracowali, — uganiając się za postępem, doszlibyśmy do upadku; każde bowiem poruszenie, nie jest rzeczywistym i skutecznym ruchem; nie każda droga prowadzi do celu, — oddala od niego, jeżeli w przeciwną skierowana stronę; każda odmiana nie zawsze na lepsze, niekażda postępem; postępem taki tylko krok nazwać można, który do udoskonalenia prowadzi i zbliża.

Jeżeli obok wykształcenia duchowego, zajrzymy do postępu na drodze naukowéj, przekonamy się, że i tu trzeba metody, należytego porządku, trafnego działania, wspólnéj i umiejętnéj pracy, — inaczéj, otrzymamy w skutku: „stratę czasu i atłasu,“ jak powiedział król Stanisław.

Gdyby zaś człowiek chciał sam wszystkie wyrobić nauki, przez wszystkie przejść próby i doświadczenia, niedalekoby zaszedł; wspólna więc praca pomaga, przyspiesza skutek pożądany. A jak Skarga kiedyś powiedział, że historya tak pożyteczną bardzo jest dla każdego nauką, bo zbiorowém doświadczeniem wiela ludzi,— Pascal znowu, że ona jest jakoby opowiadaniem rozmaitych przygód jednego stopniowo wykształcającego się człowieka,—tak téż rzec można przez podobieństwo, że

kongresy naukowe przedstawiają zbiorowo, przystępnie i z najlepszym skutkiem, na użytek każdego członka i ogółu, pracę mozolną i rozmaitą wiela ludzi.

— Kongres, o którego zjeździe donosiliśmy pod nazwą *kongresu między-narodowego reform celnych*, odbył posiedzenia swoje przy końcu miesiąca września r. 1856. Ogółem liczył on 700 zwolenników, z których zjechało się 400 i zasiadało w starożytnym ratuszu w Bruxelli, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Karola Brouckere, b. ministra i dyrektora banku. Powtarzać już nie będziemy tak często w tych czasach słyszéć się dających postrzeżeń nad ważnością podobnéj manifestacyi, któréj głównym celem było połączenie wszelkich znakomitości i sił, jakie liczy pomiędzy stronnikami swoimi sprawa wolności handlowéj; lecz na wstępie zaraz musimy wyznać, że na kongresie tym uderzyło nas najprzód, jak bardzo postąpiła ta kwestya w opinii klass przemysłowych i handlujących; następnie, praktyczna wartość rezultatów, wyjawionych przez mowców rozmaitych krajów.

Lubo kongres między-narodowy z r. 1856 był poniekąd drugim zjazdem rodzaju ekonomicznych kongresów, a który po raz piérwszy odbywał posiedzenia swoje w r. 1847, różnił się jednak znacznie ten drugi od piérwszego. Kongres z r. 1847 był niejako *koncylium* złożoném z ekonomistów i publicystów, stanowiących i propagujących pewne teoretyczne prawdy, lub zbijających pewne błędy w zasadach; istotnie téż było trudno, by wówczas, kongres ekonomiczny o wolności handlu roz-

prawiający, mógł był okazać się inaczéj, zważywszy jak jeszcze nową była ta kwestya. Skutki reform dokonanych w W. Brytanii były jeszcze dla większości zagadką, jakby tajemnicą. Obawy właścicieli ziemskich w Anglii, nie pomniejszyły się zrazu wcale skutkami z reformy celnéj w piérwszym roku po jéj zaprowadzeniu; rolnicy nie byli jeszcze porzucili nadziei odzyskania w całości lub w części przynajmniéj, poprzednio posiadanych przywilejów; te jednak obawy i nadzieje — uwagi to godne — nie powstrzymały ich bynajmniéj od rozsądnych i odważnych usiłowań, wytrzymanie konkurencyi zagranicznéj na celu mających. Skutkiem tego dokonane zostały udoskonalenia nader dla kraju korzystne, wiara zaś w błogie rezultaty z wolności handlu wypływające, w następnych dopiéro latach, pomiędzy całą ludnością, rozszerzyła się. Doświadczenie od tamtéj pory nabyte, wpłynęło niezmiernie na usposobienia przemysłowców i handlujących; wśród zupełnie różnych zatém okoliczności i czynników, znajdował się kongres odbyty w 1856 roku. W 1847 roku obstawali prawie jednozgodnie ci przemysłowcy i handlujący za systematem zakazowym; w roku zaś 1856 znaczną zpomiędzy siebie liczbą osób światłych i gorliwych, zwiększyli szyki stronników wolności handlowéj, którzy dotychczas bronili téj sprawy na katedrach tylko, w książkach lub pismach peryodycznych. Ostatni kongres odbyty w Bruxelli, jawnie dowodzi, że owoce przyniosła nauka z dziewięciu lat upłynionych; większość bowiem na nim składała się z handlujących i przemysłowców, czyli krótko mówiąc, z ludzi praktycznych.

Jedna z gazet, poświęcona obronie systematu protekcyjnego, usiłując umniejszyć ważność kongresu ekonomicznego w Bruxelli, w jednym ze swoich artykułów głosiła, iż członkowie na tym kongresie *siebie samych* jedynie reprezentowali. Gdyby istotnie rzeczy tak się miały, uważamy, iż ważności nie ujmuje bynajmniéj to postrzeżenie zjazdowi, który rzeczywiście na poważanie zasługuje. Czyliż bowiem może pozostać bez przeważnego wpływu zjazd, z rozmaitych stron świata, kilkuset osób światłych, a między niemi znakomitych z nauki lub pracy, w celu wyjawienia jednogłośnych życzeń za reformą celną? Lecz w saméj rzeczy błędne jest to twierdzenie: pomiędzy członkami kongresu znajdowali się delegowani rządowi z Hiszpanii, Szwajcaryi, Piemontu i Saxonii. Prócz tego, byli delegowani Izb handlowych z Belgii, Hollandyi, Francyi, Anglii i Prus Nadreńskich; wreszcie, byli delegowani od rozmaitych stowarzyszeń. Co się tyczy Francyi, Izba handlowa w Bordeaux szczególniéj żarliwie oświadczyła się za dążnościami kongresu; Izby zaś w Montpelier i w Marsylii specyalnych przysłały reprezentantów. Nakoniec w Belgii, rękodzielnicy z Verviers, którzy lat temu kilka jeszcze, tak przeciwni byli reformom celnym, w znacznéj liczbie zjechali się na kongres w Bruxelli, stanowczo wystąpili w liberalnéj sprawie w imieniu większości współobywateli,—a pan Müllendorf, prezes tamecznéj Izby handlowéj, publicznie wyjaśnił powody ich przystąpienia.

Lecz nietylko składem zgromadzenia okazał się kongres prawdziwie praktycznym; programat i charakter dyskussyi przytém, wielce przyłożył się do postawienia go na takiéj stopie, by mógł korzystnie wpływać, pod

względem wolności handlowéj, na tendencye przemysłu i handlu europejskiego. Dla przekonania się o tém, dosyć jest poznać główniejsze, w programacie poddane pod rozbiór zadania, jakoto: wykazy reform handlowych dokonanych, i otrzymanych z nich skutków u rozmaitych narodów w przeciągu lat ostatnich; — badania przeszkód stojących na zawadzie rozszerzaniu się stosunków handlowych między-narodowych; — poszukiwania nad sposobami najstosowniejszemi przeprowadzenia reformy celnéj; — i rozbiór świeższych zarzutów przeciw téj reformie miotanych. Jeżeli programatu nie wyczerpnięto, pomimo dodatkowego posiedzenia do trzech zapowiedzianych, wyrzec jednak śmiało można, iż wszelkie dotknięte szczegóły z wielką rozebrano ścisłością; dokumenta pewne i cyfry stanowcze ogłaszano z mownicy kongresowi, jakby kommissyi badawczéj, o skutkach otrzymanych pod wpływem dwóch systematów pod sąd wziętych. Na niektóre rezultaty, wyjawione przez znakomitszych mowców, zwrócimy tu uwagę czytelnika.

Błogie skutki reformy celnéj w Anglii powszechnie są znane, nowych zatém dowodów nie potrzebują; ale niektórzy wątpią jeszcze, a wielu nie wié o *ogromnéj rozciągłości* tych skutków. List pana Ryszarda Cobden do kongresu napisany, najlepiéj rzecz tę wyświeca. Znakomity ten mowca ligi, opierając się na zmianie w opinii publicznéj, po dziesięciu latach w Anglii zaszłéj, wątpi, żeby się dziś choć jeden zjawił, coby życzył powrotu systematu ekonomicznego przed r. 1846 istniejącego. Co większa, mówi p. Cobden, gdyby mu wypadło obecnie wymienić najgorliwszych obrońców wolnego handlu, szukałby ich pomiędzy tymi, którzy zrazu najupor-

czywiéj opierali się przeprowadzeniu reformy,—tym bowiem konkurencya najwięcéj korzyści przyniosła, którym protekcya odjętą została. Wcale nieprzesadzone jest mniemanie p. Cobden, gdy mówi, że rolnictwo więcéj postąpiło w przeciągu ostatnich lat dziesięciu, aniżeli przez całe poprzednie półwieku, i że nigdy z takiém zaufaniem rolnicy nie patrzyli na przyszłość, jak obecnie, kiedy wszelkie protekcyjne prawa są zniesione, a pomyślność rolnictwa jedynie zależy od pomocy, jakiéj dostarczyć mu mogą: nauka, biegłość i kapitały. Przedsiębiercy spławów angielscy również, pozostawali przez dwa wieki w przekonaniu, że prawa Cromwell'a o żegludze niezbędnie są im potrzebne do pomyślnego powodzenia; po zniesieniu zaś *bilu o nawigacyi*, zaprowadzili ulepszenia tak moralne jak i materyalne w handlu morskim W. Brytanii, z energią i odwagą zaszczyt narodowi angielskiemu niosącą. Nareszcie osobom, któreby nie mogły z powyższych opisów dostatecznie pojąć, jak dalece dla Anglii w skutkach swoich zadawalającą okazała się reforma, która niegdyś tak znaczną opozycyę przeciwko sobie wywoływała,—autor listu kongresowi przesłanego, podaje tabelkę, na któréj wypisał wywozy z ostatnich lat dziesięciu, tojest od r. 1846, gdy za rządów Roberta Peel, zniesione zostały prawa zbożowe i zwalone dawne przesądy protekcyjne. Tabelka ta wykazuje wzmaganie z każdym rokiem téj gałęzi handlu, przerwane tylko w latach: 1848 rewolucyą, a w 1854 i 1855 wojną. W siedmiu piérwszych miesiącach roku bieżącego za to, wartość wywozów z Anglii wyniosła 64 milionów funtów, co w tym stosunku obliczając za cały

rok uczyniłoby 110 milionów funt. ster. tojest prawie dwa razy tyle co w 1846 r.

Wiadomo, że nie na wszystkie jeszcze towary wolność handlu rozciągnęła się w Anglii; na winach np. ciążą dotychczas cła prawie zakazowe. To też na kongresie nie tyle chodziło już angielskiemu delegowanemu o stwierdzenie dobroczynnych skutków z wolności handlowéj wypływających, ile o silne upomnienie się za rozciągnięciem téj zbawiennéj zasady do wprowadzania win, z którém też wystąpił pan Beniamin Oliveira w imieniu komitetu złożonego z 1,250 członków, pomiędzy którymi 130 znajduje się członków izby niższéj. Pan Oliveira zresztą powtórzył to tylko w obec europejskiego zebrania, co od lat kilku w izbie niższéj angielskiéj mówi. Ograniczenie podobne konsumcyi win w Anglii, nietylko z jednéj strony zamyka źródło znaczne dochodu dla skarbu, lecz jeszcze skłania lud do większego nadużywania napojów gorących, i wpływa tém samém niekorzystnie pod dwoma, moralności i hygieny względami. Przekonywają o tém cyfry dostatecznie; wykazują bowiem, że wina w Anglii spożywa się rocznie zaledwie 6 milionów galonów (garncy), ilość zaś galonów spożywanéj wódki dochodzi do 30 milionów. Stan rzeczy taki co do wina w Anglii, prócz wpływów szkodliwych które wyliczyliśmy, nader niekorzystnie działa jeszcze na ogólną sprawę wolności handlu, gdyż opłaty tam utrzymywane przy wprowadzaniu niektórych zwyczajnych gatunków win francuzkich, portugalskich i hiszpańskich, wynoszące niekiedy 600 za sto od wartości, niesłusznie zdaniem naszém, wstrzymują rozmaite te kraje, odwetem powodowane, od zniżania u siebie ceł na pro-

dukta rękodzielnicze angielskie nałożone. Poznajemy z tego jak szczęśliwie udało się panu Oliveira dowieść, iż kwestya którą on zgłębił dokładnie jest nietylko narodową, lecz i ogół obchodzącą.

Mówcy innych krajów również rozwodzili się na przemianę, to nad błogiemi skutkami otrzymanemi z wprowadzonéj już cząstkowo wolności handlowéj, to nad niedostatkami lub nad tyle szkodzącemi dobremu bytowi narodów i prawdziwemu interesowi przemysłu sprzecznościami, które zbyt często jeszcze napotykamy w kodexach handlu międzynarodowego. W Belgii i we Francyi, jedne konieczności, te same wywołały reformy, z których równie dobroczynne w obu krajach otrzymano skutki. Prawa zbożowe w r. 1834 ustanowione, w 1847 r. zniesiono, a prawo o opłatach różniczkowych (droits différentiels) samo przez się upaść musiało dla trudności w jego wykonaniu.

Po zwalczeniu dwóch tych stanowisk najsilniejszych systematu protekcyjnego, zdaniem pana Molinari, pozostaje i utrzymuje się w sile stanowisko trzecie, tojest protekcya dana przemysłowi rękodzielniczemu i kopalnianemu. Lubo silnie się jeszcze w tym punkcie trzyma systemat protekcyjny w Belgii, dostrzedz już w nim jednak można kilka znacznych wyłomów. Zbiegiem okoliczności podniesiona cena węgla kamiennego spowodowała zawieszenie na dwa lata od niego opłaty, rzeczywiście zakazowéj, bo 14 franków od tony wynoszącéj. Wymogło się cośkolwiek także i na protekcyi przemysłowi metalurgicznemu udzielanéj. Protekcya ta podobnież do ostateczności podniesioną była; płacono 5 fr. od żelaza lanego, tojest 50—60 przynajmniéj od sta.

Cło to o połowę zniżono, lecz zaszły ważne okoliczności, dla których odroczono wprowadzenie postanowienia tego w wykonanie. Pozostaje dotąd nietknięty, znacznemi cłami protegowany, przemysł rękodzielniczy a głównie bawełniany. Od przędzonéj bawełny opłaca się cła 84 frank., nieliczące jeszcze szesnastego procentu w dodatku wymaganego; za wyrobione zaś materye naznaczone jest cło 325 fr. co wyrównywa stu za sto. Bardzo są też wysokie cła nałożone na przędzę i materye wełniane. Lecz spodziewać się można że wkrótce prawa te ustąpią przed względem ogólnym, do czego głównie przyczyni się wyżéj przytoczony fakt, zjednania na rzecz kwestyi wolności handlowéj, przemysłowców z miasta Verviers, głównego niejako ogniska rękodzielni wełnianych w Belgii. Gdy Belgia zawierała traktat z Francyą w celu rozciągnięcia u siebie protekcyi do wyrobów wełnianych, uskarżali się rękodzielnicy w Verviers na okazywane względy francuzkim przędzom i materyom wełnianym; mieli się oni za pokrzywdzonych: wnosili, że przemysł ich zniweczonym zostanie, gdy wstęp wolny otworzy się do Belgii francuzkiéj przędzy i materyom wełnianym. Przeciwnie się stało; pomimo cząstkowego tylko w tym razie zastosowania wolności handlu, nader jednak korzystny dało ono obrót przemysłowi wełnianemu w Verviers i wpłynęło na rozwinięcie jego przez dopuszczenie bodźca konkurencyi zagranicznéj.

W podobny sposób łatwoby nam było przejrzeć wypadki w całéj Europie, pod względem ekonomicznym, opierając się na ciekawych i nauczających dokumentach znajdujących się w sprawozdaniu kongresu bruxelskiego. Ograniczymy się tu jednak na przytoczeniu kilku

z tych dokumentów tyczących się niektórych tylko krajów, począwszy od Hollandyi. W kraju tym podobnie jak w Anglii, zniesiono prawa o nawigacyi, które były tam zawsze środkiem obronnym tylko; zniesiono téż i prawa zbożowe. Wszystkie w Hollandyi cła są umiarkowane, obecnie jeden tylko przedmiot, tojest śledzie w faskach, ulega zakazowi, lecz i to długo razić nie będzie w taryfie niderlandzkiéj, gdyż rząd znieść to cło wkrótce zamierza. Jako dowód postępu w systemacie coraz liberalniejszym, p. Elink Sterk wspominał o zniesieniu w zupełności wszelkich ceł transitowych, całkowitéj wolności wywozu wielu przedmiotów, i o zniesieniu większéj części opłat nałożonych na żeglugę rzeczną, łącznie z innemi ważnemi w systemacie nawigacyjnym w latach 1850 i 1851 dokonanemi reformami, któremi zrzeczono się wszelkich praw wyłączności do flagi niderlandzkiéj przywiązanych. Przytoczyć również nie omieszkał tenże mowca, że zniżono pobierane retrybucye na utrzymanie latarni morskich prawem z d. 13 sierpnia 1849 r.; że zmniejszono wysokość i zniesiono rozmaitość w opłatach na sterników, prawem z d. 7 lutego 1852 r.; wreszcie przytoczył wiele tym podobnych postanowień, uwieńczonych w końcu prawem znoszącém zupełnie wszelkie opłaty od objemu (droits de tonnage), które z początkiem roku bieżącego w wykonanie wprowadzoném zostało. Wszystkie te zdobyte ważne reformy przyczyniły się tam jak i wszędzie, do znakomitego wzrostu bogactwa narodowego, co także w mowie pana Elink Sterk dzielnie się odbijało.

Nie mniéj ciekawe szczegóły podał w postrzeżeniach tyczących się Szwajcaryi pan Cherbuliez delegowany na

kongres przez rząd tamtejszy. Słusznie nazwano Szwajcaryę klassyczną ziemią wolności handlowéj; protekcyjne jednak zachcenia i tam różnemi czasami umysły zaprzątały; lecz jasne pojęcie interesu narodowego przemogło i oparło się podobnym zamiarom. W r. 1834 na sejmie naznaczono do rozbioru kwestyi protekcyjnéj komissyę, w któréj lubo liczna mniejszość za protekcyą przemawiała, większość jednak za wolnością handlu oświadczyła się. Obecnie istnieje jeszcze w Szwajcaryi stowarzyszenie, pod nazwą Towarzystwa opiekującego się przemysłem krajowym, które protekcyjnych trzyma się zasad. Co się tyczy komór, bardzo trafnie wykazał mowca i dowiódł następnie faktami, że one w Szwajcaryi charakter zupełnie *fiskalny* noszą, nie zaś *protekcyjny*, jak to ogólne rozpowszechniło się o nich rozumienie. Charakter *fiskalny* jakim są nacechowane, sam przez się, nie dozwala im być *protekcyjnemi; fiskalność* bowiem, nigdy z *protekcyą* godzić się nie może. Jeżeli cło jakie *fiskalnem* być ma, nie może tém samém być zarazem protekcyjném; cło bowiem protekcyjne mając na celu *tamowanie przywozu* zagranicznych towarów, albo nic wcale nie przynosi, albo mały tylko skarbowi czyni dochód; gdy tymczasem, jeżeli przy naznaczaniu jakiéj opłaty, za przewożone przez granicę towary, *fiskalność* miano na względzie, nie powinna ta opłat wcale przewozu tychże towarów wstrzymywać. Widzimy zatém jawną w dwóch tych wyrazach sprzeczność. Wiele osób w obłęd wprowadziły cła na granicach kraju r. 1849 naznaczone, w miejsce myta wewnątrz kraju przedtém co krok wymaganego, w miejsce nie istniejących tam podatków stałych; tym sposobem środek li tyl-

ko finansowy wzięły te osoby za protekcyą. Najlepiéj jednak wykazuje, jaki charakter nosi komora w Szwajcaryi, nadzwyczaj umiarkowana opłata przy przewozie towarów wymagana. Następnie, mówi p. Cherbuliez, gdyby istotnie protekcya przebijała się w duchu samego prawa lub w zamiarach jego autorów, widzielibyśmy przynajmniéj, że starano się rozciągać tę protekcyę do gałęzi przemysłu czysto narodowych, najwięcéj w kraju produkcyjnych. Lecz jakież są te gałęzie przemysłu w Szwajcaryi? Oto 1° przemysł bawełniany, przędzenie, tkactwo, drukowanie wyrobów tkackich; 2° przemysł płócienniczy lniany; 3° przemysł jedwabniczy; 4° wyroby ze słomy; 5° przemysł jubilerski i zegarniczy. Owe pięć gałęzi, same, przenoszą niezawodnie połowę całéj produkcyi rękodzielniczéj Szwajcaryi; opłaty zaś nałożone na wyroby zagraniczne, odpowiedne tym pięciu gałęziom, są według wykazu pana Cherbuliez jak następuje: Od bawełnianych towarów cło wymagane wynosi 7 do 15 fr. stosownie do gatunku za 50 kilogramowy centnar, co czyni 2% od wartości. Oto cło najwyższe, mające przemysł bawełniany od konkurencyi zagranicznéj ochraniać. Cła od wyrobów płóciennych wynoszą 1½ % od wartości. Na plecionki słomiane nałożona jest opłata 7 do 15 fr., co wyrównywa ¼ % od wartości. Za wyroby jedwabne, z których znaczna część ludności utrzymuje się w Szwajcaryi, na granicy opłaca się 15 fr. za cent., co czyni 1½ % od wartości. Nakoniec od wyrobów jubilerskich i zegarniczych, któremi wzbogaciły się miasta Neuchatel, Genewa i niektóre okolice gór Jura, przy wprowadzaniu ich z zagranicy, opłaca się 15 fr. za cent., tojest $^1/_{10}$ % czyli 1 z tysiąca od wartości. W ro-

ku 1851 taryfa modyfikacyi uległa, lecz błędnie głoszono podtenczas, że téj modyfikacyi przewodniczył duch protekcyjny. Wzięto się wówczas do przejrzenia taryfy dla pogodzenia jéj z systematem monetarnym, który Szwajcarya nie dawnym przedtém czasem u siebie zmieniła; skorzystano przytém z okoliczności nadarzonéj, by niektóre zaprowadzić w niéj zmiany, wcale jednak nie działo się to w duchu protekcyjnym. Starano się owszem bardzo roztropnie, nakładać jak najmniejsze opłaty na przedmioty najpotrzebniejsze, a stopniowo je zwiększać od mniéj potrzebnych, tak iżby tylko na rzeczach zbytkownych największe ciążyły opłaty.

Rząd hiszpański delegował na kongres ekonomiczny panów Colmeiro, Rodriguez i Figuerola; ten ostatni oznajmił, że skutkiem uczynionego tam kroku w prawodawstwie ku handlowéj wolności r. 1849, handel znacznie się rozwinął pomimo ciężkich lat, przez które Hiszpania odtąd przechodziła.

Wypadki pod względem ekonomicznym zaszłe w ostatnich latach w Piemoncie, najwięcéj może zasługują na głośną wzmiankę. Wysłany ztamtąd został na kongres przez ministerstwo sardynskie pan Scialoja były minister handlu w Neapolu. Wcale nie zadziwiają nas oklaski, jakie mowca ten od współzawiadujących na kongresie otrzymał, gdy przedłożył im wykaz prawdziwie znakomitych reform celnych w Piemoncie od 1851 r. wprowadzonych. Ultra protekcyjna taryfa ułożona została w 1830 r., naznaczała ona opłaty od wartości za niektóre towary 30 do 150% wynoszące. W znacznym zredukowano je stosunku od 1851 r., a otrzymane ztąd rezultaty ze wszech miar zadawalające się okazały.

Skarb publiczny nie poniósł żadnéj straty przez zmniejszenie opłat, owszem dochód z komory ciągle wzrasta; przemysł zaś wełniany, jedwabniczy, bawełniany i papierniczy, nietylko uszczerbku najmniejszego nie doznał przez odjęcie protekcyi, lecz jeszcze nader pomyślnie rozwinął się. Jedynie fabryki żelaznych wyrobów, z trudnością na pomyślnéj utrzymują się stopie; lecz nie lepiéj miały się one i przed 1851 rokiem, co głównie brakowi materyału opałowego przypisują. Inne jednak zakłady, które z tegoż samego powodu nędznie przedtém stały, teraz znakomicie stan swój polepszyły. Ilość sprowadzonego do Piemontu lanego żelaza od 1845 do 1851 r., dochodząca zaledwie do 263,000 kilogramów,—podniosła się w jednym roku 1854 do 30 milionów. Marynarka znacznie się pomnożyła, a ruch w żegludze okazuje się większym, odkąd zniesiono prawa o opłatach różniczkowych. Doświadczenie, dodaje p. Scialoja, tak stanowczo na opinię przemysłowców wpłynęło, iż dzisiaj pomiędzy fabrykantami, papieru szczególniéj, często powtarzane słyszéć się daje życzenie zniżenia jeszcze taryfy. Uczynił także p. Scialoja wzmiankę o reformach celnych w królestwie Neapolitańskiém, w r. 1845 i 1846 dokonanych. Reformy te, ułatwiające stosunki mieszkańców krajowych z zagranicznemi państwami, wpłynęły znacznie na powiększenie dochodu z komory, oraz nową stały się dla wewnętrznego przemysłu podnietą, do podwajania usiłowań, w celu wyrównania przemysłowi innych narodów.

Lecz cóż powiemy o Francyi, jakież zajmowała ona na kongresie w Bruxelli stanowisko? Ogólną zwróciło to uwagę, że przemysł francuzki w stosunku do innych

licznie reprezentowanych stron, jakoto: Hamburga, Zollvereinu i Antwerpii, tak szczupłą miał liczbę reprezentantów swoich, iż *teoretycy*, jakto podobało się niektórym stronnictwom przezwać osoby, dobrze jednak z praktyką obznajomione, główny udział ze strony Francyi w dyskussyach wziąć musieli. Pan Józef Garnier przypomniał otrzymane od r. 1852 zniżenia taryfy francuzkiéj, i wykazał, że zgubne skutki z téj czynności z takiém przekonaniem przepowiadane, nie ziściły się jednak; a obawa, jaką marszałek Bugeaud przejęty był, na samo wspomnienie o napływie do Francyi niemieckich wołów, okazała się bezzasadną. Pan Wołowski, przy rozbiorze świéżo wydanego dokumentu o przedażach dokonanych przez cudzoziemców w Paryżu po wystawie powszechnéj, starał się przekonać, że przemysł francuzki wytrzymać może konkurencyę zagraniczną; zakończył zaś upewnieniem, że ten przemysł dosyć jest silnym, by obejść się bez praw zakazowych.

Zgromadzenie zajmowało się innemi także kwestyami, mniéj więcéj styczność z wolnością handlową mającemi. Z pomiędzy tych, o dwóch tylko wspomnimy, na które tak, jak i na reformy celne, kongres głosował, i zamienił je w uchwały; które zwolennicy przyrzekli jak najusilniéj w swoich krajach rozpowszechniać. Jedną z tych kwestyj, jest zaprowadzanie jednostajnych miar, wag, monety i opłat pocztowych; drugą, rozszerzanie nauki ekonomii politycznéj. Życzenie pana Coquiel, „aby jak najprzystępniéj wszędzie wykładano nauki ekonomiczne,“ odesłane pod rozbiór właściwéj sekcyi kongresu, wywołało raport nadzwyczaj ciekawy pana Tillière, wykazujący głównie stopę, na jakiéj znajduje się wykład téj

nauki w różnych krajach. Wiadomo, że w Anglii, która i pod tym względem innym przodkuje narodom, umiejętność ta uważaną jest za jedną z fundamentalnych zasad prawdziwéj oświaty. Nietylko w uniwersytetach starają się tam o wykład zasad ekonomii społecznéj, lecz i w niższych zakładach naukowych, a nawet w szkółkach elementarnych. W szkółkach dla ubogich, zwanych tam *ragged-schools*, każdy z pomiędzy uczniów dostaje do czytania traktaty elementarne, mianowicie p. Ellis (*), które zasady ekonomicznych nauk przystępnie tłumaczą. W Szwajcaryi, oddawna kurs ekonomii politycznéj istnieje, przy wykładzie nauk wyższych; teraz zaś zamierzają przydać go i w niższych zakładach. Toż samo widzimy w Belgii, tam także wykład nauki ekonomicznéj poczyna wchodzić w programat nauk w zakładach drugiego rzędu i szkółkach professyonalnych. W Hollandyi, oprócz trzech uniwersytetów: w Lejde, Utrecht i Groningen, Atheneum w Amsterdamie, przemysłowa szkoła w Delft, szkoła techniczna w Utrechcie, i kilka pomniejszych zakładów w Amsterdamie i Rotterdamie, naukę o bogactwie, w rzędzie najpożyteczniejszych i niezbędnych stawiają. Pan Hartwig Herz, reprezentant na kongresie z Hamburga, mówił, iż od r. 1850 sam rozpoczął wykład téj nauki w istniejącéj tamże assocyacyi rzemieślniczéj. Do szkół zaś nauka ta w zimie r. 1852 na 1853 wprowadzoną została, dzięki przygotowawczym badaniom, jakie przedsięwzięło tamże stowarzyszenie nauczycieli. Piemont również nie opóźnił się pod tym względem. Uniwersytety w Turynie, Genui, Cagliari i Sassari

(*) Przygotowują się w przekładzie na język polski traktaty p. Ellis i inne.

podają młodzieży sposobność obznajamiania się z naukami ekonomicznemi. W Niemczech całych, ekonomia polityczna znajduje się między naukami uniwersyteckiemi. Pan Colmeiro oznajmił, że w Hiszpanii, katedry ekonomii politycznéj, w dziesięciu uniwersytetach, rząd kosztem swoim utrzymuje; towarzystwa zaś literackie i patryotyczne, mają prócz tego kilka innych kursów téjże nauki, na które bezpłatnie uczęszczać każdy może. Francya jedna została się w tyle; trzy tylko posiada ona katedry: w Collège de France, w szkole dróg i mostów, i w konserwatoryum sztuk i rzemiosł.

Nakoniec, śmiało to mówimy, cechą odznaczającą kongres ekonomiczny 1856 r. w Bruxelli, przekonywającą oraz o jego użyteczności, jest jawne wyznanie, tak licznie zebranych mężów: „że błądzili, gdy systemat zakazowy uważali za konieczny lub pożyteczny;—że obawiali się reformy celnéj, jako szkodliwie wpływać mającéj na stan fabryk, lecz dziś uznają onę owszem za pomocną." Podobném wyrzeczeniem, kongres zyskał sobie istotną wartość, jako przedstawiający wyraźny objaw kierunku zdań ludzi specyalnych. Jeden z mowców, który rozwodził się nad niedorzecznościami taryfy belgijskiéj, wyliczał ścieśnienia o jajach na twardo i pantoflach, o zakazie wpuszczania z zagranicy słowików i piegży, *transito* przesyłanych, rzekł: „Ten zbiór dziwacznych postanowień zniknąć musi," dodał: „ze wszech stron opinią jest on podkopany; w saméj administracyi celnéj liczymy już podzielających nasze zdanie urzędników." O administratorach komory celnéj w Belgii, z wielką pociechą powiedzieć można, co Cycero o współczesném sobie kapłaństwie rzymskiém wyrzekł: „Ateuszami naj-

większymi są właśnie sami kapłani; fałszywym służyli bogom, a w bałwany swoje nie wierzyli.“ Kongres ekonomiczny w Bruxelli dowodzi najlepiéj, że znikła już wiara w protekcyjny systemat, pomiędzy znaczną częścią przemysłowców i handlujących.

(Jour. des Debats. Listopad. 1856).

A. hr. Z.

PROJEKT KANALIZACYI
MIĘDZYMORZA SUEZ.

Zamiar połączenia morza Śródziemnego z Czerwoném, nie jest nowością. W starożytności okrętom wystarczało koryto Nilu, od którego poprowadzono kanał do morza Czerwonego. Podług Herodota Nekos, syn Psametyka, rozpoczął ten kanał, a ukończył go Dariusz, syn Histaspa, przynajmniéj na 500 lat przed erą chrześciańską. Kanał zasilany był wodami Nilu, szeroki na przepływ trzech statków; na jego przebycie zwykle było trzeba dni czterech. Przy złączeniu z morzem Czerwoném, kanał zakończał się szluzą, którą po przejściu statków, niezwłocznie zamykano.

Stosownie do zmieniającéj się świetności Egiptu i różności widoków jego władców, kanał zmiennym losu kolejom ulegał, kilkakrotnie zupełnie był zaniedbany i zamulany piaskiem, a późniéj odświeżany na nowo. Z wygaśnieniem rodu Faraonów, zatarły się ślady pierwotnego kanału; ten zaś, o którym Rzymianie na lat 260 przed Chrystusem Panem wspominają, był już dziełem Ptolomeusza Filadelfa. Cesarz Adryan roku Pańskiego

120, odświeżył kanał i doprowadził go do dobrego stanu. Nareszcie po raz ostatni, uczynił to jeszcze Kalif Omar, za czasów sułtana Amru w r. 625, skutkiem czego kanał przez 150 lat do utrzymania żeglugi mógł służyć, dopóki takowej stanowczo nie zakazał Kalif, Abou-Giafar-Almanzour. Odtąd kanał zupełnie niknął, i dziś zaledwie miejscami tylko, szczątki jego widzieć się dają.

Tysiąc lat upłynęło, bez śladu w historyi, aby ludzie zajmowali się odnowieniem téj kommunikacyi. Sławny Lejbnitz poruszył przedmiot, przedstawieniem Ludwikowi XIV, wypracowanego przez siebie projektu, który monarcha życzliwie przyjął, i skutkiem tego margrabia de Nointel, ambassador francuzki w Konstantynopolu od 1670 do 1678 r., czynił w téj mierze u sułtana silne, lecz niestety bezskuteczne starania. Ośmdziesiąt lat później baron de Tott, ponowił tamże starania, otrzymał nawet pomyślne od sułtana Mustafy III przyrzeczenia, które wszakże zwodniczemi się okazały. Przy samym końcu zeszłego stulecia Napoleon silnie wznowił kwestyę, lecz sam dla ważniejszych spraw Francyi, zmuszony porzucić Egipt w 1799 roku, pozostawił tamże pod dozorem generała Klebera kommissyę, z najznakomitszych inżenierów złożoną, która sporządziła plan i kosztorysy, wówczas żądające 40 milionów franków nakładowego kapitału, i 10,000 robotników, na przeciąg lat czterech. Lubo projekt ten z powodu nieustannych w Europie wojen, nie został do skutku doprowadzonym, jednakże Francya zawsze miała go na pamięci. W 1840 roku, hrabia Alexander Collonna Walewski, teraźniejszy minister spraw zagranicznych, a naówczas poseł nadzwyczajny w Egipcie, starał się nakłonić rząd miej-

scowy do odnowienia kanała, wszakże vice-król Egiptu, rzecz tę późniejszemu pozostawił czasowi (*).

Teraz dopiero, w październiku 1854 roku, przez rząd francuzki do Egiptu, jako minister pełnomocny pan Ferdynand de Lesseps, wysłany, zdołał vicekróla Mohammeda-Said, do projektu przecięcia kanałem międzymorza Suez zachęcić, tak dalece, iż niezwłocznie, nowe, dawnemi posiłkowane, prace inżenierskie pod kierunkiem panów Linant-Bey i Mougel-Bey zarządzone, już w marcu roku następnego ukończonemi zostały.

Skutkiem tych prac inżenierskich, dwa do wyboru przedstawiły się projekta. Piérwszy stanowiłby kommunikacyę między morzem Śródziemném a Czerwoném tylko *pośrednią*, byłby niejako odnowieniem starego kanału, łączyłby Suez, przez kanał idący ku zachodowi i wpadający do Nilu po nad Kairem, zkąd dalsza dla statków droga, szłaby rzeką aż do Alexandryi. Drugi projekt, stanowi między dwoma morzami kommunikacyę *bezpośrednią*, kanałem idącym od Suez na północ do Peluzy.

Z powodu że żegluga na Nilu niepewna, bo trudno jest dostateczną na nim głębokość wody utrzymać, daléj z powodu że port w Alexandryi nie dosyć dogodny i grunt pod nim ruchomy,—a natomiast, z uwagi że droga bezpośrednia o połowę krótsza, że na téj przestrzeni grunt do robót wodnych sposobniejszy, że znajdujące się na środku téj linii jezioro Timsah, o wiele robotę upraszcza, uznano projekt kanału bezpośredniego dogodniej-

(*) Historyczne szczegóły dawnego kanału dotyczące, są zebrane w *Revue des deux Mondes* w poszycie z 15 marca 1855 r. przez p. J. J. Baude, i w poszycie z 1 maja tegoż roku przez p. Paulin Talabot.

szym, takowy też vice-król stanowczo wybrał, plan jego wykończyć i kosztorysy sporządzić niezwłocznie polecił.

W maju 1855 roku, vice-król wydał na imię pana F. de Lesseps firman, udzielający mu przywiléj wyłączności zorganizowania Towarzystwa, mającego na celu zbudowanie kanału, a to pod następującemi warunkami:

Towarzystwo własnym kosztem zbuduje kanał, podług sporządzonego planu i anszlagu, wraz ze szluzami, przystanią dla statków we środku kanału i stosownemi portami przy obu końcach, tak od morza Śródziemnego jako i Czerwonego.

Wszelkie, przez które kanał przechodzić będzie, grunta rządowe, a jakich jest najwięcéj, vice-król oddaje Towarzystwu bezpłatnie, — o grunta zaś prywatne, Towarzystwo ułoży się z właścicielami dobrowolnie,—a w razie utrudzeń, z istniejącego prawa wywłaszczenia korzystać może,—w czém rząd zapewnia mu pomoc.

Towarzystwo jest właścicielem kanału i dochodu z niego, przez lat 99, licząc od daty otwarcia kanału na użytek publiczny, po upływie któregoto czasu, kanał na bezwarunkową rządu egipskiego przechodzi własność.

Towarzystwu gwarantuje się zarazem prawo, urządzenia między tym kanałem a Nilem, kanału pośredniego, mającego służyć, tak do utrzymania wewnętrznéj w kraju kommunikacyi, jako i do irrygowania pól Egiptu. Dochód z tego kanału, podług projektu przynajmniéj 1,500,000 franków rocznie wynoszący, również do Towarzystwa należy.

Czyste, tojest, po potrąceniu procentu i amortyzacyi kapitału, oraz kosztów administracyi, zyski z kanału, rozdzielać się będą, każde 100 franków jak następuje:

opłata dla rządu Egipskiego	15	fr.
dywidenda dla akcyonaryuszów. . . .	75	„
dodatek dla akcyonaryuszów pierwotnych fundatorów Towarzystwa . .	10	„
Razem jak wyżéj	100	fr.

Dyrektor Towarzystwa, z pomiędzy akcyonaryuszów, ile można najznakomitszy udział mających, wybrany— przez Towarzystwo do zatwierdzenia rządowi Egipskiemu przedstawianym będzie.

Taryfa opłat, za przepływanie kanałem pobieranych, będzie dla wszystkich statków, bez względu na flagę, równą—i niewolno Towarzystwu szczególnych przeciążeń nakładać, lub korzyści udzielać pojedynczym krajom.

Statut Towarzystwa przedstawionym będzie pod zatwierdzenie rządu, wraz z listą pierwotnych fundatorów, poręczających kapitał, — a którychto fundatorów liczba ma stu nie przechodzić.

— Co do szczegółów projektu, takowe są następujące (*). Kanał ciągnąć się będzie na przestrzeni około 30^{stu} mil francuzkich, tojest 155 kilometrów. Szerokość jego wyniesie metrów sto, co wystarczać ma na wolny przepływ i mijanie się dwóch fregat, każda po 1,500 tonn ładunku. Kanał będzie miał około 8^{iu} metrów głęboką wodę, spadek wody wyniesie 0^{m},03 na 1,000 metrów, co dawać jéj będzie szybkość 0^{m},65 na sekundę.

Kanał, po obu końcach zamkną dwie szluzy, jedyne zresztą na całym kanale. Poziom morza Czerwonego,

(*) Przytoczone tu szczegóły czerpiemy z samego źródła, tojest z dzieła pana Ferdynanda de Lesseps, p. t.: *Percement de l'isthme de Suez*, *exposé et documents officiels*, Paris, 1855; pragnących mieć bliższe wiadomości, do dzieła tego odsyłamy.

przy największym w Suez przypływie, jest 2 do 2,5 metrów, wyżéj poziomu morza Śródziemnego, które innéj jest natury, bo nie przypływa i nie opada, lecz stale w równéj utrzymuje się mierze. W chwili przypływu wody od morza Czerwonego, szluza kanału w Suez będzie otwartą, woda napłynie do kanału, dla utrzymania w nim stosownéj głębokości; poczém szluza się zamknie. Przy otwieraniu zaś szluzy od strony Peluzy, w czasie wypuszczania i wpuszczania statków z kanału na morze Śródziemne, woda z kanału do tego ostatniego morza będzie odpływać, a tém samém w kanale opadać. To otwieranie i zamykanie szluz, codziennie o stałych godzinach powtarzane, utrzymywać będzie głębokość wody w kanale na 7—9 metrów.

Cały koszt na budowę kanału wyrachowany, licząc z procentem 5 % od nakładu w ciągu roboty, nie dochodzi 200 milionów franków, które częściowo przez akcyonaryuszów mają być wnoszone, w ratach mniéj więcéj równych, w ciągu lat sześciu, jakie są potrzebne na zupełne całego dzieła ukończenie.

Aby mieć wyobrażenie, o ile projektowany kanał skróca drogę do Indyów, przejrzyjmy następującą porównawczą tabellę dróg morskich do główniejszych portów Europy i Ameryki, przez przylądek Dobréj-Nadziei, i przez kanał międzymorza Suez.

OD PORTÓW	ODLEGŁOŚĆ DO BOMBAJ		RÓŻNICA
	Kanałem Suez	Oceanem Atlantyck.	
	Mil francuzkich		
Konstantynopola	1,800	6,100	4,300
Malty	2,062	5,800	3,778
Tryestu	2,340	5,960	3,620
Marsylii	2,374	5,650	3,276
Kadyxu	2,224	5,200	2,976
Lizbony	2,500	5,350	2,850
Bordeaux	2,800	5,650	2,850
Hawru	2,824	5,800	2,976
Londynu	3,100	5,950	2,850
Liwerpolu	3,050	5,900	2,850
Amsterdamu	3,100	5,950	2,850
St. Petersburga	3,700	6,550	2,850
New-Yorku	3,761	6,200	2,439
Nowego Orleanu	3,724	6,450	2,726

Tabella ta przekonywa, że kanalizacya międzymorza Suez, dla całéj Europy, przeszło o połowę, a dla portów morza Śródziemnego, blizko o dwie trzecie, skróca drogę do Indyów, i prawie również do Chin i Australii. Te więc cyfry silniéj od wszelkiego rozumowania, za doprowadzeniem projektu do skutku przemawiają.

Podług najdokładniejszych danych statystycznych, całość ładunku, który w 1855 roku, oceanem Atlantyckim ku Indyom i Australii, dotychczasową drogą, około przylądka Dobréj-Nadziei przechodził, wynosi około 6 milionów tonn. Wartość każdéj tonny, w przecięciu liczyć można przynajmniéj 600 franków,— ogół więc obrotu wynosiłby 3,600 milionów franków rocznie.

Rachunek przybliżony przekonywa, iż skutkiem skrócić się mającéj przez kanał międzymorza Suez drogi, w przecięciu na téj przestrzeni, koszta transportu każdéj tonny będą w wydatkach mniejsze o 16 franków, prócz zyskanéj korzyści rychlejszego transportu;—co na wielu towarach, jeszcze drugie tyle wyniesie.

Opłata za przejście kanałem Suez, ma być w piérwszych latach, 10 franków od tonny pobieraną. Dochód ztąd otrzymać się mający, w przypuszczeniu, że połowa tylko okrętów z nowéj kommunikacyi korzystać zechce, a druga połowa dawnéj drogi trzymać się będzie— i w przypuszczeniu nawet, że dotychczasowy handel nie wzrośnie—już pokrywa procenta, amortyzacyę kapitału, koszta administracyi i utrzymania kanału, oraz odpowiednie akcyonaryuszom zapewnia zyski.

Gdy zaś łatwo przewidzieć, że zapewne więcéj jak połowa okrętów będzie kanałem przepływać —i że handel ten z każdym rokiem będzie wzrastać, a tém samém ustanowiona opłata od tonny, bez krzywdy akcyonaryuszów zmniejszoną być może—przeto *maximum* dywidendy zysków dla akcyonaryuszów ustanowiono na 20 %; o ileby zyski te stawać się miały wyższemi, o tyle pierwotnie na 10 franków ustanowiona opłata, zmniejszaną będzie.

— Na środku kanału, na jeziorze Timsah, urządzoną być ma przystań dla statków, oraz magazyny i warsztaty reparacyjne: co dla handlu, nową dogodność, a Towarzystwu źródło dodatkowego znacznego dochodu, podług projektu, około 2 milionów franków rocznie zapewni.

— Firman przez vice-króla Egiptu dla p. F. de Lesseps, na zorganizowanie Towarzystwa kanalizacyi mię-

dzymorza Suez wydany, dla nabrania mocy obowiązującéj, potrzebuje potwierdzenia Sułtana. Po otrzymaniu więc firmanu, p. F. de Lesseps udał się do Konstantynopola, gdzie jak najlepiéj w Dywanie został przyjętym, —wszakże, skutkiem interwencyi ambassadora angielskiego lorda Stratford de Redcliffe, żądane potwierdzenie firmanu zostało jeszcze do bliższego Francyi z Anglią w téj mierze porozumienia się, odroczoném—i przedmiot ten, obecnie na tém zahaczony, spoczywa; swoją zaś drogą pan de Lesseps, nie wątpiąc o pomyślnym toczących się negocyacyj wypadku, zbiera podpisy kapitalistów mających wziąć w tym przedmiocie udział, i już zadeklarowanie znakomitéj części potrzebnego kapitału otrzymawszy, znowu w roku bieżącym w podróż do Egiptu się udał (*).

Korzyść ze skróconéj kanałem Suez drogi, jest prostą i wyraźną dla Europy, zwłaszcza też dla wszystkich krajów nadbrzeżnych morza Śródziemnego. Dla Anglii, interes ten wydaje się cośkolwiek skomplikowanym. Droga do Indyów i Australii, skróca się dla Anglii także blizko o połowę,—co już niemałą jest korzyścią, zwłaszcza zważywszy, że handel Anglii, jest $^2/_3$ do $^3/_4$ całego handlu Europy;—jednakże odtąd, państwa do morza Śródziemnego dotykające, staną się od niéj bliższemi Indyów i Australii. Anglia posiada wprawdzie Gibraltar, Maltę i Korfu, lecz serce jéj potęgi nie jest na morzu

(*) O dobrém rządu Sultana Tureckiego usposobieniu, względem projektu kanalizacyi międzymorza Suez, świeży znajdujemy dowód w wyjąku z gazety rządowéj Konstantynopolitańskiéj, zamieszczonym w Debatach z 5 listopada 1856 roku;— oraz w artykule z 2 tegoż miesiąca w *Moniteur des interêts matériels* N. 44.

Śródziemném, którego nadbrzeżne państwa nową siłę handlową rozwiną. Dotąd, z powodu dogodności portów w Londynie i Liwerpolu, niemal cały handel Europy z Indyami, przez Anglię się odbywał,—odtąd zaś, porty morza Śródziemnego, mianowicie téż Marsylia, Tulon i Tryest, nowém ożywią się życiem, i inny obrotom handlowym nadadzą kierunek.

Dzisiaj handel Anglii z Indyami i Australią bezspornie jest piérwszym, i łatwo pojąć, że Anglicy za wiele wyłożyli tu kapitału, aby na osłabienie tego pierwszeństwa obojętnemi być mogli; jednakże sądzimy, że chociażby skutkiem geograficznego krajów nadbrzeżnych morza Śródziemnego, korzystniejszego położenia, to Anglii pierwszeństwo, cośkolwiek osłabnąć miało, jednakże Anglia za wysoko już stoi, aby komukolwiek wyprzedzić się dała.

Te względy, dają do myślenia dyplomatom angielskim, którzy wszakże zanadto trwożliwemi być się zdają. Korzyści dla Anglii są niezwłoczne i pewne,—niebezpieczeństwa więcéj przypuszczalne, jak rzeczywiste, a w każdym razie usunąć się dające. I w saméj rzeczy, że stanowiska politycznego, skrócona przez kanał do Indyj droga, przedstawia tę niezaprzeczoną korzyść, że z Malty do Bombay, we trzy tygodnie, do Ceylan i Madrasu we cztery, a do Kalkutty w pięć tygodni wojska angielskie dochodzić będą, kiedy dotąd, przez przylądek Dobréj-Nadziei, droga ta więcéj jak dwa razy dłużéj trwała. To przybliżenie Anglii do Indyów ułatwi i polepszy zarząd, zmniejszy jego koszta, a natomiast wpłynie na większe tamże potęgi angielskiéj utwierdzenie. W razie zaś nieprzyjaznych ze stałym lądem Europy stosunków,

i doznawanych na morzu Śródziemném dywersyj, Anglia pozostanie jeszcze wyłączną kommunikacyi Europy z Indyami przez międzymorze Suez panią, posiada bowiem klucz przy wejściu do morza Śródziemnego w Gibraltarze, a na samémże morzu silne stanowiska w Malcie i Korfu, i również klucz morza Czerwonego w cieśninie Bab-el-Mandeb, gdzie ma od 1839 r. obwarowany port i fortecę w Aden, pod któréj działami, wszystkie okręty europejskie, przechodzić będą zmuszone.

Okoliczność ta powinnaby zaspakajać angielskich dyplomatów; kupcy zaś angielscy, którzy przewidują iż część dotychczasowego handlu kommissowego stałego lądu Europy z Indyami, utracą, i że o tyle ich handel się zmniejszy, również powodów do prawdziwéj obawy nie mają. Należy bowiem zważyć, że półwysep Indostański, liczy 150 milionów mieszkańców, których potrzeby ciągle wzrastają, że Chiny mają 350 milionów ludności, która od tylu wieków, skutkiem zaślepienia miejscowego rządu, prawie hermentycznie sama w sobie zamknięta, od pewnego czasu, dzięki usiłowaniom Anglii i Francyi, znosi dawne przesądu zapory i otwiera przystęp cywilizacyi i handlowi Europy. Jeżeli więc skrócona o połowę przez kanał Suez droga, zmniejszając *rizico* i koszta transportu, oraz zmniejszając procent od obrotowego kapitału, dozwoli taniéj towary sprzedawać; tém samém odbyt ich wzrośnie, rozmiary produkcyi i handlu zwiększą się, co bezwątpienia da Anglii wynagrodzenie więcéj jak pokrywające, tę stratę, jaką poniesie przez ustąpienie portom morza Śródziemnego, części dzisiejszego jéj handlu.

Nic logiczniejszego jak wnosić, że tanność wpłynie na zwiększenie odbytu; skala zaś tego rachunku jest tutaj ogromna. Przypuściwszy, że mieszkańcy Indyów i Chin, skutkiem tanności i wzrostu ich potrzeb, każdy, przez rok o jeden frank tylko, więcéj spotrzebuje towarów z Europy, które to przypuszczenie przesadzoném nazwać nie można,—już wpłynie to na powiększenie rocznie o 500 milionów franków odbytu. Na téj drodze Anglia, przy praktycznym swoim zmyśle, kompensacyi szukać powinna i niezawodnie dostateczną znajdzie.

Od chwili zaś, jak udowodnioném matematycznie zostało, że kanalizacya międzymorza Suez, jest jako dzieło inżenierskie możliwą, a jako przedsięwzięcie korzystną, w dzisiejszym stanie stosunków świata, nie ma siły, któraby przeciwko wykonaniu tego ważnego czynu, skuteczny opór stawić mogła—i nikt, zwłaszcza téż Anglia, głosząca potrzebę powszechnéj wolności handlowéj, nie może się na to ważyć, gdyż powtarzamy: wszystko, co na rozszerzenie lub ułatwienie przemysłu, handlu i marynarki wpływa, jest bezwarunkowo dla niéj korzystném, jako dla narodu będącego na szczycie: produkcyi, stosunków handlowych i morskiéj potęgi.

Anglia, nie może sprzeciwiać się projektowi urządzenia wolnego dla wszystkich narodów przepływu kanałem Suez, który będąc uświęceniem zasady wolnéj żeglugi, niewątpliwie przyjaźnie na całą kwestyę Wschodu oddziaływać będzie.

W wieku naszym, w którym niemal wszystkie zastosowania matematyki i fizyki głównie kierują się dla zwalczenia przestrzeni, czyli zbliżenia do siebie wszystkich krajów, projekt kanalizacyi międzymorza Suez, nie

może nikomu być obojętnym, obchodzi on pojedyncze indywidua, całe narody i rządy. Z pomiędzy wszystkich udogodnień kommunikacyj, na jakie ludzie kiedykolwiek się zdobyli, żadne stosunkowo większych rezultatów nie przyniosło, jak kanał Suez przynieść jest powołanym. Koszt kanału, będzie mniejszym od kosztów budowy kolei żelaznéj z Paryża do Lyonu, a całe dwie części świata do siebie przybliża. To zbliżenie zaś części świata tak różnych, jak Europy do Chin i Indyów, będzie ważnym wypadkiem nietylko materyalnym, ale nadewszystko przez zetknięcie tak różnorodnych elementów i narodowości, dotąd prawie zupełnie dla siebie obcych, jest brzemienném w nieobliczone skutki moralne, które wpływając na zmianę wyobrażeń, z następstwem czasu, postać świata zmienić są zdolne.

Parzymiechy, Październik 1856 r.

Wł. G.

KILKA UWAG
O DZIERŻAWIE WIECZYSTÉJ I DŁUGOLETNIÉJ,

Z POWODU OGŁOSZONYCH W TYM PRZEDMIOCIE PRZEZ P. AUGUSTA HEILMANA ARTYKUŁÓW. (*)

Jeden z najuczeńszych prawników naszych, p. August Heilman, ogłosił w poszycie lipcowym Biblioteki Warszawskiéj artykuł, o potrzebie i warunkach ustawy wieczysto-dzierżawnéj.

Artykuł ten w Tomie XXIX Roczników przedrukowanym został z przypiskiem, w którym w imieniu Redakcyi R. G. Kr. p. Wł. G. uwagi nad nim umieścił; ten przypisek wywołał ze strony p. Heilmana odpowiedź w numerze 224 Kroniki, w któréj zdania swoje wyraźniéj jeszcze i dobitniéj wypowiedział.

Te to zdania, nieograniczające się na samém tłumaczeniu prawa obowiązującego, ale zachodzące w sferę

(*) Niniejszą rozprawę pana L. G. równie naszego, jak i Kroniki spółpracownika, tém chętniéj zamieszczamy, iż zgodną jest z własném naszém przekonaniem i z zasadami w pierwotnym przypisku Redakcyi zamieszczonemi;—posłuży więc za odpowiedź, na uczynione do nas przez Kronikę, w jéj piśmie z 23 listopada 1856 roku wezwanie. (Przypisek Redakcyi).

ekonomii społecznéj i potrzebę nowych ustaw wywołujące, są powodem do napisania kilku następujących uwag.

Szanowny Autor, w piérwszym artykule swoim, starając się dowieść potrzeby nowéj ustawy określającéj stosunek wieczysto-dzierżawny, przywodzi przykład dwóch kontraktów między dziedzicami dóbr ziemskich i czynszownikami zawartych, a przytaczając niektóre warunki tych umów, utrzymuje, że są nieważne, jako wprost przeciwne niezmiennemu porządkowi prawa cywilnego.

Nie znamy wcale powyższych kontraktów, jedyną o nich wiadomość powzięliśmy z artykułu Szanow. Autora; nie domyślamy się nawet przez kogo zawierane być mogły; ale przeczytawszy oskarżone punkta wyznajemy, że jakkolwiek nie na wszystkie z pomiędzy nich się zgadzamy, ogólna nasza o nich opinia odmienną jest od opinii autora, i przeciwną wielu wnioskom, które przykładem powyższych kontraktów popiera. Zostawiamy uczonym prawnikom ocenienie czyli wszystkie warunki przez autora stanowczo za nieważne osądzone, istotnie takiemi są w obliczu obowiązującego u nas prawa, zwłaszcza przy górującéj w niém zasadzie, że wszelkie umowy dobrowolne, byle nie były przeciwne porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom, mają dla stron, umowy te zawierających, moc prawa obowiązującego. My zaś nie ze stanowiska ściśle prawnego, bo na tém polu mierzyć nam się z p. Heilmanem niewolno, ale ze stanowiska słuszności, ogólném pojęciem prawa popartéj, oraz ekonomicznych zasad i potrzeb, do których autor również się odwołuje, uwagi nasze wyprowadzimy. Nie możémy tu jednak pominąć okoliczności, że w tych nawet

przytoczonych punktach powyższych kontraktów, którym najprawdopodobniéj nieważność prawna może być zarzuconą, upatrywanie pobudek samołubstwa u właścicieli ziemskich kontrakty powyższe zawierających, jest ze strony Szan. Autora, przynajmniéj zbytecznėm. Jeżeli w publicznėm życiu wolno nam sądzić jawne czyny ludzkie, zazieranie jednak do pobudek tychże czynów i ich domyślne upatrywanie, granice poważnéj dyskussyi przekracza.

Czyż niewłaściwiéj byłoby przypuścić, że nieznajomość prawa, odmienne i choćby nawet błędne onego pojmowanie, lub nakoniec sama niedostateczność przepisów, były powodem do podania warunków przez Szan. Autora oskarżonych.

I tak: wszakże Autor przyznaje potrzebę zaprowadzenia w sprawach między właścicielami ziemskiemi a drobnemi czynszownikami egzekucyi „sądowéj quasi dominialnéj," ochraniającéj właściciela od niewypłacalności czynszowników i od długich formalności dzisiejszéj sądowéj egzekucyi, która dla niego żadnéj prawie nie przedstawia rękojmi. Oburzaćby go zatém nie powinno, że w braku owéj *quasi dominialnéj* egzekucyi, kontraktujące strony zgodziły się dobrowolnie na egzekucyę dominialną, dającą właścicielowi większe bezpieczeństwo wypłaty, a czynszowników ochraniającą od kosztów dzisiejszéj sądowéj egzekucyi przenoszących o wiele wysokość płacić się mającego czynszu.

Wszakże jeżeli warunek ten jest nieprawny, pokrzywdzonéj stronie w razie sporu służy prawo zaskarżenia go przed sądem, który niewłaściwą egzekucyę usunie. Tymczasem, i zanim coś stanowczego w téj mierze wy-

rzeczoném zostanie, warunek ten służy za bodziec do pracy dla mniéj rzetelnych czynszowników.

Nie mamy najmniejszéj do dochodów propinacyjnych sympatyi, sądzimy przytém, że dosyć jest w podobnych kontraktach zrobić ogólne zastrzeżenie prawa propinacyjnego, w tém znaczeniu, w jakiém go autor uważa, zwłaszcza, że dochody te są dostatecznie ustawą „o wyrobie i sprzedaży wódki“ osłonięte. Zastrzeżenie zaś, że gdyby wszelkie ograniczenia w prawie kupowania wódki zniesione zostały, czynszownicy o kopiejek 10 z morga wyższy czynsz płacić będą, przekonywa, że dochody propinacyjne były w ustanowieniu wysokości czynszu objęte.

Fassye rządowe w całym kraju, przy końcu zeszłego stulecia, i powtórnie dodatkowo w 1839 roku, dla ustanowienia z dóbr ziemskich podatku ofiary sporządzone, objęły wszystkie po szczególe dochody, a między innemi wyraźnie, wykazują dochód: z lasów, młynów, rybołowstwa, propinacyi i t. d. — i wszystkie te kategorye dochodów z dóbr ziemskich, za zasadę do ustanowienia wysokości podatku ofiary posłużyły (*). Skoro więc właściciel z włościanami dobrowolnie umowę o czynsz zawiera, sądzimy, że bez uchybienia słuszności, może zastrzedz dla siebie wynagrodzenie, na przypadek zniesienia dochodów, nietylko z wiedzą i dozwoleniem rządu odwiecznie pobieranych, ale od których nadto podatek skarbowi krajowemu uiszcza.

(*) Patrz drukowany: „Akt Kommissyi Rzeczpospolitéj Skarbu Koronnego z 1789 roku, przepisujący sposób wynalezienia ofiary z dóbr ziemskich i duchownych w Koronie i W. X. Litewskiego,“ §§ 6 i 8. (Przyp. Red.).

Pomiędzy zaś oskarżonemi punktami powyższych kontraktów, są i takie, które nietylko nie są prawu przeciwne, ale dalekie od pobudek samolubstwa, dowodzą ze strony właścicieli względności i wyrozumiałości na los czynszowników; inne zaś, które są koniecznym wypływem uregulowania stosunków tak zwanych włościańskich, i z ogólnym interesem kraju ściśle połączone.

Oburza Szanownego Autora warunek, „że na przypadek klęsk pozbawiających osadnika połowy rocznego dochodu, osadnik ma prawo do ulgi w opłacie czynszu, a to w tym sposobie, że czynsz będzie mu rozłożony na raty dwóch następnych lat nie przenoszące.“ Zamiast upatrywać w tym warunku pokrzywdzenie wieczystych osadników, widzimy w nim czyste ze strony właściciela dla nich dobrodziejstwo. Jeżeli bowiem słuszność i sprawiedliwość wymaga, aby dzierżawcy kilkoletniemu, nadzwyczajną klęską dotkniętemu, służyło prawo zwrotu części lub całości ceny dzierżawnéj, to znowu ta sama słuszność rozciągać tego prawa do dzierżawców wieczystych nie dozwala. Pojęcie to zdaje nam się być zupełnie zgodném z przepisami prawa cyw., którego art. 1769 wyraźnie stanowi (*): „Jeżeli dzierżawa puszczoną jest na lat kilka, a w czasie trwania dzierżawy, całość lub przynajmniéj połowa zbioru przez klęski nieprzewidziane zniszczoną została, dzierżawca może żądać potrącenia

(*) Si le bail est fait pour plusieurs années, et que pendant la durée du bail la totalité ou la moitié d'une récolte au moins soit enlevée par des cas fortuits, le fermier peut demander une remise du prix de sa location, à moins qu'il ne soit indemnisé par les recoltes précédentes. S'il n'est pas indemnisé l'estimation de la remise ne peut avoir lieu qu'à la fin du bail, au quel temps, il se fait une compensation de toutes les années de jouissance.

z ceny dzierżawnéj, gdyby nie był wynagrodzonym przez poprzedzające zbiory. Jeżeli wynagrodzonym nie jest, oszacowanie potrącenia nastąpić może dopiéro po upływie dzierżawy, i wtedy czyni się obliczenie ze wszystkich lat użytkowania.“

Postawiona jest tu zatém jasno i wyraźnie zasada, że prawo wynagrodzenia dzierżawcy nieprzewidzianą klęską dotkniętemu, służy mu o tyle, o ile zbiorami wszystkich lat dzierżawy wynagrodzonym nie jest (*).

Prawo zatém wynagrodzenia stosować się nie może do dzierżawców wieczystych, będących, jak ich autor

(*) Nader ciekawe i objaśniające stanowczo tę kwestyę uwagi, znajdują się w raporcie członka Kommissyi Prawodawczéj Mourricault, prawo o kontraktach najmu, ówczesnemu trybunałowi do zatwierdzenia przedstawiającego. „Dwie zasady, powiada on, przewodniczyły nam w tym przedmiocie (t. j. prawa dzierżawcy kilkoletniego do wynagrodzenia za nieprzewidziane klęski): piérwsza, że kontrakt dzierżawny rozkłada się na rodzaj kontraktu sprzedaży przyszłych ziemiopłodów, który o tyle się urzeczywistnia, o ile powyższe ziemiopłody urodzą się, i stanowić będą materyę kontraktu;—druga, że ta sprzedaż nie jest sprzedażą częściową ziemiopłodów z każdego roku dzierżawy, ale ogólną wszystkich, w ciągu całego trwania lat dzierżawy, otrzymać się mających.“ Następnie dodaje: „*Jeżeli dzierżawa jest na lat kilka*, i jeżeli podczas jéj trwania, połowa przynajmniéj zbioru jest (przez nieprzewidzianą klęskę) straconą dla dzierżawcy, może on żądać stosunkowego potrącenia z ceny dzierżawnéj, o ile nie był wynagrodzonym korzyściami poprzednich zbiorów; potrzeba tu nawet subsidiarnie wziąć na uwagę korzyści zbiorów następnych. Jeżeli więc dzierżawca nie jest wynagrodzonym przez poprzednie zbiory, potrącenie nie może nastąpić inaczéj, jak po upływie dzierżawy. Wtedy się robi sprawiedliwe obliczenie korzyści lat wszystkich. Ponieważ jednak potrzeba przyjść w pomoc dzierżawcy, sędzia może tymczasowie uwolnić go od zapłacenia części umówionéj ceny dzierżawnéj.“ Ustęp ten, zdaje mi się, stanowczo objaśniać, dlaczego wynagrodzenie tylko dzierżawcy kilkoletniemu należéć się może.

nazywa, *dziedzicznemi dzierżawcami*, gdyż niepodobna przypuścić, aby następnemi zbiorami, za poniesioną klęskę, wynagrodzonemi być nie mieli.

Uwzględnienie zaś tych klęsk przez dziedziców w kontrakcie wieczysto-dzierżawnym, jest moralną z ich strony zasługą. Nie dziwimy się wcale, że według brzmienia kontraktu, ulga w opłacie czynszu ma nastąpić przez rozłożenie onego, na dwa tylko następne lata. Można bowiem mieć najszczerszy zamiar folgowania dzierżawcom klęską dotkniętym, a jednak nie dopuścić, aby dobrodziejstwo to zamienione zostało w prawo czynszownikom służące, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, zasady ścisłéj sprawiedliwości wcale tego nie wymagają.

Zarzuca téż Szanowny Autor jednemu z powyższych kontraktów, iż czynszownikom wieczystym odmawia prawa zbiórki w lesie. „Odmówienie zbieraniny (są słowa autora), lub suszu, gdy osadnik bez opału obejść się nie może, uwiecznia zwyczaj kradzieży leśnéj.“ Gdybyśmy z tego argumentu ścisłe wyprowadzać chcieli wnioski, wypadłoby, że wszystko, bez czego osadnik obejść się nie może, a więc odzienie, żywność i t. p., bezpłatnie dostarczane mu być winny. Ileż nadto w tych kilku słowach sprzeczności! Wszak nietajno nikomu, że włościanie pańszczyzniani od niepamiętnych czasów używają prawa zbiórki po lasach dominialnych. Zwyczaj więc kradzieży leśnéj, nie z braku tego prawa pochodząc, odmówieniem takowego uwiecznionym być nie może.

Ważniejsze jednak są powody, względy ogólnego dobra i ochrony lasów w kraju, które nietylko odmówienie używalności zbiórki określają, ale nawet we wszyst-

kich czynszowych kontraktach, mianowicie wieczystych, koniecznie tego wymagają.

Prawo zbiórki leśnéj jest, jak już powiedzieliśmy, nieodłączném od pańszczyznianego stosunku. Skoro bowiem stosunki ekonomiczne, gospodarskie i handlowe, w pewnym kraju lub okolicy, są takie, iż włościanie nie pieniędzmi, ale robotą się wypłacają: co nie żadnym feodalnym, ale czysto ekonomicznym jest stosunkiem, z braku kapitałów i nizkiéj ceny produktów wypływającym; oczywiście wówczas, ta forma wypłaty rozciągniętą jest do wszystkich dogodności, których ci włościanie używają. Pańszczyzna zatém, nie jest jedynie wynagrodzeniem za posiadaną ziemię, ale nadto, za wszelkie inne prawa i dogodności, między któremi używalności zbiórki i pastwiska, znakomite trzymają miejsce. Lecz skoro stosunki te się przekształcają, skoro skutkiem widoków wzajemnéj dogodności, miejsce roboty zastępuje pieniężna zapłata; wówczas ona nietylko za posiadanie gruntu, ale również i za zbiórkę leśną w użycie wstępuje. Wartość ziemi albo się kapitałem spłaca, albo wydzierżawia się za czynsz wzajemnie umówiony; za opał zaś płaci się jak za każdy inny produkt, do utrzymania potrzebny, według właściwéj ceny. To pojmowanie jest tak naturalne i oczywiste, że wszędzie, gdzie stosunki włościańskie pańszczyzniane, nie gwałtownie, ale czyto na drodze dobrowolnéj ugody, czy za pośrednictwem rządu uregulowane zostały, prawo zbiórki ustało. Rząd pruski, któremu zaprzeczyć nie można, iż dzieło uregulowania stosunków powyższych, ze swego punktu widzenia, nader systematycznie przeprowadził, i niezawodnie pokrzywdzenia włościan nie miał na celu,

przy oszacowaniu pańszczyzny i ustanowieniu na téj zasadzie wysokości czynszu, używalność zbiórki skompensował, a lasy właścicieli ziemskich od wszelkiéj służebności uwolnił. Téj drogi kompensaty trzymał się rząd pruski dlatego, że w ustanowieniu wysokości opłacać się mającego czynszu, przyjął za zasadę oszacowanie wzajemnych dogodności i usług między dziedzicami a włościanami, i wynagrodzenie nie za wartość ziemi przez włościan posiadanéj, ale za usługi oddawane.

Lecz jeżeli dziś, właściciel ziemski, czyto z włościanami pańszczyznianymi, czy z obcymi ludźmi, na swoim osadzając ich gruncie, o czynsz się umawia, a strony dobrowolnie przyjmują za zasadę umowy, wartość gruntu i budowli w dzierżawę wypuszczanych, wtedy już nie ma słusznego powodu do obliczania jéj w umówionym czynszu; a tém bardziéj do jéj przyznawania tam, gdzie tego prawa nie używali. Wielkie zaś i nader ważne są przyczyny, które dziedzicowi dóbr, zawierającemu umowę o czynsz, nakazują usunięcie takiéj używalności, i zapobieżenie, aby przez umowę wieczystą, w służebność prawną zamienioną nie została.

A najprzód, nikt podobno zaprzeczyć nie może, że dążnością w urządzeniu stosunków, jakie nam czasy przeszłe przekazały, winno być określenie, ile być może najjaśniejsze wzajemnych praw, a tém samém zniesienie tego, coby stać się mogło służebnością, jako głównéj niejasności stosunków rolniczych przyczyny.

Powtóre, nader ważnym względem do nieprzyznawania prawa zbiórki, jest i to, że tym sposobem włościan naszych, mających, mimo wielkich przymiotów, które im zawsze i najchętniéj przyznajemy, niezaprzeczoną

wadę lenistwa, zniewala się do pracy i zarobkowania na gruntach folwarcznych. Główną bowiem obawą, jaką oczynszowanie u nas sprawiedliwie obudza, jest, iż w latach urodzajnych, włościanie czynszowi i ich czeladź nie zechcą się najmować, a przez to uprawa gruntów folwarcznych, stanowiąca niezaprzeczenie najważniejszą część produkcyi krajowéj, zaniedbaną zostanie. Obawa ta jednak, wtedy miałaby rzeczywisty powód, skoroby ludność wiejska używała prawa zbiórki i pastwiska w lasach i polach folwarcznych. Nader ograniczone jéj potrzeby sprawiają, że skoroby oprócz zboża do wyżywienia, miała drzewo na opał i pastwisko dla bydła bezpłatnie, nicby jéj do szukania zarobków nie pobudzało. Doświadczenie przekonywa, że w W. X. Poznańskiém potrzeba opału i pastwiska, jest główną pobudką do szukania zarobków przez oczynszowanych włościan.

Powszechne i bardzo usprawiedliwione słyszéć się dają od pewnego czasu ubolewania nad niszczeniem lasów prywatnych. Odzywają się nawet głosy, domagające się pewnych ograniczeń, w wolném dotąd zupełnie użytkowaniu tych lasów. Nam się zdaje, że podobne ograniczenia, nadzwyczaj trudne do zaprowadzenia, a mianowicie do wykonania, zamierzonego nie osiągnęłyby celu. W niektórych na zachodzie Europy krajach, w których podobne ograniczenia w dawniejszych czasach zaprowadzono, pozostały albo niewykonane, albo nawet przyspieszyły wycinanie lasów prywatnych. Właściciele ich bowiem, czując się ograniczonemi w zarządzaniu własnością swoją, wszelkiemi sposobami, czyto przez obchodzenie przepisów prawa, czy przez zjednywanie urzędników, którym straż onego poruczoną była, starali

się zmniejszać przestrzeń gruntów lasami zarosłych, i obracać one na pola orne. Jeden z najpoważniejszych publicystów francuzkich, pan Karol Dunoyer, dawniéj par Francyi, powiada: „rzeczą jest niewątpliwą, iż skutkiem naszego dawnego prawa leśnego, nie sadzono ani zasiewano lasów tam, gdzie drzewa brakowało, a wycinano najpiękniejsze sztuki drzewa tam, gdzie lasy istniały (*).“

Aby módz skutecznie zbytecznemu u nas wycinaniu lasów zapobiedz, potrzeba zbadać przyczynę, z któréj ono pochodzi. Otóż za najgłówniejszą, jeżeli nie jedyną, uważamy zbyt jeszcze nizką cenę drzewa opałowego w kraju, a tém samém, mały procent, jaki ziemia lasem zarosła przynosi. A jednak ta nizkość ceny nie jest bynajmniéj w wielu okolicach, skutkiem zbytecznéj lasów obfitości! Wytłumaczymy tę opinię cokolwiek jaśniéj, ponieważ ona paradoxalną napozór wydawać się może. Cena drzewa u nas jest zapewne bardzo rozmaitą; lecz w okolicach najmniéj obfitujących w lasy, nie przenosi ona rsr. 1 kop. 80 (złp. 12), a najwięcéj rsr. 2 (złp. 13 gr. 10) za sążeń kubiczny drzewa na miejscu. Wyjątek w tym względzie stanowią okolice Warszawy i kilka innych miejscowości, w których skoncentrowanie fabryk, znacznie cenę drzewa podniosło.

(*) Il est indubitable que l'effet de notre ancien systeme forestier à été d'empecher, qu'on n'executat des plantations partout, où manquait le bois et de faire detruire les arbres partout, où il en existait. (De la liberté du travail, t. II, p. 451). Oprócz zakazu karczowania lasów bez upoważnienia rządu, istniało we Francyi prawo zabraniające sprzedawać drzewo, zanim rząd dla marynarki celniejszych sztuk nie wybrał i nie zakupił;—to się nazywało „droit de martelage.“ Prawo to w roku 1837 zniesioném zostało.

Lecz tę wysokość ceny drzewa w powyższych nawet okolicach, stanowią głównie koszta transportu spowodowane złym stanem dróg i brakiem ludności, któraby chętnie w widokach zarobku dostawą drzewa trudnić się chciała. Za przewóz sążnia drzewa o milę drogi, **3** rsr. (20 złp.) płacić tam zwykle potrzeba. Cena zaś drzewa na miejscu i w tych nawet okolicach wcale nie jest wygórowaną. W lasach radziejowickich w okręgu błońskim lub nieborowskich w łowickiém, sążeń drzewa sprzedaje się od rs. **2** k. 40 do rs. 2 k. 70 (16—18 złp.), odtrąciwszy od tego kop. 75 (złp. 5) za wyrąbanie, pozostaje rs. 1 k. 65 do rs. 1 k. 95 (11—13 złp.) za drzewo. Z tego więc powodu dochód z lasów jest u nas znacznie mniejszy od dochodów z gruntu ornego. Rachunek tego jest krótki.

Wyłączając okolice powyżéj wymienione, przypuścić śmiało możemy cenę sążnia drzewa w przecięciu na rs. 1 kop. 80 (12 złp.), z których potrąciwszy kop. 45 (złp. 3) za wyrąbanie, pozostanie za drzewo rs. **1** k. **35** (złp. 9). Potrzeba lasu dobrze zwartego, aby mórg nowo-polski wydał 30 sążni kubicznych drzewa w ośmdziesięcioletniéj kolei cięcia. Ośmdziesiąt zatém morgów dobrego lasu, przyniesie rocznego dochodu rs. 40 k. 50 (złp. 270) czyli kop. 47 (złp. 3 gr. 4) z morga, kiedy grunta orne w średniéj uprawie będące, rs. **1** k. 80 do rs. 2 k. 25, z morga przynoszą. Las ten nadto jest obciążony służebnością zbiórki, służącéj całéj ludności w majątku zamieszkałéj. W takim stanie rzeczy mało kto u nas utrzymuje i uprawia lasy w celu ciągnienia z nich dochodów; przeciwnie właściciele lasów obszernych ograniczają ich rozległość do przestrzeni nie-

zbędnie dla gospodarstwa własnego potrzebnéj, resztę zaś wycinają lub sprzedają żydom, realizując tym sposobem kapitał który las przedstawia i rozszerzając uprawę gruntów ornych, zwłaszcza, że koszta karczunku jednorocznym zbiorem zwykle się opłacają. Taka hurtowna sprzedaż lasów zniża więcéj jeszcze cenę drzewa, ona to sprawia, że w niektórych okolicach w lasy nieobfitujących dostać można drzewa po rs. 1 k. 20 (złp. 8) za sążeń, bo nabywca lasu, mając czas do wycięcia przeznaczony, zniża cenę dla prędszego odbytu. Lecz jak pogodzić tak nizką cenę drzewa z niezbyt wielką lasów obfitością, a mianowicie z nędznym ich drzewostanem (*)? Sądzę, że się nie omylę przypisując tę sprzeczność głównie używalności zbiórki i pastwiska włościanom pańszczyznianym służącéj. Ona jest przyczyną, że nie ma konkurencyi do kupna drzewa, a używalność pastwiska uprawę lasów tamuje. Znajdowałem się w roku zeszłym na wsi z właścicielem znacznych dóbr w W. X. Poznańskiém. Mówiliśmy o cenie drzewa u nas. Nie mógł on się wydziwić, że pod Warszawą i o milę od kolei żelaznéj, właściciel majątku u którego byliśmy, zaledwie po rs. 2 k. 40 (złp. 16) sążeń drzewa sprzedawał. Znając położenie dóbr poznańskiego obywatela i wiedząc, że

(*) Trzymając się cyfr statystycznych barona Reden w dziele: „Deutschland und das übrige Europa,“ rozległość lasów wynosi w Królestwie Polskiém 26,99, ogólnéj przestrzeni kraju; w Cesarstwie Rossyjskiém 30,90, w cesarstwie Austryackiém 30,48, w królestwie Pruskiém 18,20, we Francyi 16,71. Według podań statystyki urzędowéj, stosunek przestrzeni lasów u nas byłby znacznie większy, według niéj bowiem Królestwo ma włók 728,700 rozległości, w tém lasów 216,000 włók, czyli 29,64, ogólnéj przestrzeni. Nie tyle więc jeszcze na brak lasów, ile na ich nędzny drzewostan użalać się możemy.

ani miast wielkich, ani fabryk, w ich okolicy nie ma; z ciekawością zapytałem: „poczemu on drzewo sprzedaje?— Po rs. 4 k. 60 (złp. 30) za sążeń, odpowiedział.—Któż go tak płaci? zapytałem daléj.—Moi i okoliczni czynszownicy.

Utwierdziła mnie ta rozmowa w przekonaniu, że dopóki służebności leśne razem z pańszczyzną trwać będą, dopóty nie możemy się spodziewać lepszéj ochrony lasów. Stopniowe uwalnianie włościan od pańszczyzny a zamienianie jéj na czynsz, ze zniesieniem téj służebności, będzie miało też obok innych błogich korzyści i tę niemałą, że położy tamę niszczeniu lasów, a właściciele sprzedażą drzewa i dochodem leśnym będą wynagrodzeni za chwilowe ofiary, jakie zniesienie pańszczyzny za sobą pociąga.

Znajdą się może czytelnicy, którzy zarzucać mi będą, że dążę do obciążenia nowym ciężarem włościan, których los ulgi a nie pomnożenia ciężarów wymaga. Upraszam ich o chwilę cierpliwości i zastanowienia. Wiadomo praktycznym gospodarzom ile się drzewa przez nieoszczędne użycie marnuje. To co nic prawie, lubo pozornie tylko, nie kosztuje, łatwo się marnotrawi. Ztąd u włościan naszych piece bez szybrów, ogniska urządzone z sieni pochłaniają niezmierną ilość drzewa, a pomimo tego, dzieci dla zimna w chałupach, przez całą zimę za piecami lub na piecach siedzą.

Włościanin pańszczyzniany w zimie skutkiem pańszczyzny zarobku pozbawiony, nie oblicza wartości czasu i pracy, jakiéj zbieranie i przywiezienie fury mokrych gałęzi kosztuje. Zwykle dwie fury takie w tydzień przywozi, a ponieważ i to nie wystarcza, udaje się nocną po-

rą z siekierą do lasu. Poczuwając się zaś do prawa opału nie sądzi, aby ścinając drzewo w lesie pańskim, kradzież popełniał. Wiem z przekonania, że najlepsi i najuczciwsi włościanie, którym summy pieniędzy z największém bezpieczeństwem powierzyć można, żadnego nie mają skrupułu w kradzieży drzewa z lasu pańskiego. Porównajmy ten stan rzeczy ze stanem czynszownika w W. X. Poznańskiém lub w Prusach, pozbawionego prawa zbiórki. Znajdziemy u niego w należycie opatrzoném mieszkaniu piec dobrze urządzony, często kuchnię małą angielską (wcale niekosztowną) z któréj ciepło idzie do pieca obok postawionego i żadnego ogniska niemającego, drzewo suche mniejszą ilością, więcéj ciepła wydające; słowem zaprowadzoną oszczędność przy pomocy któréj małą ilością drzewa więcéj daleko otrzymuje ciepła niż nasz włościanin, u którego nieustannie jak w hucie się pali (*). Takiemu czynszownikowi dwa sążnie drzewa wystarczają na opał przez całą zimę, a chociaż za nie po rsr. 4 kop. 50 zapłaci, summa ta nie dochodzi wartości straconego czasu na jeżdżenie dwa razy w tydzień do lasu po zbiórkę. Uwagi te przekonaćby powinny, że jeżeli odmówienie prawa zbiórki w stosunku pańszczyznianym byłoby niesłusznością a może krzywdą, to zamieniając stosunek pańszczyzniany na pieniężny, lub osadzając nowych na własnym gruncie kolonistów, przyznawać im prawo zbiórki, byłoby

(*) Wzgląd, do jakiego stopnia oszczędzić można opału za pomocą dobrego urządzenia ognisk, zaspokoićby powinien wielu autorów zbyt o stan lasów u nas trwożliwych i potrzebę ograniczeń prawnych w zarządzaniu prywatnemi lasami wywołujących.

niezmiernym błędem, przeciw moralnym i materyalnym zasadom w urządzeniu stosunków wzajemnych, przewodniczyć powinnym.

Poprzestaniemy na rozbiorze tych kilku punktów, z kontraktów przez Szan. Autora oskarżonych, jakkolwiek sądzimy, że wiele innych jeszcze zupełnie usprawiedliwionemi być mogą, a mianowicie: zastrzeżenie opłaty laudemium zwanéj, niemniéj prawa polowania, wzbronienie stawiania młynów, cegielni i fabryk bez pozwolenia dziedzica (wyraźnie artykułami 1723 i 1728 Kod. Cyw. usprawiedliwione), nakoniec ustąpienie pierwszeństwa przyszłym pożyczkom Towarzystwa Kredytowego aż do cyfry do jakiéj podnieść się dadzą, o którém autor mówi „iż mogłoby spowodować skutki ulegające zarzutowi podstępu, fraus.“ W zabezpieczeniu ustąpienia dla pożyczki Towarzystwa Kredytowego, pierwszeństwa przez dzierżawców wieczystych, dopatrujemy się tylko przezornéj oględności, aby ułatwić Towarzystwu Kredytowemu bezsporną egzekucyę należności czynszowych;— doświadczenie bowiem naucza, że Władze Towarzystwa w tym właśnie celu, takiego uporządkowania stosunku wieczysto-czynszowego, pod względem hypotecznym domagać się zwykły. Obawa Szan. Autora, aby w skutkach takowego ustąpienia nie wywiązało się rugowanie wieczystych dzierżawców, zdaje się być zbyteczną, obok przepisów prawa obowiązującego, które zapewnia kontraktom dzierżawnym, datę pewną mającym, poszanowanie ze strony nowego nabywcy dóbr.

Że jednak wierzyciel hypoteczny, mógłby występować przeciwko wydzierżawieniu, jeżeliby ono za ubliżające swoim prawom, poprzednio nabytém poczytywał; przeto

chętnie zgodzimy się z Szan. Autorem na to, że życzyć należy, aby prawodawstwo, wyraźnym przepisem zabezpieczyło dla umów wieczysto dzierżawnych, uszanowanie ze strony wierzycieli hypotecznych; do tego celu potrzebném jest wskazanie środków udowodnienia w chwili zawierania kontraktu wieczysto dzierżawnego, że organizacya dochodu gruntowego pod formą czynszową, nie ubliży prawom wierzycieli hypotecznych. Na ten krok prawodawczego zharmonizowania stosunku wieczystych dzierżawców, do wierzycieli poprzednio zahipotekowanych, zwracał już uwagę uczony Felix Zieliński, w oddzielnym artykule swego czasu w Bibliotece Warszawskiéj zamieszczonym — i wnioskował, coby na drodze prawodawczéj pod tym względem przedsięwziąć wypadało. Nie wchodząc w badanie i ocenianie środków prawodawczych przez pana Zielińskiego proponowanych, sądzimy się jednak upoważnionemi, z ogólnych pojęć sprawiedliwości, zastosować do téj kwestyi to wnioskowanie, że gdy główną rękojmią niewzruszalności kontraktów wieczysto dzierżawnych, ze strony wierzycieli hypotecznych, będzie w każdym stanie urządzeń prawodawczych, sprawiedliwe ustanowienie czynszu, przeto dążność objawiona przez Szan. Autora, aby jednym z koniecznych elementów kontraktu wieczysto dzierżawnego, była ofiara ze strony właściciela gruntu, nie da się pogodzić z prawami nabytemi przez wierzycieli hypotecznych, gdyż w miarę wysokiego obciążenia dóbr, takie ofiary działyby się kosztem tychże wierzycieli.

Witając z radością wszelkie dobrowolne z włościanami umowy, zmierzające do wyjścia ze stosunku pańszczyznianego, z żalem wyczytaliśmy w artykule pana

Heilmana ostre zarzuty wymierzone przeciw właścicielom ziemskim, którzy umowy podobne zawarli, i przez wyjaśnienie tych kilku punktów staraliśmy się ich usprawiedliwić. Bo jeżeli nawet w tych kontraktach coś błędnego się znajduje, sam czyn przełamania pierwszych trudności wszelkim początkom towarzyszących, raczéj na względność i wyrozumiałość, niż na surowość sądu z poważnych ust zasługiwaćby powinien.

Przechodzimy teraz do najważniejszego przedmiotu. Szan. Autor rozróżniwszy dwa rodzaje kontraktów czynszowych, a mianowicie kontrakty wieczysto-dzierżawne, w których czynszownik płaci wkupne i roczny czynsz, i kontrakty osadnicze na przeciąg czasu ograniczony zawierane, wykazuje potrzebę ustawy wieczysto-dzierżawnéj w Kodexie naszym pominiętéj; następnie przechodząc z kwestyi prawnéj do kwestyi ekonomicznéj, powiada „należałoby przedewszystkiem raz na zawsze i bezwarunkowo wzbronić na przyszłość wszelkich czasowych nadań osadniczych, dawniéj pospolicie na lat 50 lub 45, dziś może do lat 30 lub 20 ograniczonych.“ W tym prawodawczym projekcie uderzają dwie nadzwyczaj ważne okoliczności: tojest ograniczenie prawa własności ziemskiéj w sposób nigdy i nigdzie dotąd nie znany; powtóre wprowadzenie wyjątkowego prawa stosować się mającego do pewnych mieszkańców kraju i do pewnych przestrzeni ziemi jasno opisać się niedających. Ograniczeniem prawa własności byłby zakaz zawierania kontraktów dobrowolnie umówionych o użytkowanie z ziemi, własnością jednéj strony będącéj, przez czas ściśle zakreślony, a ograniczeniem niesłychaném i niepraktykowaném, ponieważ podstawa onego ani z pra-

wodawstwa dawniejszego, ani tém bardziéj z ducha praw dzisiejszych wyprowadzić się nie da. Wiadomo bowiem, że w średnich wiekach jedne osady były dawane z prawem wieczystém, inne z prawem czasowém; a jeżeli było więcej piérwszych niż drugich, to głównie dlatego, że właścicielom nie tyle chodziło o wartość ziemi w owych czasach nader małą, ile o jéj zaludnienie.

Prawem wieczystém przywiązywał, w widokach własnego zysku, właściciel osadników do ziemi, którzy przeciwnie więcéj wówczas cenili swobodę ruchów i wolność osobistą, niż wieczyste ziemi posiadanie. Z ducha dzisiejszego prawodawstwa tém mniéj podobne ograniczenie wypływać może, i wątpię, aby ono w jakimkolwiek ucywilizowanym kraju istniało. Nie przypuszczam téż, aby Szan. Autor chciał ze stosunków społecznych i z przepisów prawa, wymazać najlepszy i najkorzystniejszy stosunek rolniczy, czasową dzierżawą nazwany, stosunek zapewniający właścicielowi dóbr dochód (rente), jaki mu się z natury rzeczy należy, a dzierżawcy całą korzyść (profit) za pracę, nakłady i ryzyko poniesione. Wyłączenie więc z pod tego prawa pewnéj klassy ludzi, lub pewnych podziałów ziemi, stanowiłoby wyjątek, któryby się nawet określić nie dał. Bo samo z siebie nasuwa się pytanie, jakim to ludziom i jakie przestrzenie ziemi, niewolno byłoby inaczéj jak na wieczystą dzierżawę w posiadanie oddawać. Czy ten zakaz rozciągałby się do osad 20, czy 50, czy 100 morgowych?

Ekonomia polityczna, do której zasad Szan. Autor się odwołuje, stwierdziła to o czém rozsądek społeczny już dawno wiedział, że w jednem miejscu lub położeniu 5 morgów gruntu tyle są warte, co w innem 20 i 100

nawet. Nie ma zatém ścisłéj miary, którąby można grunta oceniać i uważać osady takiéj lub innéj przestrzeni za drobne lub osadnicze. Nakoniec Szan. Autor ustawą swoją największąby wyrządził krzywdę ludziom i rolnikom uboższym, czego na celu i bardzo sprawiedliwie nie ma. Bo każdy właściciel ziemski chcący nim pozostać, unikałby zawierania umów z drobnemi rolnikami, któreby go z własności ostatecznie wyzuwały, i wolałby grunta choć zbyt obszerne sam uprawiać, lub folwarkami wydzierżawiać. Słowem ustawa podobna jako nosząca w najwyższym stopniu cechę prawa wyjątkowego, nigdy dobrych skutków sprowadzićby nie mogła.

Jeden z prawodawców francuzkich, przedstawiając ustawę kodexową Ciału Prawodawczemu do zatwierdzenia, zastosował do niego wiersz, któremuś z cesarzów rzymskich poświęcony:

„Fecistis patriam diversis gentibus unam.“

Z projektu Sz. Autora wnosićby można, że o pochwałę podobną wcale się nie ubiega.

Ale jakież są powody, które autora do podania projektu tego skłaniają? jakiemi argumentami potrzebę jego popiera? Posłuchajmy słów jego własnych: „Pominąwszy wiele innych przyczyn, ogólna choroba społeczeństwa, powiada autor, nie pochodzi bynajmniéj od odwiecznego prawa własności, skutkiem którego jedni wiele, inni nic nie posiadają,—lecz ztąd, że bezpośrednia praca lub robota nie odbiera odpowiedniego stosunkowego wynagrodzenia, i że jedni mało robiąc, nazbyt wiele zarabiają, inni, pomimo ciężkiéj pracy, nazbyt mało zarabiają.“ Z téj wychodząc zasady, autor przed-

stawia swój projekt prawodawczy, motywując go tém, że chociaż osadnicy nie płacą wkupnego, praca gruntowa, przez lata dzierżawy długoletniéj, przewyższa wartość gruntu do wykarczowania nadanego, i że „dziedzic, rugując osadników z siedzib po upływie lat nadawczych, nietylko naraża ich na marnowanie dobytku i gołe ubóstwo, lecz na twardą konieczność poddania się innym, nazbyt uciążliwym warunkom; a nadto przywłaszcza sobie ryczałtem owoc cudzéj ciężkiéj długoletniéj pracy rolniczéj, wbrew odwiecznym i oderwanym zasadom sprawiedliwości, i wbrew prostym matematycznym prawdom ekonomii politycznéj.“

Przepraszamy Szan. Autora, że argumentów naszych z *oderwanych*, albo, jak się gdzieindziéj wyraża, z *idealnych* zasad sprawiedliwości czerpać nie będziemy, ale odwołamy się do pojęć sprawiedliwości rzeczywistéj, szczęśliwie zgadzającéj się w tym punkcie z zasadami, nie zawsze ściśle matematycznemi, ekonomii politycznéj (*). Prawo własności ziemskiéj jest prawem kardynalném porządku społecznego. Na to zdanie autor niezawodnie z nami się zgadza. Wszyscy bowiem nieprzyjaciele tego porządku, od attakowania tego prawa wojnę przeciw społeczeństwu zaczynają. Rousseau, ojciec dzisiejszych socyalistów, powstawał na własność ziemską, bo umysł jego wyższy upatrzył w niéj rzeczywistą podstawę społecznego porządku.

(*) Nie można powiedzieć, aby zasady ekonomii politycznéj, matematyczną miały pewność: stosować się one winny często do czasu, okoliczności i usposobienia narodów. To w nich tylko jest niewzruszoném, co wypływa z zasad sprawiedliwości, i zgodném jest z prawdami wyższego moralnego porządku.

„Piérwszy, są jego słowa, który zagrodziwszy kawał ziemi, ośmielił się powiedzieć: to jest moje, i znalazł ludzi tak dobrodusznych, że mu uwierzyli, był prawdziwym założycielem społeczeństwa cywilnego.“ Otóż niepodobna zaprzeczyć, że prawo własności pociąga za sobą nieodzownie prawo dzierżawy téjże ziemi na czas ograniczony; stosunek bowiem dzierżawny dobrze pojęty, jest stosunkiem odpowiadającym wszystkim wymaganiom najściślejszéj sprawiedliwości (*). Nieczynnemu właścicielowi zapewnia on czynsz z ziemi, zwykle niewyrównywający procentowi, jaki kapitały ruchome lub przedsiębierstwa przynoszą, ale za to przedstawiający korzyść większego bezpieczeństwa kapitału wartością ziemi przedstawionego; dzierżawcy zaś pracowitemu, zdolnemu i zasobnemu zapewnia dochód, zysk i zwrot wyłożonych nakładów, wtedy tylko jednak, skoro umowa dzierżawna na czas dostatecznie długi jest zawartą. Dawniéj, kiedy rolnictwo na niższym stało stopniu, kiedy działanie w niém kapitałów było małoznaczące, właściciel ziemi wydzierżawiał ją na czas krótki, na lat 2, 3 lub 4. Byłato niejako sprzedaż ryczałtowa produktów z lat kilku, w któréj dzierżawca odbierał wynagrodzenie za samą pracę, a dziedzic za siłę produkcyjną wypuszczonéj ziemi, jego własnością będącéj. Dzisiaj wysokość ceny produktów i postęp rolnictwa, powołały do działania w wysokim stopniu ów trzeci wielki czynnik przemysłowy, kapitałem nazwany. Dzierżawca staje się już przedsiębiercą, poświęcającym nietylko pracę, ale nadto

(*) „O ekonomicznych zasadach dzierżawy,“ w tomie XV-ym Roczników Gospodarstwa Krajowego.

i kapitał, w celu osiągnięcia najwyższego dochodu z ziemi, i powrotu uczynionych nakładów. Tym sposobem wchodzimy w epokę umów dzierżawnych długoletnich, bo dla otrzymania wysokiego dochodu i zwrotu poniesionych kosztów, potrzeba w rolnictwie czasu. Że zaś w zakresie czasu długoletniéj dzierżawy, koszta te zwrócić się mogą i powinny, dowodzi tego przykład nietylko Anglii, ale i Niemiec, w których szukając gospodarstw wzorowych, udać się trzeba do dzierżawców wielkich dóbr rządowych lub prywatnych. Dzierżawcy są w tych najlepszymi gospodarzami. Przyczyna tego jest jasna: dzierżawca bowiem posiadający kapitał i zdolność, a nadto mający przed sobą czas dostateczny do zebrania owoców swéj pracy, szuka sposobów użycia tego kapitału tak dzielnie i skutecznie, aby mu największy przyniósł dochód, i w najprędszym czasie się wrócił. Wystrzega się więc zarówno zaniedbania, jak i nakładów zbytecznych, korzyści w rolnictwie nie dających. Nie zaprzeczamy bynajmniéj, że i właściciel z tego pośrednio korzysta; korzyść ta nikomu nie szkodząca, jest przywilejem własności ziemskiéj, wynagradzającym nizki procent, który ona przynosi. Byłby tu powód do zastanowienia się nad przeznaczeniem własności ziemskiéj w ogólnym układzie społecznym; uwagi te jednak uniosłyby nas poza granice niniejszemu pismu zakreślone. Z tego jednak, cośmy dotąd powiedzieli, wypływa, że dzierżawa długoletnia jest tym szczęśliwie obmyślonym stosunkiem, godzącym nienaruszalne prawa własności ziemi,—ze sprawiedliwemi wymaganiami dzierżawcy, łożącego nietylko pracę, ale i kapitał na jéj uprawę.

Że epoka takiego rolnictwa, w którém kapitał przeważną gra już rolę, i dla nas nadeszła, nikt zaprzeczyć nie może. Lecz jeżeli użycie kapitałów i postęp rolnictwa wywołują potrzebę umów długoletnich, nie dają one z drugiéj strony najmniejszego powodu do wymagania, aby umowy dzierżawne koniecznie wieczystemi być miały. Powiedzieliśmy wyżéj, że umowy wieczyste wypłynęły z chęci przywiązania ludności do ziemi i z małéj téjże ziemi wartości; leżały więc one więcéj w potrzebie właścicieli, niż ówczesnych dzierżawców. Dzisiaj, te dwa główne powody zupełnie ustały, a zapewniony przez dzierżawę długoletnią zwrot nakładów, odbiera wszelki pozór słuszności opinii, która wieczystych z osadnikami domaga się kontraktów. Minął już czas, w którym osadnik był jedynie karczownikiem-kolonistą, zajmującym pewien kawał gruntu, wartości nie mający pod uprawę, i zespalał się z nim wyłącznie własną swoją pracą; już on występuje w postaci przedsiębiercy obliczającego z góry i rozkładającego na lata trwania umowy, wykład kapitału, tą samą drogą, co każda inna własność nabytego, oraz dochody i korzyści spodziewane. Z drugiéj strony, właściciel nie osadza robotnika na obszarach dzikiéj, niezaludnionéj, wartości prawie niemającéj ziemi, ale mu oddaje w posiadanie przestrzeń gruntu mającą znakomitą wartość, w ten sam sposób, co kapitał dzierżawcy, nabytą lub odziedziczoną, a z którą się dla tysiąca powodów rozstać nie ma ochoty.

Słyszeliśmy o bardzo znacznym majątku w Gostyńskiém, wydzierżawionym lub wydzierżawić się mającym włościanom z różnych okolic przybyłym, i ofiarującym niesłychaną dotąd cenę, bo po rub. sr. 4 z morga, a do

tego tylko na lat 20. Blizkość fabryk cukru, a ztąd zyskowne widoki uprawy buraków, do takich zachęciły ich ofiarowań. Widocznie włościanie ci obliczyli korzyści téj umowy, i zwrot kapitału na zabudowania i zagospodarowanie wyłożyć się mającego. Byłożby więc słusznem nie dozwalać dziedzicowi zawierać innego kontraktu z nimi, jak tylko wieczysty? W takim razie ich propozycyę niezawodnieby odrzucił, z własną może, a większą jeszcze ich i kraju szkodą.

Lecz główną Sz. Autora obawą jest, że po upływie lat dzierżawnych osadnicy mogą być zmuszeni porzucić swoje siedziby, że na tém ich stan moralny i materyalny, oraz ogólne dobro rolnictwa krajowego cierpiéć będzie. Opinia ta jest u nas dosyć powszechną, nawet między właścicielami dóbr ziemskich, co już jest dowodem dobrego ich usposobienia. Niepodobna zaprzeczyć, że dziedzicowi służyć będzie prawo odmówienia umowy; ale bardzo wątpliwą, a nawet nieprawdopodobną jest rzeczą, aby właściciel ziemi, przez drobnych dzierżawców osiedlonéj i zagospodarowanéj, chciał z tego prawa korzystać, skoro tylko oni odpowiedni wartości ziemi czynsz płaci się ofiarują, albowiem sam najgorzéjby na tém wyszedł. Spotykamy się tu z kwestyą czysto-gospodarską, ludziom rzemiosła tego najlepiéj znajomą, i w poważnych ekonomicznych dziełach wyjaśnioną, o stosunku zachodzącym między rozległością warsztatów rolnych czyli folwarków, a potrzebami, bogactwem i cywilizacyą ludności.

Gospodarowanie na wielkich przestrzeniach, koszystném być tylko może tam, gdzie stan ogólny rolnictwa jest jeszcze bardzo niski, gdzie koszta dokładniejszéj

uprawy się nie opłacają, i gdzie uprawa pańszczyzną się odbywa. Lecz skoro okoliczności rolnictwu sprzyjające stan jego podnoszą, wówczas wszystkie niedogodności gospodarowania na większych przestrzeniach, a mianowicie: trudność dozoru, ogromna strata czasu w przechodzeniu robotników i zwierząt, coraz mocniéj czuć się dają. Następuje wielka warsztatów rolniczych przemiana; średnie folwarki i drobne własności lub osady, zajmują miejsce rozległych i nigdy dobrze nieuprawionych obszarów. To, co ekonomiści mówią nieraz o korzyściach obszernéj uprawy, nie stosuje się nigdy do tak wielkich, jak nasze przestrzeni. W saméj Anglii, krajem obszernéj uprawy szczególniéj mianowanéj, Sinclair folwarki 200 morgów mające, do obszernych zalicza. Lecz aby ta przemiana na korzyść drobniejszych dzierżaw lub drobnéj własności wypadła, potrzeba, aby ci dzierżawcy lub właściciele mieli odpowiednią zamożność i usposobienie. Znakomity dzisiejszy ekonomista niemiecki Roscher (*), słusznie powiada w téjże saméj kwestyi: „Zmniejszenie rozległości gospodarczych jest wtedy postępem, kiedy większa ilość kapitału i pracy na téj saméj przestrzeni użytą będzie.“ Zależéć to będzie niewątpliwie od stopnia ukształcenia klassy drobnych rolników. Sądzimy, że dzierżawy długoletnie są doskonałą do tego

(*) P. Roscher, professor ekonomii politycznéj w Lipsku, jest ekonomistą szkoły historycznéj. Opinie swoje wyprowadza z historycznego rozwoju społeczeństw: ztąd są one nacechowane tą oględnością i umiarkowaniem, na których zbywa często zbyt absolutnym ekonomistom francuzkim. P. Ludwik Wołowski wydał niedawno w języku francuzkim sprawozdanie z dzieła p. Roscher, pod tytułem: „Essai sur la politique et la statistique des differents systemes de culture,“ które bardzo, osobom interesującym się tą kwestyą, polecamy.

szkołą, gdy własność od razu nadana, a nawet dzierżawa wieczysta, zbyt często gnuśnym i nieprzezornym czynią.

Gospodarowanie na obszernych przestrzeniach jest jeszcze u nas koniecznością, spowodowaną brakiem zamożnych większych i mniejszych dzierżawców czyli kolonistów, — przytém uprawa pańszczyzniana, niewymagająca znacznych nakładów, ułatwia ten rodzaj gospodarstwa; ale za to, ileżto u nas majątków naliczyćby można, których dochód mało co jest większym od pańszczyzny do uprawy użytéj! W miarę, jak stosunek pańszczyzniany przemieniać się będzie na czynszowy, zmniejszenie przestrzeni pól folwarcznych, skoncentrowanie pracy i nakładów na mniejszych rozległościach, a zarazem osadzenie czynszowników na odległych polach, będzie téj reformy koniecznością i wypływem, jeżeli ta klassa ludzi nabędzie potrzebnéj zamożności i usposobienia.

Nakoniec, jeżeli zważymy na jak wielkie koszta, spłacenia budynków, urządzenia folwarków na polach w drobne działy podzielonych i zagospodarowanych, naraziłby się właściciel ziemski, korzystać chcący z prawa nieodnawiania umowy dzierżawnéj po jéj upływie z czynszownikami; sądzę, że obawa tego wypadku, jeżeli nie zniknie zupełnie, tedy przynajmniéj znacznie zmniejszoną zostanie.

W odpowiedzi na przypisek pana Wł. G. w Kronice umieszczony, Sz. Autor projekt swój rozszerza wyraźnie do całéj klassy włościańskiéj w kraju, „siedzącéj na swych gruntach pańszczyznianych od wieków, od epoki Piastów.“ My téż uwagi powyższe o korzyściach stosunku dzierżawnego i do włościan pańszczyznianych sto-

sujemy. Lecz przedewszystkiém i nadewszystko bronimy zasady dobrowolnéj umowy stron, która Ukazem Najwyższym z 1846 r. uszanowana, służy dotąd za podstawę wszelkich w tym kierunku zawierających się układów. Z tego wychodząc stanowiska, nie jesteśmy bynajmniéj przeciwni układom wieczystym dobrowolnie zawartym z tymi, którzy siedzą na gruntach pańszczyznianych od tak odległych czasów. Uznajemy nawet z tego powodu, wraz z Sz. Autorem, potrzebę dopełnienia prawa, przez dokładniejsze określenie natury układów wieczysto-dzierżawnych, ponieważ doświadczenie przekonywa, że układy podobne coraz więcéj w użycie wchodzą. Prawo zaś winno być wypływem potrzeb towarzyskich, i wzajemne stosunki w duchu tych potrzeb urządzać, ale nigdy ich absolutnie nie rozrzucać.

Wszelkim układom ludzkim towarzyszy koniecznie niedoskonałość, ma więc dzierżawa wieczysta swoje niedogodności; ma one również i długoletnia skoro zbyt wyłącznie w stosunkach rolniczych panuje. Te niedogodności rozsądek społeczny, fałszywym krokiem prawodawczym nieskrzywiony, w czasie i miejscu właściwém sprostować może. Przeciwni zaś być możemy tylko takim środkom, które z niesprawiedliwéj wychodząc zasady, koniecznie złe skutki pociągnąć muszą. Takiém nam się być wydaje proponowane wzbronienie umów dzierżawnych długoletnich z osadnikami lub właścianami pańszczyznianemi, takim także ów środek austryacki gwałtownego i samowolnego wykupu przez państwo gruntów dla włościan bez ich sprawiedliwego w tém udziału. Nie jesteśmy téż wcale przeciwni drobniejszemu niż dotąd podziałowi własności ziemskiéj u nas.

Ale właścicieli ziemi sztucznie tworzyć, wystrugiwać ich niejako z wielkiego drzewa ludzkości, nie można bez naruszenia sprawiedliwości i zasad społecznych. Właścicielstwo jest stanem wypływającym z pewnych przymiotów wewnętrznych które się stworzyć nie dają. Broniąc już niejednokrotnie zasady dzierżawy długoletniéj, upatrujemy w niéj środek doprowadzający do nabycia własności. Mamy przekonanie, że po upływie czasu umową zakreślonego, włościanie dzierżawcy nabywać zaczną części im wypuszczone, zwłaszcza że prawo równego podziału własności ziemskiéj, pod któróm jesteśmy, do podobnych układów właścicieli zniewalać będzie. Ale wówczas nabywać będą własność ludzie, którzy dadzą dowody, że z niéj korzystać potrafią. Własność ziemska w ich ręku nie będzie tyle wystawiona na dwa wielkie niebezpieczeństwa drobnéj własności towarzyszące, tojest na zbyteczne rozdrobnienie i na jéj obdłużenie, które jest ciężarem stokroć gorszym od obowiązku płacenia czynszu.—„Nie prześcigajmy działania czasu przyspieszeniem mobilizacyi własności ziemskiéj“ woła już poprzednio cytowany p. Roscher, a tę opinię jego przykład szlachty drobnéj wymownie u nas stwierdza. Ze wszystkich ekonomicznych kwestyi, urządzenie stosunków rolniczych mianowicie pod względem własności ziemskiéj, największéj wymaga oględności i rozwagi. Korzeniami swemi sięga ona charakteru i usposobienia moralnego mieszkańców, położenia jeograficznego kraju, tradycyi najodleglejszéj przeszłości, słowem rzeczy i stosunków leżących poza granicami władzy ludzkiéj i niedających się nagle zmienić i przerobić. Ztąd téż czasy ich przemian, są epokami w dziejach narodów.

Stoimy na progu jednéj z tych epok, która zamianą stosunku roboczego na stosunek pieniężny i wyswobodzeniem włościan, z bezpośredniéj opieki właścicieli ziemskich, skończyć się musi. Zadanie tak ważne i z tyloma względami połączone, najszczęśliwiéj dopełnione być może przez dobrowolne umowy w granicach prawa i pod opieką rządu zawierane. Jakiekolwiek wynikną ztąd układy, czy wieczysto-dzierżawne, czy długoletnie, odpowiedzą one zawsze najlepiéj potrzebom i usposobieniom miejscowym, nie wykrzywią pojęć, nie zerwą odwiecznych węzłów będących cementem społeczeństwa. Nie podzielamy obawy Szan. Autora, aby umowy tym sposobem zawierane miały być uciążliwe dla włościan; ktokolwiek z niemi umowy zawierać probował, wie dobrze, że nie unosząc się nadziejami zysku, włościanie nasi na to tylko przystają, co wiedzą że dopełnić potrafią. Inna raczéj przechodzi nas obawa, która jednak, mamy nadzieję, sprawdzoną nie będzie. Obawiamy się cokolwiek, owego wygodnego uśpienia i oczekiwania, któreby w końcu wywołać musiało rozstrzygnienie na innéj drodze, tak ważnéj i trudnéj, ale nieodzownéj kwestyi. Im zasada dotąd przyjęta wyższą jest i sprawiedliwszą, im obszerniejsze zostawia pole działaniu stronom interessowanym, tém większy wkłada obowiązek na oświeceńszą i możniejszą, korzystania z niéj, aby zwolna i stopniowo ale nieodzownie, dopełnić to, czego druga strona coraz wyraźniéj pragnie, co leży w potrzebie czasu i naturze rzeczy. Rozszerzenie istniejących lub utworzenie nowych instytucyi kredytowych, dla tych mianowicie właścicieli ziemskich, którzy przez oczynszowanie włościan kapitału obiegowego szczególniéj po-

trzebować będą, byłoby zdaniem naszém, nader zbawiennym i skutecznym środkiem, przyspieszającym dopełnienie przemiany, tyle ze wszech względów pożądanéj.

Wiemy, że nie wszystkie miejsca i okolice są dzisiaj należycie do dokonania téj przemiany przygotowane, ale są téż inne, w których ułatwione komunikacye, łatwość odbytu ziemiopłodów, usposobienie ludności do zarobkowania, większa kapitałów obfitość, główne przyczyny bytu pańszczyźnie odjęły; tam dalsze odwlekanie byłoby wielkim błędem, który, mamy nadzieję, że popełnionym nie będzie.

„Et majores vestros et posteros cogitate."

Warszawa, 25 Grudnia 1856 r.

L. G.

Rozmaitości i Korrespondencye.

UROCZYSTE OTWARCIE

szkoły rolniczéj w Dublanach.

(Rozprawy C. K. Galicyjs. Towarzyst. Gospodars. Tom XIX).

Gdy zaprowadzenie zakładu naukowego gospodarskiego, jedno z najważniejszych zadań c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego do pożądanego zbliżyło się kresu, przeto komitet postanowił otwarcie szkoły rolniczéj, a zarazem poświęcenie domu na ten cel przeznaczonego, ile możności obchodzić uroczyście, na dniu 9 stycznia 1856 r. Przez wybraną z grona swego deputacyę, komitet upraszał Jego Excel. hr. namiestnika, ażeby raczył obecnością swoją zaszczycić tę uroczystość. Równie Jego Excel. ksiądz arcybiskup lwowski zaproszonym został do pobłogosławienia temu przedsięwzięciu. Osobnemi zaś biletami zaprosił prezes towarzystwa naczelników c. k. władz miejscowych, wszystkich obecnych we Lwowie członków towarzystwa i wielu innych obywateli ziemskich i miejskich do Dublan, na powyżéj wzmiankowany dzień o godz. 10 z rana.

Pomimo popsutych dróg przez kilkodniową odwilż, na oznaczoną godzinę zjechali się do Dublan następują-

cy goście: Najprzew. J. Ks. Arcybiskup lwowski i J. Ks. Bocheński Biskup Rożeński obr. gr. kat., J. Ks. Brown prowincyał zakonu Tow. Jezusowego, naczelnik władzy obw. lwowsk., radca nadworny J. W. Leopold Kratter, dyrektor policyi, radca guber. J. W. J. Chomiński, Jego Excel. hr. Kajetan Lewicki, hr. hr. Konstanty Siemieński i Ignacy Komorowski.—WW. Józef Jabłonowski z Rawy, Józef Zawadzki, Ludwik Skrzyński, Włodzimierz Borkowski, Franciszek Gostyński, Narcyz Puchalski, Tomasz Kutschera, Franciszek Smolka, Franciszek Stroński radzca i bibliotekarz Uniwersytetu lwowskiego, Alexander Reisigner dyrektor akademii techniczného; professorowie: Gustaw Wolf i Wawrzyniec Żmurko; dzierżawca z Grzybowiec Felix Kochcicki; JKs. Józef Ciechanowski proboszcz z Malechowa i kapelan Ostrowski.

Z członków komitetu przybyli J. O. książę Leon Sapieha prezes. Hr.Hr. Kazimierz Krasicki i Włodzimierz Russocki; JKs. kanonik Gałdecki; WW. Maurycy Kraiński, Felicyan Laskowski, Józef Lehr, Michał Gnoiński, Ludwik Komarnicki, Mikołaj Lipiński i Stanisław Przyłęcki sekretarz towarzystwa.—Uczniów było 18 obecnych, reszta dla złych dróg nie mogła zdążyć na dzień oznaczony. Deputacya z gromady miejscowéj składała się z wójta i kilku włościan, przez dyrektora szkoły na ten akt zaproszonych.

Około godziny wpół do 11-éj nadjechał Jego Excel. hr. namiestnik i na wstępie do domu szkolnego powitany został od prezesa towarzystwa na czele zgromadzonych gości. Do zebranéj w sieni młodzieży szkolnéj, raczył Jego Excel. pan namiestnik przemówić, za-

chęcając ją do pracy i wytrwałości i napominając, ażeby korzystała z sposobności jaką jéj nastręcza otwierająca się szkoła rolnicza do wykształcenia się w najważniejszym dla nas zawodzie rolniczym; ażeby była wdzięczną nauczycielom szkoły i nie zawiodła nadziei kraju. Prezes towarzystwa w odpowiedzi oświadczył, że się spodziewać należy, iż młodzież będzie się starała uczynić naszę szkołę sławną, tak, ażeby dla każdego młodego człowieka, odbycie kursów nauk w niéj, było już dostateczném świadectwem jego dobrych obyczajów i należytego wykształcenia się w zawodzie ziemiańskim.

Gdy zgromadzenie weszło do sali na tę uroczystość stosownie przystrojonéj, gdzie J. Ex. ksiądz arcybiskup w kościelne szaty ubrany przy ołtarzu oczekiwał, hr. Krasicki, jako referent w komitecie do spraw tyczących się Dublan, przemówił w następujących wyrazach:

„Za pomocą Boską przystępujemy dzisiaj do tyle pożądanego aktu otworzenia naukowego zakładu gospodarskiego w Galicyi. Od samego zawiązania się c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego w r. 1845, przekonanie, że dla podniesienia rolnictwa w kraju, potrzeba kształcić rolników, obudziło zamiar, którego urzeczywistnienie dzisiaj obchodzimy. Wytrwałością Towarzystwa naszego przełamane zostały mnogie materyalne przeszkody; a gotowość współziomków naszych do wspierania wszystkiego co dobre i pożyteczne, dostarczyła na ten cel funduszów, które niewyczerpaną łaską miłościwie nam panującego monarchy znakomicie wzmocnione zostały. Mamy przeto dalszy znowu powód do nieograniczonéj wdzięczności i niezachwianego przywiązania ku uświęconéj osobie Najjaśniejszego Pana.

Dzięki także Waszéj Excellencyi, Jaśnie Wielmożny panie Namiestniku! za pełne łaski względy przy każdéj sposobności stowarzyszeniu naszemu okazywane. Obecność Waszéj Excellencyi na tem miejscu, uświetniając uroczystość dnia dzisiejszego, daje nam zarazem otuchę dalszéj skutecznéj opieki, pod któréj ożywiającym wpływem, zakład ten dojdzie wkrótce do rozmiarów, naglącym potrzebom kraju naszego odpowiednich. Dzięki nakoniec wszystkim, którzy się do tego dzieła podług sił swoich przyczynili i ciągle jeszcze przyczyniają. A ty zacna młodzieży! która piérwsza pośpieszasz kształcić się w rodzinnym naszym zawodzie, niech ci obecność tylu znakomitych i dostojnych gości będzie dowodem, jak wielką kraj nasz pokłada nadzieję w uzdatnieniu twojém. Pamiętaj, że praca jest głównym obowiązkiem człowieka, a czas jego najdroższym klejnotem. Opatrzność hojna we wszystkich swoich darach, w tém jednéj jest nader oszczędną, dając nam każdą chwilkę, dopiéro po odebraniu poprzedniéj. Korzystaj więc pilnie z danéj ci tutaj sposobności, a bez wątpienia pod światłym kierunkiem tych oto szanownych mężów, którym prowadzenie twoje jest powierzone, osiągniesz dla siebie i dla kraju pożyteczne owoce.

„Ponieważ jednak każda sprawa ludzka z Bogiem rozpoczynać się winna, przeto najprzewielebniejszy arcypasterzu nasz, który gdzie tylko pobłogosławisz, tam pewno łaskę Bożą uprosisz, racz téż i temu przedsięwzięciu pobłogosławić i ubłagać dla niego u Stwórcy świętéj Jego opieki, bez któréj żaden zamiar człowieka udać się nie może.”

Na tę mowę odpowiedział Jego Excel. JX. arcybiskup następującém przemówieniem:

„Święta religia nasza udziela, z macierzyńskiém uczuciem życzliwości, błogosławieństwa usiłowaniom dziatek swoich, jeżeli te dążą do chwały Bożéj i szczęścia współbliźnich. I ja więc tém chętniéj błogosławię temu zakładowi w imieniu matki naszéj kościoła świętego, ile że jestem przekonany, że usiłowania wasze, szanowni panowie! do tego zamierzają celu; majętność albowiem ta, i w niéj urządzony zakład naukowy, nabyta wspólnemi datkami i hojnym darem N. Pana, ma wywrzéć dobroczynny wpływ na pomyślność kraju naszego; ma ukształcić gospodarzy, którzy nietylko nabytemi tu wiadomościami i praktyką w zawodzie rolniczym, lecz także religijnością, poczciwością i rzetelnością, mają pomnażać dobro całego kraju, a ciemnemu ludowi naszemu dobrym przykładem i radą wskazać, jak przy tych samych siłach pomnożyć płodność ziemi, zabezpieczyć sobie zbiór obfity i dostateczne potrzeb jego załatwienie, a tém samém przyczyniać się do dobra ogólnego!

„Wielkie zatém i pełne ludzkości zamierzyliście dzieło szanowni obywatele téj ziemi! tworząc ten zakład i szkołę. Usiłowaniom waszym nietylko żyjący, lecz i potomność błogosławić będzie! Wielkie zobowiązania w obec kraju przyjęłaś szanowna dyrekcyo tego zakładu; oczy wszystkich i nadzieje są dziś zwrócone na ciebie, oczekujących polepszenia interesów kraju naszego. Oby Bóg błogosławił usiłowaniom twoim! Wielki sobie i krajowi nader użyteczny cel przybierasz ukochana młodzi, która wstępując do tego zakładu, pragniesz

uświęcone przez Boga rolnictwo, do wyższego doskonałości doprowadzić stopnia, a pracą własną, nietylko byt własny zabezpieczyć, lecz i do wspólnego przyczynić się dobra. Lecz jakkolwiek piękne jest powołanie rolnika, choćby największe były usiłowania nasze, nie przepominajmy, że sami bez Boga nic uczynić nie potrafimy dobrego: *ani ten co orze, ani ten co szczepi, ani ten co podlewa jest czem, ale Bóg który daje pomnożenie. (I. Cor. III. 7). Jeżeli Bóg nie zbuduje domu, napróżno pracują, którzy go zbudować usiłują. (Psl.* 126); dlatego w dziełach Jego, najmniejszéj trawce, w najlichszym robaczku, Jego wszechmocność czujemy; w promieniach wszystko ożywiającego słońca, w każdéj kropli rosy i dżdżu, Jego dobroć nad nami z wdzięcznością uwielbiajmy, i od Niego błogich skutków usiłowań naszych, jako prawi chrześcianie oczekujmy; moralnością i cnotą, Jego łaskę i błogosławieństwo skarbiąc sobie.

„Jeżeli tedy pragniemy, panowie moi! aby zakład ten, błogie dla kraju przynosił korzyści, polecamy go dziś szczególnéj Boga opiece; prośmy, aby usiłowaniom nauczających i uczących się, hojnie i zawsze błogosławił, w którym to zamiarze i ja w imię Jego poświęcenie onegoż przedsiębiorę."

Akt poświęcenia domu szkolnego odbył arcypasterz otoczony duchowieństwem, odmawiając modły i kropiąc święconą wodą wszystkie po kolei pokoje i sale. Wróciwszy do sali gdzie ołtarz był przygotowany, odprawił wotywę na wezwanie błogosławieństwa z niebios dla tego zakładu naukowego. Po skończoném nabożeństwie,

pan professor zakładu Michał Niesiołowski zabrał głos poniżéj zamieszczony:

„W imieniu naszego zakładu, składam Waszéj Excel. dzięki, nasz arcypasterzu! za tyle łask i dobroci, iż nie uchyliłeś się od trudów i osobiście raczyłeś pobłogosławić naszemu rozpoczynającemu się zawodowi. Pokrzepieni tém błogosławieństwem, jakby chrztem świętym, ufni w pomoc Najwyższego, puszczamy się śmiało w naszą pielgrzymkę, w któréj zaprawdę potrzeba nam szczególnéj opieki boskiéj, by nie ustać wśród drogi, nie zboczyć od zamierzonego celu. Cel nasz wielki i daleki, ścieżka stroma i ciernista, mnogiemi zasłana przeszkody, a siły nasze słabe. Lecz życzliwość całego kraju pokrzepi w każdym trudnym razie zwątlone siły nasze; doda nam odwagi, bo w niéj tuszymy sobie skorą do pomocy przyjacielską rękę.

„Podnosząc kotwicę i rozpuszczając żagle, nie od rzeczy może będzie zastanowić się nad tém, dokąd dążymy? jaki cel ostateczny naszych zabiegów? Rozpatrzywszy się dokładnie wkoło nas i obejrzawszy poza siebie, zastanowiwszy się nad tém, co było i jest; dojdziemy do przekonania, że tak zwany postęp przemysłu ludzkiego dotychczas był nader jednostronnym. Podczas kiedy wszystkie prawie inne gałęzie naprzód postępowały, rolnictwo jedno, pomimo iż było i jest pierwszym przemysłem ludzkim i wszystkie inne zasila i wspiera, pozostało daleko po za niemi w tyle. Sprzeczność ta szczególnie uderzającą jest dziś na Zachodzie. Podczas kiedy przemysł rękodzielniczy i fabryczny, uczuwszy swe siły, postanowił je zmierzyć, i jakby w olbrzymim poglądzie, rozpostarł swe cuda na powszechnéj wysta-

wie, rolnictwo na wspólne zaproszone gody, nie śmiało zajęło jakiś odległy kącik godowego domu, jakby się wstydziło okazać swe ubogie szaty, obok błyszczących i wszelkiemi kolorami tęczy jaśniejących przyborów współgości. Podczas kiedy przemysł i handel Zachodu coraz więcéj olbrzymie przybiera rozmiary; do coraz cudowniejszych dochodzi rezultatów; ziemia tamtejsza jakby się wyparła swych niewdzięcznych synów, żywić ich nie chce i głodem wypędza z rodzinnéj zagrody, szukać za morzami bogatszéj roli, obfitszego chleba.

„Zdaje się, że od wieków te same przyczyny zmuszały ludy do opuszczania wyniszczonych ojczystych siedzib i osiedlania się na świeżych, niewyczerpanych jeszcze niwach. Takiemu losowi z kolei uległa Persya, Egipt, Palestyna i Grecya. Któż dziś w nadjordańskich pustkach pozna biblijną ziemię obiecaną, mlékiem i miodem płynącą Kanaan? Któż zrozumie w dzisiejszéj ubogiéj Grecyi opisy starożytnych wieszczów téj bogatéj niegdyś krainy? Lecz i w nowszych czasach podobne mamy przykłady. Niewyczerpana jak się zdawało, naturalna urodzajność Ameryki, dziś już znikać poczyna, a chciwy kolonista, widząc swą pracę nie równie mniéj wynagrodzoną niżeli za ojców jego, wynosi się daléj na Zachód szukać dziewiczéj jeszcze ziemi, by ją z kolei wnuk na nowo porzucił. Któż i w ojczyznie naszéj, któréj spławne rzeki, niegdyś mnogie, zbożem ładowane statki ku morzom unosiły, któréj łąki i pastwiska niezliczone żywiły stada, nie uzna dzisiaj tak widocznego wyczerpania sił urodzajnych? A nawet na naszém tak żyzném Podolu, gdzie do najnowszych jeszcze cza-

sów, byle wzruszona skiba czarnoziemu, wrzuconą garść zboża mnogiemi wypłacała sterty, dziś poczyna rolnik uczuwać potrzebę zasilenia zwątlonéj siły naturalnéj roli, i staranniejszéj, pilniejszéj uprawy.

Przeciwnie widzimy kraje po macoszemu od natury wyposażone, gdzie albo nagie skaliste gruzy, albo płonne piasczyste wydmy, pracowite obsiadły ludy, potęgą rozumu ludzkiego i wytrwałą pracą do niezwykłéj doprowadzone żyzności. Takiemi krajami są Szkocya, Belgia, Szwajcarya. Widzimy zatém, że siła wypładcza ziemi, jak każda inna siła, odwiecznym niezłomnym podlega prawom przyrody, i albo przez nierozważną, o jutrze zapominającą rozrzutność, prędzéj czy późniéj wyczerpaną być musi, albo roztropnie kierowana i umiejętnie podsycana, z wątłych nawet pierwiastków do zdumiewającéj doprowadzić się da potęgi.

Lecz kraje jak Szkocya i Belgia są dziś rzadkim jeszcze wyjątkiem, znaczniejsza część Europy, pomimo kwitnącéj industryi, pod względem rolnictwa, w smutnym obawę na przyszłość wzniecającym znajduje się stanie. Gdyż rozwój postępu ludzkiego w pewne zwrócony koryto, jednostronny przybrał kierunek; nierównie znaczniejsza część sił materyalnych i intelektualnych, z uszczerbkiem rolnictwa, na inne gałęzie przemysłu się rzuciła. Ale zarazem silném wsparciem rządów w olbrzymie rozmiary rozwinięta industrya, spowodowała, szczególnie w ostatnim półwieku, tak szybki polot wszelkich umiejętności, wywołała tyle wielkich wynalazków, tyle zdumiewających odkryć. Dla umiejętności przyrodzonych nowa świetna poczęła się epoka. Badawczy ro-

zum ludzki coraz głębiéj wnika w tajniki natury; co dzień nowe wydziera jéj tajemnice.

Czyż tylko my rolnicy z założonemi rękami bezczynnie przypatrywać się będziem temu powszechnemu ruchowi? Czyż dla nas tylko bezowocne zostaną tylu geniuszów prace? Zaprawdę, czas już i dla nas czynny wziąć udział w ogólnym postępie; wstąpić na tę drogę, która do tak szczęśliwych rezultatów doprowadziła industryę.

Przekonanie o téj prawdzie wywołało, osobliwie w ostatnim lat dziesiątku, po wszystkich niemal krajach Europy istnienie rolniczo-naukowych zakładów; ono wywołuje dzisiaj i naszą szkołę do życia. Celem tejże, jak wszystkich podobnych zakładów, jest najprzód, za pomocą kształcenia rolniczéj młodzieży, rozpowszechniać racyonalne, na zbadaniu przyrody i licznych doświadczeniach oparte gospodarstwo; powtóre, przez dalsze badania, i umiejętnie prowadzone doświadczenia przyczyniać się ile możności, do dalszego wydoskonalenia rolnictwa. Ponieważ zaś wykształcenie młodzieży, chcącéj się poświęcić zawodowi rolniczemu, na dobrych praktycznych gospodarzy, jest najbliższym celem naszym; nie zapomnimy nigdy o tém: że teorya w rolnictwie o tyle ma wartości i powagi o ile praktyczne jéj zastósowanie prowadzi do łatwiejszego i płodniejszego korzystania z sił ziemi od natury udzielonych, i sił tych stopniowego powiększenia.

A więc droga nasza wytknięta; wiemy do jakich dążymy celów; ochoczo, z sumienną pracą weźmiemy się

do dzieła, a mam nadzieję, że nieomylimy oczekiwań całego kraju; nie zawiedziemy ufności jaką w nas położył."

Gdy goście przeszedłszy do sali muzealnéj, oglądali zgromadzone tam tymczasem pomoce naukowe, jakoto: zbiór książek, minerałów, modeli, zielników, aparat chemiczny, narzędzia miernicze i t. d. Jego Excel. X. Arcybiskup przemówił do zebranych przed domem szkolnym wieśniaków słowami pociechy i pasterskiego napomnienia; ażeby mając żywe wzory na niwach folwarku szkolnego, ulepszonego gospodarstwa, starali się z tego korzystać na własny pożytek, a chętną i pilną pracą, która sama tylko daje dobry byt i czyni nas miłemi Bogu i ludziom, byli przykładem dla okolicznych włościan.

Nareszcie dostojni goście udali się do starego domu, gdzie od dyrektora, W. Lelowskiego i jego żony, powitani i na przygotowane śniadanie zaproszonemi zostali.

Na uświetnienie pamiętnéj téj na zawsze dla zakładu naukowego w Dublanach uroczystości, W. Józef Jabłonowski z Rawy, mianowany ze strony wysokiego Rządu komissarzem szkoły Towarzystwa na pomnożenie jéj funduszów ofiarował w darze znakomitą summę 5,000 złr. m. k.

Około godziny drugiéj popołudniu goście poczęli się rozjeżdżać z powrotem do Lwowa, a prezes z dyrektorem i niektórymi Członkami Towarzystwa oglądali jeszcze nowo postawioną stajnię dla bydła i koni.

Panu dyrektorowi Lelowskiemu należy się słusznie wdzięczność za niezmordowaną gorliwość, z jaką w tak krótkim czasie, i w okolicznościach mniéj przyjaznych, potrafił urządzić szkołę: nic bowiem nie można jéj zarzucić ani pod względem wzorowego porządku, i zabezpieczenia wygód dla młodzieży, ani pod względem dostarczanéj pod jego nadzorem żywności dla niéj.

O ŻNIWIARNIACH. (*)

Dobry przyjęto u nas zwyczaj dołączania corocznie do niektórych pism czasowych, spisu przedmiotów przez nie, w ciągu roku obrobionych,—a jeszcze lepszy, powtarzania w treści ważniejszych artykułów po tychże pismach rozrzuconych.

Przeglądając takie obrazy bibliografijne, uderza liczba artykułów i ogłoszeń o żniwiarkach, czyli właściwiéj o żniwiarniach, w naszym kraju wynalezionych, wypróbowanych, obstalowanych, sprzedanych i zaleconych z takiém zapewnieniem, że osobom, które na ten ruch zblizka nie patrzą, mogłoby się wydawać, iż u nas sierp i kosa dawno już z użycia wywołane, a niwy nasze z czarodziejską szybkością machinami sprzątane. A przecież, pomimo tych pochwał i zalecań, jeszcze nasze machiny żniwne wszystkie razem wzięte, nie obsłużyły ani

(*) Artykuł niniejszy, przez b. professora Pawła Kaczyńskiego, zasłużonego w kraju inżyniera-mechanika, członka Rady Przemysłowéj, skreślony, tém większéj jest wartości, iż nietylko wychodzi z pod pióra kompetentnéj osoby—ale zarazem jest zupełnie zgodny z dokumentami i urzędowemi raportami w tym przedmiocie, w Wydziale Przemysłu Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych znajdującemi się.

(Przyp. Red.).

jednego miernego folwarku, — a porządnego żniwa, na kilku nawet morgach, jak należy nie uskuteczniły.

Pochwały niewczesne, nieuzasadnione, stronnicze i przesadzone, nawet dobréj rzeczy szkodzą, skoro maleńkie fakta znajdą się obok wielkich nadziei, jakby lichy text książki obok licznych i ozdobnych kart tytułowych. Nie u nas to wprawdzie wzięło początek takie protegowanie miernych utworów, bo skromna nasza narodowość, chociaż z własną szkodą, nigdy się samochwalstwem nie odznaczała, Bogu i czasowi ocenienie i wynagrodzenie poczciwych swoich usiłowań zostawiając.

Wiele wielkich pomysłów u nas powstało, ale brak środków, wynikły z braku gruntownego ich ocenienia, małą tylko ich cząstkę dozwolił na użytek społeczny obrócić. Wszak i telegrafy elektryczne, jak jedno z naszych pism czasowych może niebezzasadnie utrzymuje, nasz Lutowski wymyślił: czemu nie przeczę, bo znałem umysłowe zdolności Lutowskiego, jako mego elewa w byłéj szkole politechnicznéj warszawskiéj. Wiele z dowcipem u nas ułożonych projektów zginęło, dlatego, że swojskie,— w sukience cudzoziemskiéj wielbiono je potém i protegowano. Wiele znakomitych konstrukcyj u nas wykonano: nikt ich nie ocenił, każdy je ganił przed dokończeniem, zamilczał skoro się udały. Ale cudzoziemskim dziełom nigdy nie przyganiono, chociażby i było co przyganić. Tak téż w roku bieżącym zbyt wcześnie przyznano doskonałość żniwiarniom amerykańskim; chociaż żniwiarnia obrotowa piérwsza prawdziwie praktyczny rezultat u nas pokazała: bo do roku 1844 żadna żniwiarnia praktycznie nie żęła, a machina wówczas na imię Tymienieckiego i Kaczyńskiego patentowana, piér-

wsza skutecznie z przodu przez konie ciągniona, dobre i energiczne pokazała skutki na polach wsi Czechowic pod Warszawą; a jeszcze lepsze w roku 1845 widziano w dobrach Zegrzeńskich za Wisłą, tudzież we wsi Orzycu za Pułtuskiem, w machinie nowo przez Kaczyńskiego wybudowanéj, która, prócz zbytniego ciężaru 14 do 15 centnarów wynoszącego, i w użyciu niedogodnego, innych organicznych wad nie przedstawiała, i ze wszystkich późniéj przez samego Tymienieckiego budowanych i probowanych, była najlżejszą i najlepiéj działającą, jak o tém raporta urzędowe przekonywają. Ale zwodnicza wiedza i niepojęte przyznawanie sobie wiadomości, których się nie uczono, obok często u nas praktykowanego szukania zaklętych skarbów tam, gdzie ich nie masz, zepchnęło ten wynalazek z prostéj na krętą drogę, i po dwunastu latach daremnych usiłowań, zaprowadziło go tam, gdzie powinno—do nieprzystępnéj przepaści.

Zużyto bez skutku znakomity fundusz przez rząd ofiarowany na jéj udoskonalenie, gdyż takowe skończyło się na tém, że ciężar machiny z 14 doszedł do 30 centnarów; a straciwszy swoje pierwiastkowe dobre przymioty, został wreszcie, i słusznie, uznanym za niepraktyczny i niezdatny do upraktycznienia.

Ten też dopiéro rezultat, na który dwanaście lat czekałem, dozwolił mi odezwać się w rzeczy, w któréj sam czynny miałem udział, i o któréj, jako już dziś tylko historycznéj, mam prawo wynurzyć moje bezstronne przekonanie, zwłaszcza, że już zniknął fałszywy urok, który mi wcześniéj tego obowiązku wypełnić zabraniał; a chociaż ten ustęp może się wydawać przeciwnym zasadzie, którą na początku tu wygłosiłem, to jednakże

nie mogłem go pominąć dla gruntownego porównania wszystkich żniwiarni, jakie u nas w roku bieżącym uwagę publiczną zajmowały, i dla obronienia od zagłady systemu obrotowego naszéj polskiéj żniwiarni, który w mojém przekonaniu, na wieloletniém doświadczeniu opartém, jedynie dobrą machinę wydać potrafi.

Cztery gatunki machin żniwnych zajmowały w roku bieżącym uwagę publiczną:

Piérwszy, oryginalnie przez naszego rodaka wyprojektowany, ale jeszcze niewykonany, mieści w sobie kilka dobrych pomysłów, chociaż niepraktycznie zmechanizmowanych,—i o nim téż nadmieniam jedynie dla pokazania, że u nas potrzeba żniwiarni pobudza wielostronne usiłowania, do ich urzeczywistnienia skierowane, bo prawie rok rocznie coś nowego i oryginalnego w tym rodzaju machin u nas się pojawia.

Drugi, pod firmą obywatela Rolbieckiego probowany.

Trzeci, pod firmą fabrykanta machin Lilpopa, doskonalony.

Czwarty, tak nazwany Tymienieckiego, od dwunastu lat silnie protegowany.

Systemy Rolbieckiego i Lilpopa mało się różnią od wynalazku amerykańskiego, gdyż obadwa, tak jak żniwiarnia amerykańska, w podobny sobie sposób żną i składają, tudzież prawie jednakowy mają układ i pociąg;—system zaś Tymienieckiego zupełnie od tamtych odmienny, inaczéj jak tamte żnie, i praktyczniéj pożęte zboże składa; tudzież układ i pociąg jest w nim zupełnie inny.

We wszystkich żniwiarniach, cztery główne zadania praktycznie rozwiązane być muszą:

1. Żęcie w każdym przypadku;

2. Składanie dogodne dla sprzętu;
3. Układ machiny mocny i wygodny do jéj prowadzenia;
4. Pociąg łatwy do zastosowania na wsi.

Zobaczmy, jak te zadania rozwiązują, dziś u nas znane i probowane żniwiarnie.

1. *Co do żęcia.*

U Rolbieckiego i Lilpopa żęcie uskutecznia rodzaj piły, zwrotnie tam i nazad poruszanéj, któréj duże obosieczne zęby, w postępujących naprzód kleszczach tam i napowrót biegające, ucinają jak nożyce źdźbła zboża między kleszczowemi palcami zgromadzone,—z tą różnicą, że zęby Rolbieckiego są ostre jak noże, Lilpopa zaś strzępione jak sierpy. U Tymienieckiego, noże u spodu obracającego się wkoło bębna osadzone, przycinają w obrocie źdźbła zboża nagromadzone pomiędzy palcami stalnicy nieruchomo postępującéj z machiną, pod bębnem umieszczonéj, do których jednak ostre noże, jak klingi w nożycach, szczelnie muszą przycierać.

Z tego porównania łatwo pojąć, że żęcie amerykańskie, przyjęte w machinach Rolbieckiego i Lilpopa, jako niemające zamachu, wymaga zawsze ostrych nożów: i dlatego niezawsze jest pewném, bo wiotkie trawy zginają się bez ucięcia, obwijają na nożach, i dalszemu cięciu przeszkadzają; grube zaś i suche zielska lub przypadkowe przeszkody, którychby ząb piły swoim krótkim ruchem pokonać nie mógł, mogłyby machinę zatrzymać, lub takową połamać. Wszak próby potwierdziły to domniemanie, bo machina Rolbieckiego zapychała się na jęczmieniu pierzastym i trawami przerosłym; a jeżeli

machina Lilpopa, tego nie okazała, winna to swoim sierpowym zębom, a bardziéj jeszcze ich przedłużeniu za osadę; bo to przedłużenie, pogięte źdźbła poczęści w odwrocie zpomiędzy kleszczów wygarnia, lub takowe przycina. Wątpię jednakże, aby we wszystkich przypadkach cięcie to okazało się skutecznem. Czyste i niebardzo gęste zboże, niezawodnie doskonale machiną Lilpopa może być żęte; trzebaby probować ją na różnych zbożach, trzebaby dawać pile krótsze lub dłuższe zęby, na różne gatunki zboża; ależ to skomplikowałoby używanie machiny, i zadania bezwarunkowego żęcia nie rozwiązało. Przeciwnie, w machinie Tymienieckiego silny zamach w cięciu wielce jest pomocnym.

Wszak i tępém narzędziem można ścinać, jeżeli niém silnie uderzamy. Dlatego też machina ta ścinała nawet suche tyczki laskowe, które się przypadkowo w zbożu znalazły, i nic na tém nie ucierpiała: cięła nawet tępemi nożami, i tylko znaczne szczerby w nich porobione, cięciu temu przeszkadzały; a że te szczerby koniecznie powstawać muszą w skutku szczelności, jaka między nożami a palcami stalnicy musi być utrzymywaną, dlatego też machina Tymienieckiego, obok swego zamachu nie będzie miała zapewnionego cięcia, dopóki się z niéj potrzeba owéj szczelności nie usunie, co stosownym kształtem i osadzeniem organów żnących niezawodnie da się osiągnąć. Z tego też powodu, piérwsze machiny w tym systemie zrobione, długo i doskonale żęły, bo były lekkie, następne krótko i źle cięły, dla zbytniego swego ciężaru; bo uderzenia ciał ciężkich bez porównania są silniejsze od lekkich, i dopóki system obrotowy nie zostanie doprowadzonym do wagi 600 lub 700 funtów,

nie można się po nim praktycznéj machiny spodziewać; do takiego zaś ciężaru, o ile znam ten system, można tę machinę doprowadzić.

2. *Co do składania.*

Machina Rolbieckiego zgarnia zboże obracającym się wachlarzem z pokładu w tyle nożów znajdującego się, na który ucięte kłosy padają, i takowe garściami na sprzątającym się zagonie za machiną układa, knowiem ku machinie obróconym; z tego zaś wynika potrzeba natychmiastowego odnoszenia tych garści na inne miejsce, aby przy żęciu następującego zagonu konie ich nie zdeptały. W machinie Lilpopa, człowiek na pokładzie siedzący, spycha spadające na tenże pokład ucięte zboże na zewnątrz machiny, tojest na zagon w poprzedniém jéj przejściu sprzątnięty, i takowe składa w garściach dowolnéj wielkości w kierunku zagonu, jedna za drugą zostawionych. Tę jednakże operacyę potrafiono zastąpić mechanizmem świeżo zastosowanym, który zastępuje rękę ludzką w téj czynności, i peryodycznie zgromadzone na pokładzie zboże, na przyległy zagon odrzuca. Ale ten mechanizm, jakkolwiek prosty i dobrze pomyślany, jeszcze nie był w robocie, która zapewne wykryje w jego użyciu liczne niedogodności.

Machina Tymienieckiego odnosi na bok pożęte zboże za pomocą grabek chwytających, odbieralnych i zrzucających, i takowe składa na poprzek zagona przyległego żętemu, za końmi machinę ciągnącemi w regularny pokos, knowiem ku machinie obrócony, który nie przeszkadza żęciu następującego zagona, i z łatwością w właściwym czasie może być w snopki stoczony i wywiąza-

ny z pomocą trójzęba, tojest widłów mających dwa długie zęby, w kształcie sanic, które się pod pokos podsuwają, a trzeci przeciwległy w górę sterczący jakby wielki palec u ręki, który przytrzymuje zepchniętą w jeden snopek odpowiednią część pokosa. Sprzęt takim trójzębem na próbie w dobrach Zegrze praktykowany, okazał się bardzo pospiesznym w pokosach równo ułożonych, i dlategoteż nawet po ręczném koszeniu byle dokładnie wykonaném w wielu miejscach z korzyścią do sprzętu się używa. Z tego porównania łatwo można zrozumieć, że najmniéj dogodne jest składanie w machinie Rolbieckiego, bo wymaga czworga ludzi dobrze się uwijających, którzy muszą odnosić wszystkie garście i układać je w snopki równocześnie z postępem machiny; ci zaś ludzie, już przez sam pośpiech takowe garście chociażby najrówniéj przez machinę ułożone potargają, snopki nierówne porobią i wiele ziarna wykruszą; a okok tego, koszt ich najmu zniweczy całą korzyść jakąby żęcie machiną mogło przedstawiać, jak to przy końcu niniejszego pisma zamieszczone obrachowanie usprawiedliwia. Lepsze już jest zrzucanie widłami w machinie Lilpopa, bo wymaga tylko jednego i to jadącego człowieka, który chociaż z uciążliwością téj roboty dopełni i dalszy sprzęt może ułatwić przez to, jeżeli rzucać będzie z pokładu machiny tak duże ilości zboża, z którychby można było odrazu snopki wywiązywać. Ale nasz wiejski parobek będzież w stanie dobrze tę robotę wykonać, siedząc na jadącym po nierównościach wozie? zmęczy on się w dwójnasób i nierówno garście poroz-rzuca. Zdaje mi się także, że i nowo zastósowany do tego celu mechanizm, równo garści składać nie będzie,

bo te garście w zbożu gęstém będą objętsze, w rzadkiém małe, w dłuższém lub krótszém inaczéj będą upadać, a to wszystko utrudza zbieranie, równanie i wiązanie w snopki, co także korzyść machiny znacznie może pomniejszyć.

Najpraktyczniejsze zaiste jest składanie w machinie Tymienieckiego, bo pokosy mogą i powinny być przez nią równo jakby pod sznur ułożone w miejscu nieprzeszkadzającém dalszéj czynności machiny, i we właściwym czasie odrazu stoczone w snopki, z większym nierównie pośpiechem i z większą dokładnością aniżeli garście żniwiarzy, lub pokosy ręcznych kosiarzy. Ale owe grabki chwytające, odbierające i zrzucające w szybkim postępie machiny silnie kłosy uderzają i takowe wymłócają; czemu Tymieniecki zaradzić nie umiał, a co w tym systemacie osiągnąć można, i co już dawno osiągnięte zostało. Bo niech kto jak najsilniéj miota w powietrzu garścią uciętego zboża, to ziarna z niego nie wykruszy, chyba że nią o jaką zawadę uderzy: to téż uniknięcie tego uderzenia w machinie Tymienieckiego jest trudnością jeometryczną, którą umiejętnie użyty cyrkiel na rejsbrecie potrafi usunąć. Alež i te wszystkie grabki, nie są w tym systemie koniecznym warunkiem dobrego składania, bo je siła odśrodkowa bardzo dogodnie w większéj części może zastąpić. Potrzeba silnie ciąć, a lekko składać; oto cały sekret machin żniwnych, właściwy samemu tylko systematowi obrotowemu: kto go odgadnie, ten będzie prawdziwym i rzeczywistym wynalazcą praktycznéj żniwiarni, a dobrze na kilkuset morgach dokonane żniwo, najskuteczniéj go bez pomocy gazetowych panegiryków wyproteguje.

3. *Co do układu machiny.*

Machiny Rolbieckiego i Lilpopa działają na przedłużeniu osi kół, podstawę machiny stanowiących, i obrót ruchomym jéj częściom nadających. Trzy są te koła razem z osią się obracające, czwarty zaś mały wałek pokład machiny podpierający, wszystkie cztery w kierunku jednéj linii prostéj. Trzy zaś koła pociągowe dlatego zastósowano, żeby przynajmniéj jedno z nich nie znalazło się w powietrzu, boby machina stanęła i zboże powaliła. W każdéj z tych dwóch machin zazębiania kątowe nadają szybki ruch zwrotny pile ucinającéj zboże, zaś wachlarz zrzucający w machinie Rolbieckiego poruszany jest pasem. O mechanizmie Lilpopa, jako jeszcze publicznie nie produkowanym, bez zezwolenia wynalazcy mówić mi nie wolno.

Wielka jest zaiste prostota tego układu: gdybyż on mógł stać się praktycznym!—dotychczas niestety za praktyczny dla wszystkich gruntów uważać go nie mogę. Na równych płaszczyznach to jeszcze pół biedy, ale w zagonach, przegonach, bryłach, kamieniach, to już piérwsze sasady jeometryi i mechaniki praktyczności mu zaprzeczą: bo linia prosta tylko na dwóch punktach silnie spoczywa, a ramiona dźwigni robią drogi proporcyonalne ze swoją długością. Jeżeli więc krótkie ramię natrafi tylko na cal wysoką przeszkodę, to koniec ramienia 10 razy dłuższego, 10 cali podskoczy lub opadnie, a zapobiedz temu w czasie szybkiego ruchu machiny, żaden regulator nie potrafi, bo przyczyna złego, postrzeże się dopiéro po spełnieniu skutku, po niewczasie. Dlategoto postrzeżone niedogodności w próbach w bieżącym roku

robionych, spędzano to na nieregularny postęp konia, to na niewłaściwe umocowanie hołobli, to na liczne inne okoliczności; gdy przyczyna złego leży w niewłaściwym układzie machiny, którą tylko niemożebna zmiana jeometrycznych i mechanicznych zasad, albo raczéj, organiczna przemiana całego układu usunąć potrafi.

Układ machiny Tymienieckiego nierównie jest dogodniejszy, bo półwozie na dużych kołach, nawet po najnierówniejszéj roli równo toczyć się może; pojedyncze zaś kółko, znacznéj średnicy, część operacyjną podpierające, jako wązkie, na mniejszą nierównie liczbę przeszkód natrafi, aniżeli długi wałek w systemie amerykańskim, który zaledwie małą liczbę takichże przeszkód pominie. A gdyby jeszcze w machinie Tymienieckiego, część operacyjna była lekka i dobrze zrównoważona, toby się to kółko podporowe wcale przeszkód nie bało, i cała machina dwoma tylko i to dużemi kołami z ziemiąby się stykała; a że taż część operacyjna znacznie jest oddalona od kół pociągowych, i spoczywa jakby na końcu belki wagowéj, na osi tych kół ważyć się mogącéj, to téż nierówności przez koła pociągowe napotykane mało wpływają na działanie części operacyjnéj, która sama dobrowolnie oscyllując wszelkie przeszkody omija. Kto widział działanie téj machiny w roku 1844 na polach Czechowskich i w r. 1845 na polach Zegrzeńskich, ten przyzna, że układ półwozowy przy stosownéj lekkości, byłby zupełnie celowi odpowiedni.

4. *Pociąg machiny.*

Wszystkie machiny żniwne aż do r. 1844, miały pociąg za sobą z tyłu przyczepiony. I machina którą Ty-

mieniecki w r. 1842 sam wybudował, także z tyłu przez ludzi była popychana. Ale ta machina probowana w r. 1843 na polach wsi Wawrzyszewa, wcale nie żęła, choć przez dobrego mechanika ś. p. Duschika dokładnie była wyregulowaną. Bo téż ona nie była podobną do żniwiarki, którą późniéj podobało się Tymienieckiemu za swój wynalazek poczytać. I druga machina przez Kaczyńskiego wspólnie z Tymienieckim w r. 1844 w Warszawie u tegoż Duschika wybudowana, także początkowo z tyłu popychana działać nie mogła, i dopiéro na sposób statków na wodzie holowanych, linką z przodu przez konie ciągnięta, pokazała ruchy tak dogodne, że już wówczas można było w jéj praktyczność uwierzyć. Jakoż następne próby udowodniły praktyczność takiéj uprzęży, a mozolne doświadczenie przekonało mnie, że tylko taka uprząż, dozwala machinie używać ruchu niezależnego od ruchu koni pociągowych, co jéj kierowanie w zawracaniu i omijaniu przeszkód nadzwyczaj ułatwia.

Dlatego zdaje mi się, że uprząż w machinach Lilpopa i Rolbieckiego, chociaż także przodkowa, nie da się wszędzie z dogodnością zastosować, dlatego, że jest za blisko machiny, i dowolnemu jéj kierowaniu przeszkadza. Jednak uprząż linkowa więcéj wymaga pracy, aniżeli uprząż dyszlowa lub hołoblowa, gdyż w piérwszym razie konduktor musi za machiną postępować i na działanie jéj pilnie uważać; czego zaprzęg dyszlowy w systemie amerykańskim nie potrzebuje. Ale dlaczegożby system obrotowy nie pozbył się téj niedogodności?

Dziś niepodobieństwo w dziełach sztuki prawie nie istnieje, a z dotychczasowego postępu żniwiarni, niemal

odważyłbym się przypuścić, że kiedyś żniwiarz wsiadłszy na konia, i przywiązawszy za sobą dobrą żniwiarnię, będzie tylko potrzebował objechać kłusem wszystkie zagony zasianéj niwy, aby takową pożąć z taką łatwością, z jaką dziś brona nierówne skiby zoranéj roli wygładza. Taka dopiéro robota będzie stanowiła żniwo prawdziwie mechaniczne.

Dziś jeszcze do tego daleko, ale pomysły są potemu.

Jakoż wszystkie dotychczasowe żniwiarnie, które żną i składają, muszą na każdy zagon, tak jak żniwiarze zachodzić, lub téż niwę na poprzek zagonów wkoło objeżdżać. Jestto wielka niedogodność w uprawie zagonowéj, a ta uprawa niestety, podobno nigdy z gospodarstwa rolnego bezwzględnie wyrugowaną nie będzie. A że zachodzenie z machiną lub objeżdżanie niwy prawie połowę czasu bezużytecznie marnuje, ważną więc byłoby rzeczą, gdyby machiny żniwne zagon przy zagonie tam i napowrót sprzątać mogły, jak to Tymieniecki w ostatnich latach uskutecznił, wprawdzie niepraktycznie, bo kosztem wielkiego zwiększenia i tak już zbyt wielkiego ciężaru machiny. Ale i do osiągnięcia tego celu, błąkają się już tu i owdzie dobre pomysły, które każą się spodziewać usunięcia téj wielkiéj niedogodności, w sposób bardzo mało czasu na samo zawrócenie machiny wymagający.

Otóż wszystko co o żniwiarniach kompetentnie i zasadnie mogłem powiedzieć, a powiedziałem nie w żadnym innym zamiarze, jak tylko w chęci pobudzenia do zgłębiania z potrzebną znajomością rzeczy, téj nieoszacowanéj dla nas, a bardzo skromnéj machiny, która nieda na siebie patrzéć w czasie działania, a w czasie spoczynku zbyt starannie swoje fortele ukrywa. Trudny

to jest zaiste i bardzo trudny ten wynalazek żniwiarni; trzeba ogromnéj nauki, żeby nią dopełnić, czego zaobserwować niepodobna. Postęp koni, postęp machiny, szybkość cięcia, peryody składania ciężkich kłosów, zrosłych z lekką słomą, i to w czasie zamaszystych ruchów i trzęsącéj jazdy machiny,—muszą być tak ściśle obrachowane, i tak dobrze pogodzone z rozmiarami części operujących, że empiryczna macanina niczego pod tym względem nie dokaże, a chociaż wielkie odkrycia zawdzięczamy nawet bezrozumnym zwierzętom lub nieuczonym prostaczkom, to jednakże praktyczna żniwiarnia, tak jak praktyczna lokomotywa, tylko z głowy biegłego mechanika, tojest naukę mechaniki posiadającego, może się kiedyś światu w przyzwoitéj odzieży pokazać.

W przekonaniu, że jako roszczący prawo do nauk mechanicznych, w których od lat blizko czterdziestu staram się naprzód posuwać, winienem zasłonić ten pożyteczny wynalazek od zabijających go ciosów, wypowiedziałem wszystko co o nim autentycznie wiedziałem, w nadziei, że moje uwagi odstręczą od niego tych, którzy siebie i sobie przychylnych, na bezpożyteczną stratę czasu i kosztów narażają; a wykierują na prostą drogę nie jeden dobry pomysł, który nieuzasadnione opinie w czasie najlepszego rozwoju zabiły. Żeby zaś zapewnić potrzebną protekcyę dobrym pomysłom, zakończę obliczeniem osiągniętych i spodziewanych korzyści, jakie mechaniczny sprzęt zboża przedstawić może. Otóż machina Rolbieckiego żęła pasy 3 stopy szerokie. Lilpopa zdaje mi się, że mogłaby 4 do 5 stóp szerokości zajmować. Tymienieckiego w początku sześcio-stopowe zagony wygodnie sprzątała,—a machina przezemnie w r.

1845 zbudowana, nawet 6 $^{1}/_{2}$ stóp szerokie pasy mogła jakotako uprzątać. A że konie uchodzą na sekundę czasu stępo 3 stopy, lekkim kłusem 6 stóp, a w zwyczajnym kłusie 10 stóp, mórg zaś nowopolski 300-prętowy, czyli połowa dziesiatiny, zawiera w sobie 67,500 stóp kwadratowych, wypada więc: że gdyby obecnie u nas znane i probowane machiny żniwne ani jednéj sekundy czasu nie próżnowały, toby w takim razie machina Rolbieckiego powinna użąć w godzinie, jako zawierającéj 3,600 sekund:

3,600 × 3 stopy długo × 3 stopy szeroko, razem 32,900 stóp kwadratowych, czyli prawie połowę morga,—a że blizko połowę tego czasu wypada odrachować na zachodzenie i na przestanki, bądź przez zatkanie się machiny, bądź przez inne wydarzenia spowodowane,—dlatego też mojém zdaniem, nie należałoby na pewnika, więcéj nad ćwierć morga sprzętu w godzinie po niéj się spodziewać, przy użyciu konia, poganiacza, konduktora i czterech kobiet, do uprzątania garści potrzebnych.

Machina Lilpopa w takich samych konjunkturach powinnaby sprzątnąć przy cztero-stopowém cięciu:

3,600 × 3 stopy długo × 4 stopy szeroko, razem 43,200 stóp kwadratowych, czyli prawie $^{2}/_{3}$ morga w godzinie, a w połowie tego czasu z pewnością $^{1}/_{3}$ morga przy użyciu pary koni, poganiacza, konduktora i robotnika garście zrzucającego.

Machina wreszcie Tymienieckiego, przed dwunastu laty, przy sześcio-stopowém cięciu w takich samych konjunkturach, mogła sprzątać dwa razy tyle co Rolbie-

ckiego, przy użyciu dwóch koni, poganiacza i konduktora.

Z tego łatwo już obrachować można skutki mogące się w przyszłości zrealizować machinami, któreby czasu nie traciły; bo każda z nich sprzątałaby dwa razy więcéj, a gdyby lekkim kłusem mogły być prowadzone, jak probowałem w 1844 i 1845 roku, to z machiny obrotowéj, możnaby się spodziewać w godzinie najwięcéj 3,600 × 6 stóp długo × 6 stóp szeroko, razem 129,600 stóp kwadratowych, czyli blizko 2 morgi, albo jednę dziesiatinę w godzinie, co daj Boże, aby kiedykolwiek osiągniętém być mogło, chociażby na wynagrodzenie téj sympatyi, jaką nasza publiczność każdy krok, w tym kierunku uczyniony, z całém wylaniem podpierała.

Za granicą, także w roku bieżącym, żniwiarnie znakomite okazały rezultaty; bo według wiadomości udzielonéj rządowi przez konsula jeneralnego Cesarsko-Rossyjskiego w Bruxelli, żniwiarnie zaczynają się upowszechniać w Anglii; a na ostatniéj wystawie rolniczéj w Paryżu, z siedmiu żniwiarni do konkursu przedstawionych, żniwiarnia panów Belle i Laurent piérwszą otrzymała nagrodę, drugą zaś żniwiarnia p. Wiliama Draija. W ciągu całożniwnéj próby, machiny te żęły prędko i doskonale, tak na gruntach równych jak i nierównych, tylko żadna z nich dobrze nie składała, i zadanie praktycznego składania uznaném zostało jako niezupełnie rozwiązane.

Paweł Kaczyński.

METODA DO TUCZENIA BYDŁA NA RZEŹ
na folwarku Cérencester, przy Instytucie Agronomicznym, używana.

Bydło jest umieszczone w oborze dobrze oświetlonéj, z należną wentylacyą,— trzymane bywa w jamach od 6 do 7 stóp głębokich. Jamy są kwadratowe, po 10 stóp każdy bok ma długości. Wół lub krowa dość ma miejsca dla potrzebnego ruchu. Podłoga jamy czyli dołu, na cztery boki urządzona w spadki ku środkowi, gdzie kratka do rury i głównego kanału dla odpływu gnojówki. Pochyłości nie znać, skoro jest ściołka. Sztuka bydła na opas przeznaczona, wprowadza się do tego dołu, wtedy próżnego; codzień trochę słomy dodaje się na ściołkę, i tym sposobem dół napełnia się doskonałym nawozem, od słońca i deszczu ochronionym. Trwa to zwykle 3 do 4 miesięcy; bydło wtedy, już w sam raz upasione, wyprowadzają na sprzedaż.

Pasza dzienna:

W 1-ym miesiącu:	*Zwiększając coraz, dochodzi się do:*
2 funt. mąki jęczmiennej,	8 funt. mąki jęczmiennej,
2 „ bobiku, i sieczki nieco,	9 „ bobiku i sieczki,
40 „ buraków, Mangelwurzel.	60 „ buraków, Mangelwur.

W czterech miesiącach, bydło tłuste, tak opasione, płacą od 15 do 25 Ł. st., stosownie do wagi mięsa. Przed kilku dniami, sprzedano buhaja z miejscowego folwarku, powyższym sposobem opasionego, za 18 Ł. 10 s., a krowę za 23 Ł. — Wypasają najwięcéj bydło krótko-rożne zawodu *Durham*.

Maj, 1856 r.

WIADOMOŚCI HANDLOWE

z kwartału IV^{go} 1856 roku.

Rok ubiegły ważną epokę w świecie handlowym stanowi; przepełniają go nauczające wypadki i doświadczenia.

Po kilku latach nieurodzaju i drożyzny, w których nasz chlebodajny kraj, zagraniczném zbożem żywić się musiał, nareszcie mieliśmy dobry urodzaj, zboże piękne, kartofle zdrowe i obfite, buraki w znacznéj ilości. Pod wpływem dobrych zbiorów, ceny znacznie się zniżyły, najwięcéj cena kartofli i wódki. Właściciele ziemscy przez parę lat ostatnich, do wysokich cen przyzwyczaiwszy się,—niechętnie w roku bieżącym produkta spieniężali—i wielu z nich postanowiło ze sprzedażą do przyszłych żniw się wstrzymać. A jednak teraźniejsze obniżenie cen powinnoby przekonać producentów, że przetrzymywanie towaru, nie zawsze wyższą zapewnia mu realizacyę. Ogromne straty, jakie handel w ostatnim roku przy przejściu z drożyzny poniósł, spowodowane głównie, niesłychanie opóźnionym i drogim spławem przy małéj wodzie—muszą handlujących na teraz ostrożniejszymi uczynić, tém bardziéj, że dzisisiaj ceny pszenicy i żyta są za granicą niższe, aniżeli u nas.

Ceny zboża w ogóle są u nas średnie, i takiemi, mimo dobrych zbiorów, zapewne się utrzymają,—gdyż zaraz od żniw, dla braku zapasów dawnego zboża, zaczęto tegoroczne konsumować ziarno, a przytém, ważne dla Europy okolice: Podole i Ukraina, złe miały zbiory.

Wełna, która po zwykłym (w połowie roku) terminie, zaopatrywania się w nią, bardzo w cenie spadła— znowu, przy silném jéj poszukiwaniu, do cen Śto-Jańskich wróciła. Fabrykacya wyrobów z wełny się pomnaża, — a przy znacznym upadku owiec w Europie, produkcya wełny zaledwie potrzebie wystarcza — i dlatego, pod wpływem ciężkich warunków pieniężnych, ceny wełny tak wysokie utrzymać się mogły.

Ważném w ostatniém półroczu zjawiskiem było kryzys czyli przesilenie finansowe na głównych giełdach europejskich. Świetne powodzenie prywatnych instytucyj bankowo-handlowych (crédit mobilier) w Paryżu i Wiedniu, wywołało w Niemczech utworzenie się wielkiéj liczby banków, z kapitałami od kilku do kilkudziesięciu milionów talarów. W każdém znaczniejszém mieście powstał bank taki, w Berlinie zaś dwa. Łatwość nabycia akcyj, gdyż piérwsze zaliczenie 10% tylko wynosiło, rzuciła świat cały w te spekulacye, w których przedsiębiercy głównie zyskali; — lecz po zapłaceniu piérwszéj raty, pokazało się, że te instytucye wzajemnie z sobą muszą emulować, i że bezkarnie, z taką gwałtownością nie można, od innych interesów bieżących odciągać tak ogromnych, bo kilkaset milionów talarów wynoszących, kapitałów.

Zjawienie się takiéj ilości papierów, i jednocześnie silne poszukiwanie srebra z krajów za-europejskich—

wywołało przesilenie finansowe. Po krótkiém złudzeniu, świetne nadzieje, ustąpiły miejsca smutnéj rzeczywistości. Wartość pieniędzy wszędzie się zwiększyła, banki rządowe musiały stopę procentową podnieść, a termina zaliczeń zmniejszyć, iżby szaloną spekulacyę ukrócić; — i tym sposobem wszystkie papiery, szczególniéj spekulacyjne, ciągle na giełdach spadały, — tak, że różnice między najwyższą i najniższą wartością, która w dniu 22 grudnia miała miejsce, liczą do summ bajecznych. Jeszcze się to kryzys nie skończyło, — znacznie jeszcze potrzebne kapitały, dla zapełnienia podpisanych dla instytucyi kredytu na ruchomości zobowiązań. Instytucye te dotąd działań swych nie rozwinęły, nie chcąc zawczesném żądaniem wypłat, ogólnego finansowego położenia utrudniać. Ważną jest rzeczą jak trudność ta załatwi się, a co w nieodległéj już przyszłości nastąpić musi. Tymczasem drogo kosztowała ta nauka, że przebranie miary wszędzie i zawsze jest zgubném, i że nietylko o teraźniejszości, ale i o przyszłości myśléć trzeba.

Wypadków tych dobrą stroną jest to, że wiele potworzyło się nowych assocyacyj, które silną dłonią popierać będą wszelkie dobrze obmyślane przedsięwzięcia. Między innemi, ośmdziesiąt kompanij, do exploatowania bogactw podziemnych, utworzyło się w samych Prusach, z czego trzydzieści na Westfalią, a znaczna część na Górny Szlązk przypada.

Nadużycia pochodzące z chęci zbytnich zysków giełdowych, nie powinny wszakże od ducha spekulacyjnego odstraszać tych krajów, w których wszystko jeszcze jest do zrobienia.

Nasze położenie było odmiennem: — nie mieliśmy przesilenia finansowego, bo téż właściwie nie mieliśmy i wielkich interesów; za granicą wszakże, w wielu miejscach objawia się chęć szukania interesów spekulacyjnych w Rossyi i Polsce: początek tego już zrobiony.

Jeden z domów handlowych szlązkich nabył od Banku Polskiego Żyrardów, gdzie zamierza fabrykacyę płótna na znakomitą rozwinąć skalę. Na Wiśle, prócz pomnażających się statków Andrzeja hr. Zamoyskiego i Spółki, ukazało się kilka parowców zagranicznych. Miasto nasze gazem oświecone,—a powszechnie wiadomo, iż niezadługo mieć będziemy koléj żelazną z Petersburga do Warszawy, i z Łowicza do Torunia. W Warszawie komora urządzoną została przy stacyi kolei, co znakomitą dla handlu jest dogodnością;—na Wiśle most wiszący podobno już zatwierdzony.

Te wszystkie przedsiębierstwa rozpoczęte lub projektowane, dowodzą, że mamy przed sobą przyszłość, postęp przemysłowy zapowiadającą.

Warszawa, dnia 31 grudnia 1856 roku.

H. T.

LISTA
CZŁONKÓW REDAKCYI SPÓŁWŁAŚCICIELI
ROCZNIKÓW GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

SKŁAD REDAKCYI.

1. Główny Redaktor, Andrzej Hr. Zamoyski.
2. Członkowie Redakcyi: Walery Szamota.
3. „ „ Władysław Gruszecki.
4. „ „ Władyslaw Garbiński.

SPÓLNICY.

5. Jakób Łaszczyński, Przewodniczący ogóln. posiedz.
6. Stanisław Hr. Alexandrowicz.
7. Stanisław Brykczyński.
8. August Hr. Cieszkowski.
9. Dominik Dziewanowski.
10. Adam Goltz.
11. Ludwik Górski.
12. Stanisław Górski.
13. Karol Hr. Jezierski.
14. Andrzej Koźmian.
15. Adam Hr. Krasiński.
16. Adolf Kurtz.
17. Władysław Lasocki.
18. Adam Łęski.
19. Leon Hr. Łubieński.
20. Wacław Łuszczewski.
21. Władysław Hr. Małachowski.
22. Jakób Okęcki.
23. Jan Ordęga.
24. Maciej Ordęga.
25. Alexander Hr. Ostrowski.

26. Kazimierz Hr. Plater-Zyberk.
27. August Hr. Potocki.
28. Henryk Hr. Potocki.
29. Tomasz Hr. Potocki.
30. Alexander Hr. Przezdziecki.
31. Alexander Rembieliński.
32. Alfons Hr. Sierakowski.
33. Felix Sobański.
34. Kazimierz Hr. Starzeński.
35. Edward Szydłowski.
36. Seweryn Hr. Uruski.
37. Karol Walewski.
38. Piotr Walewski.
39. Franciszek Węgleński.
40. Tytus Wojciechowski.
41. Adam Xżę Woroniecki.
42. August Hr. Zamoyski.
43. Jan Hr. Zamoyski.
44. Stanisław Hr. Zamoyski.
45. Gustaw Zieliński.

ZMARLI.

1. Kajetan Garbiński, Założyciel Roczników i Główny Redaktor od 1842 do 1847 r.
2. Ejdziatowicz.
3. Stanisław Hr. Krasiński.
4. Seweryn Hr. Łubieński.
5. Wilhelm Malcz.
6. Strzyżewski.